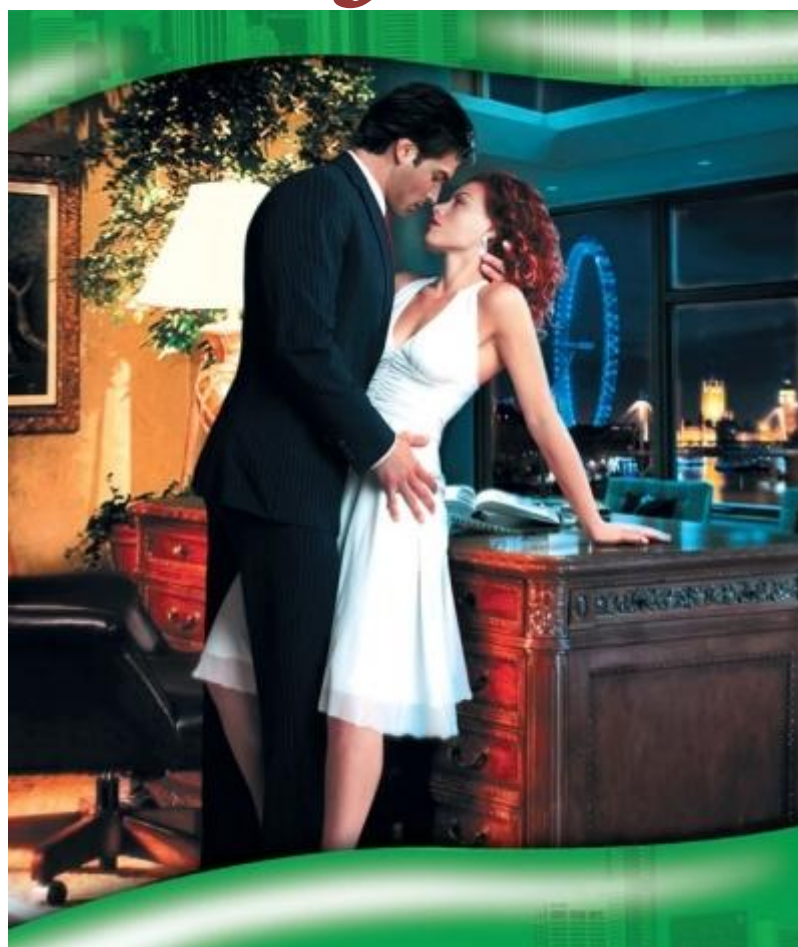




Kathryn Ross



Kolacja w Weronie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mamy coś na temat tej nieruchomości? - Antonio Cavelli spytał księgowego.

Samochód podjechał pod restaurację z oszkloną fasadą.

Tom Roberts zerknął do notatek.

- Kupiliśmy ją latem zeszłego roku. Właścicielką i dzierżawcą restauracji jest Victoria Heart. Dostała od nas dwie oferty kupna, ale je odrzuciła, więc podwyższyliśmy jej czynsz. Myślę, że niedługo ulegnie.

Antonio zmarszczył brwi. Kilka godzin temu przyleciał z Werony do Australii, ale już zdążył zauważyć, że większość decyzji Toma jest dyskusyjna.

- Trzeba było kupić cały budynek bez bawienia się w dzierżawę. Mamy pół roku na zakończenie sprawy.

Księgowy zrobił się pąsowy i nerwowo wygładził ręką rzadkie włosy.

- Zapewniam pana, że wszystko jest pod kontrolą.

Zadzwoiła komórka. Antonio podniósł rękę, uciszając księgowego. Dzwonił prawnik z Werony. Ostatnio nagromadziło się wiele spraw, które były znacznie poważniejsze od przejęcia małej restauracji. Ojciec Antonia chciał zmusić syna do posłuszeństwa. Skutek był taki, że przyszłość ich rodzinnej firmy wisiała na włosku.

Antonio zacisnął usta. Nikt nie będzie mu mówił, co ma robić, a już na pewno nie ojciec, którym gardził.

- Ricardo? Masz dobre wieści? - spytał po włosku przez telefon.

Cisza w słuchawce nie zapowiadała niczego dobrego.

- Przemyślałem wszystkie możliwości - odparł prawnik. - Możesz pozwać ojca do sądu, oskarżyć o pogwałcenie twoich dóbr osobistych, ale to będzie tylko pożywka dla mediów. Rozpęta się piekło, a twoje stosunki z ojcem staną się przedmiotem publicznej dyskusji. W ostatecznym rozrachunku i tak przegrasz. Chociaż rozbudowałeś firmę i zapewniłeś jej sukces, to twój ojciec posiada sześćdziesiąt procent udziałów w Cavelli Enterprises. Może robić, co mu się żywnie podoba.

Ciemne oczy Antonia gniewnie zabłysły. Nie dbał o to, co pomyślą o ich kłótni inni, ale nie chciał, żeby ta sprawa splamiła honor jego zmarłej matki. Wystarczająco dużo

wycierpiała przez ojca. Dlatego jako syn miał obowiązek stać na straży jej pamięci i dobrego imienia rodziny.

Był wściekły, ale jako wytrawny biznesmen zaczął natychmiast szukać rozwiązania. Nie pozwoli ojcu na zwycięstwo. Luc Cavelli był prezesem firmy, ale w rzeczywistości pełnił rolę marionetki. To Antonio był mózgiem przedsiębiorstwa i zmienił lokalną sieć włoskich hoteli w międzynarodową firmę. Z satysfakcją pomyślał o tym, ile zdołał osiągnąć wbrew woli ojca. Luc był przeciwny ekspansji, ponieważ wolał pozostać grubą rybą w małym stawie, kontrolować sytuację i manipulować ludźmi. Kiedy jednak Antonio odziedziczył po matce udziały w firmie, zaczął rządzić żelazną ręką. Zaangażował się w jej rozwój i z przyjemnością obserwował, jak ojciec traci grunt pod nogami.

Co powinien teraz zrobić? Mógł sprawdzić, czy ojciec spełni groźbę. Jeśli wycofa swoje udziały i odejdzie, Luc sprzeda firmę. Zorientuje się, że Cavelli Enterprises bez syna pójdzie na dno i nie będzie miał wyjścia. Jednak czy Antonio naprawdę chciał tak łatwo dać za wygraną? Poświęcił kilka lat, by postawić firmę na nogi.

- Coś wymyślimy - powiedział cicho.

- Ja nie widzę rozwiązania - przyznał prawnik. - Przeczytałem wszystkie listy, które ojciec do ciebie napisał. Jeśli do trzydziestego piątego roku życia nie ożenisz się i nie postarasz o potomka, Luc sprzeda swoje udziały. Uważa, że jako jego jedyny syn masz obowiązek zapewnić ciągłość rodu. Powtarza, że czeka na wnuka.

Antonio skrzywił się. Co za hipokryzja! Luc zostawił matkę, kiedy Antonio miał dziesięć lat. Wtedy nie przejmował się losem rodziny ani własnymi zobowiązaniami. Upokarzał żonę, pokazując się w miejscach publicznych z kolejnymi kochankami.

- Twój ojciec nie odpuści - zakończył prawnik.

- Ja też nie. Pokrzyżuję mu plany.

- Jeśli zgodzisz się na jego warunki, natychmiast przekaże ci swoje udziały. Mam to na piśmie.

Antonio wolał trwać w swoim uporze. Jeśli ojciec chce walki, będzie ją miał. Na pewno nie pozwoli mu wygrać. Znajdzie sposób, by przejąć kontrolę nad firmą, a ojciec pożałuje dnia, w którym rzucił mu wyzwanie.

- Przejmę udziały, ale nie spełnię jego życzeń - powiedział Antonio.

- Ja nie widzę innego wyjścia. Twój ojciec chce, żebyś się ożenił i spłodził potomka. Daje ci na to dwa lata.

- Prześlij mi faksem całą dokumentację. Przeczytam ją i potem oddzwonię.

Kiedy Antonio rozłączył się, spojrzął na księgowego.

- Na czym skończyliśmy? - spytał.

Tom spojrzął na niego niepewnie. Nie rozumiał rozmowy, której był świadkiem, ale widząc złość w oczach szefa, wiedział, że powinien być ostrożny. Antonio Cavelli miał sławę świetnego biznesmena, ale potrafił być bezwzględny i bez zmużenia oka pozbywał się ludzi, którzy nie spełniali jego oczekiwań.

- Mówiłem, że zajmę się sprawą kupna restauracji.

- Ach, tak... Ta sprawa za długo się ciągnie.

- Wiem, że zależy panu na czasie, więc staram się to szybko załatwić. Panna Heart nie wie, że to pan jest zainteresowany jej restauracją. Kontaktując się z nią, korzystam z nazwy pańskiej drugiej firmy.

- Dlaczego? Nie mam nic do ukrycia.

- Zapewniam, że wszystko jest zgodne z prawem. Zaproponowałem jej niską cenę, więc nie zorientuje się, że zależy nam na tym budynku.

- Niech pan podwyższy stawkę i zakończmy wreszcie tę sprawę!

- Z całym szacunkiem, panie Cavelli. Nie musimy proponować wyższej kwoty. Panna Heart ociąga się ze sprzedażą, ponieważ jest emocjonalnie związana z restauracją. Martwi się, że jej ludzie stracą pracę.

- No to niech pan im znajdzie pracę u mnie! Na miłość boską! Przecież niedługo otwieramy hotel obok tej restauracji. Niech pan się tym zajmie!

Antonio chwycił teczkę i położył rękę na klamce drzwi.

- Idę zjeść obiad - powiedział.

- Tutaj? - Tom spojrzął na niego zaskoczony. - Do panny Heart?

- Dlaczego nie? Wygląda na przyzwoitą restaurację. A pan niech wraca do biura, przygotuje ofertę i sfinalizuje transakcję.

Antonio wysiadł z wozu, ciesząc się, że uwolnił się od Toma Roberts'a. Ten człowiek myślał tylko o pieniądzach. Jednak Antonio potrzebował kogoś takiego. Tom miał dbać o finanse firmy w Australii.

Sprawował się nieźle. Firma się rozwijała, otworzyli dziesiąty hotel. Jednak czasem trzeba było go przywołać do porządku, gdyż nadużywał władzy.

Antonio przyjrzał się restauracji. Panna Heart wybrała świetną lokalizację, tuż przy głównej ulicy. Za kamienicą, w której znajdowała się restauracja, wyrósł nowy hotel Cavelli. Budynek zajmował dwie duże działki, które Antonio zamierzał zagospodarować. Restauracja przeszkadzała mu w realizacji tych planów. Trzeba było ją zburzyć, by zrobić miejsce dla eleganckich butików oraz bocznego wjazdu do hotelu.

Antonio wszedł do restauracji. Znalazł się w holu z błyszczącym parkietem i jasnymi sofami. Panna Heart miała dobry gust, restauracja była pięknie urządzona. Na sali było pełno gości, ale Antonio wypatrzył kilka wolnych stolików. Gdy chciał wejść na salę, w korytarzu pojawiła się młoda kobieta z plikiem papierów i długopisem.

- Dzień dobry! W czym mogę pomóc? - spytała i nie patrząc na Antonia, położyła papiery na biurku.

- Chciałbym zjeść obiad.

- Stolik dla ilu osób? - spytała, szukając czegoś na biurku.

- Dla jednej - odparł, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

Wyglądała na dwadzieścia kilka lat, ale czarny kostium ją postarzał. Przypominała guwernantkę z pensji lub bibliotekarkę z dziewiętnastowiecznej szkoły. Jej proste, ciemne włosy były spięte w kok.

Na nosie miała okulary w czarnej oprawie, które zasłaniały połowę jej drobnej twarzy.

Victoria znalazła papiery, których szukała, i podniosła wzrok na gościa. Po akcencie poznała, że jest Włochem, ale nie wiedziała, że tak przystojnym. Speszyło ją, że tak bezczelnie się jej przyglądał.

- Znajdzie pani dla mnie stolik? - spytał Antonio.

- Chwileczkę... Zaraz sprawdzę, czy nie mamy rezerwacji - odparła, choć dobrze wiedziała, że na sali są wolne stoliki.

Chciała zyskać na czasie. Otworzyła zeszyt i udawała, że coś sprawdza.

- Ma pan szczęście.

Antonio patrzył na nią rozbawiony. Wiedział, że dziewczyna nie musi niczego sprawdzać.

Victorii nie podobało się jego zachowanie. Jego bezczelne spojrzenie wyprowadzało ją z równowagi. Był świadomy swojej męskiej urody. Nie chciała, by się domyślił, jakie zrobił na niej wrażenie. Tacy mężczyźni spotykali się z pięknymi kobietami, a ona była szarą myszką. Poza tym miała poważniejsze sprawy na głowie. Za godzinę musi iść do banku i przekonać urzędników, że wkrótce spłaci kredyt. Jeśli jej nie uwierzą, wszystko będzie stracone.

- Kelnerka zaprowadzi pana do stolika - powiedziała i nerwowo rozejrzała się w poszukiwaniu Emmy. - Przepraszam, zaraz ktoś przyjdzie.

- Może pani zaprowadzi mnie do stolika? - spytał. - Spieszę się.

- Oczywiście!

Podniosła dumnie głowę i ruszyła w kierunku sali. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Zazwyczaj była pewna siebie. Stali goście ją uwielbiali. Pamiętała ich imiona i nazwiska, swobodnie z nimi rozmawiała, wypytywała o ich sprawy.

Antonio nie spuszczał z niej wzroku. Jej ubranie było schludne, ale jak na młodą kobietę wyglądała zbyt sztywno, jakby świadomie ukrywała figurę przed spojrzeniami mężczyzn.

Kiedy Victoria wysunęła nieznajomemu krzesło, zobaczyła w jego oczach zaciekawienie. Taksował ją wzrokiem, jakby była rzadkim okazem w zoo.

- Zawołam kelnerkę - powiedziała zmieszana.

- Nie! Pani przyjmie moje zamówienie.

Victoria obserwowała, jak mężczyzna sięga po menu. Miała ochotę odwrócić się na pięcie i odejść, ale nie mogła zlekceważyć klienta.

- Słucham pana - powiedziała obojętnym tonem. - Dziś mamy *penne arrabiata* i *cannelloni*.

- Ciekawe...

Spojrzał na nią swymi błyszczącymi, ciemnymi oczami. Zawstydzila się. Nie powinna polecać włoskich dań Włochowi.

- Są bardzo smaczne... Zdecydowanie lepsze od mojego włoskiego akcentu.

Antonio roześmiał się.

- Pani akcent wcale nie jest taki zły. Musi pani tylko mocniej artykułować dźwięki.

To mówiąc, wolno i wyraźnie powtórzył nazwy obu dań. Zrobiło jej się gorąco. Nie mogła pojąć, jak to się stało, że dwa słowa dotyczące kulinariów zabrzmiały jak wstęp do miłosnej gry.

- Postaram się zapamiętać - odparła sztywno.

- Mam nadzieję. - Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się zbyt sztywno, ale nie umiała inaczej, szczególnie przy kimś, kto tak na nią działał. Nie wiedzieć czemu, traciła przy nim pewność siebie.

Antonio podniósł wzrok i zauważył niepewność w jej zielonych oczach. Po krótkiej chwili dziewczyna zamrugła długimi rzęsami, a jej spojrzenie stało się znów nieufne i czujne.

- Co pan wybiera? - spytała, nerwowo poprawiając okulary na nosie.

Antonio zastanawiał się, skąd ta nagła zmiana w jej zachowaniu. Nie był nią zainteresowany, więc nie powinna czuć się skrępowana.

- Posłucham pani rady i zamówię *penne arrabiata*.

- Co do picia?

- Proszę o wodę. Po południu mam spotkanie. Przy okazji chciałem spytać, czy pani szefowa jest dziś w pracy?

- Moja szefowa? - powtórzyła, marszcząc brwi.

- Tak, właścicielka restauracji.

- Ja jestem właścicielką.

- Victoria Heart?

Na jego pięknej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Zgadza się. Chciał pan ze mną rozmawiać?

- Tak... - powiedział, patrząc jej w oczy. - Nie spodziewałem się, że jest pani taka młoda.

- Naprawdę? Mam dwadzieścia trzy lata. Dlaczego to pana interesuje?

- Byłem ciekaw.

Zadzwoiła jego komórka.

- Dziękuję za radę w sprawie zamówienia. - Uśmiechnął się i odebrał telefon.

Victoria zrozumiała, że skończyła się audyencja i może odejść. Z ulgą odwróciła się, lecz nagle usłyszała nazwisko gościa.

- Antonio Cavelli. Słucham?

Czy to ten Antonio Cavelli, człowiek, który kupił hotel obok jej restauracji? Victoria nie czytała plotkarskiej prasy ani nie oglądała telewizji i dlatego w pierwszej chwili go nie poznała. Dopiero teraz skojarzyła sobie, jak mówiono, że jest bardzo przy- stojny.

Victoria wciąż stała przy stoliku, więc Antonio zakrył ręką komórkę i zwrócił się do niej:

- Spieszę się, więc proszę szybko przynieść mi jedzenie.

- Oczywiście!

Otrząsnęła się z szoku i poszła do kuchni.

- Jak leci? - zagadnął szef kuchni Berni. - Gotowa na spotkanie z bankierem? - spy- tał, kładąc na blacie dwa talerze z jedzeniem.

- Tak, przejrzałam wszystkie papiery.

- Od dwóch lat prowadzisz świetnie prosperującą knajpę. Nie mogą ci zarzucić, że nie znasz się na rzeczy.

- To prawda - uśmiechnęła się.

Taki komplement w ustach kapryśnego szefa kuchni wiele znaczył. Berni przyszedł do restauracji półtora roku temu i najpierw traktował ją z wyższością. Jednak pewnego dnia kilka osób nie przyszło do pracy. Victoria zakasała rękawy i wzięła się do roboty. Wtedy Berniemu zaimponowała i lody zostały przełamane.

- Na pewno wszystko będzie dobrze - powiedział radośnie.

Victoria jednak nie była pewna, czy wszystko pójdzie dobrze. Berni miał niebawem zostać ojcem i potrzebował posady, podobnie jak inni pracownicy restauracji. Niestety w banku nie przejmowano się takimi sprawami. Nikogo nie obchodziło też, że Victoria samotnie wychowywała dwuletniego synka. Zamknięcie restauracji oznaczało dla niej katastrofę.

Berni miał rację. Jej restauracja przynosiła dochody, a bank na niej zarabiał dzięki ratom kredytowym i innym opłatom. Dochody zmalały dopiero teraz, kiedy nowy właściciel budynku, firma Lancier, podwyższył czynsz. Victoria obawiała się, że jej wizyta w banku nie będzie należała do przyjemnych. Zła sytuacja ekonomiczna zmniejszała jej szansę na przedłużenie terminu spłaty kredytu. Mogła sprzedać restaurację firmie Lancier albo ogłosić upadłość, ale na samą myśl o tym robiło się jej gorąco. Woląła sprzedać ją nieznanemu z ulicy niż firmie, która próbowała ją wyrzucić z budynku. Chyba że...

Podeszła do drzwi i spojrzała na siedzącego przy stoliku Antonia Cavellego. Być może będzie mógł jej pomóc. W związku z budową nowego hotelu opracowała cały biznesplan. Przez jej działkę można było poprowadzić drogę do hotelu. Ulica, przy której stała restauracja, była bardzo ruchliwa, co napędzało klientów. Gdyby Cavelli zgodził się na współpracę, jego schowany w głębi hotel zyskałby dostęp do ulicy. Od trzech miesięcy próbowała skontaktować się z Cavellim. Co tydzień pisała maile do Antonia oraz prezesa zarządu Luca Cavellego, dołączając kosztorys i inne ważne dane. Na próżno - nie dostała żadnej odpowiedzi. Widocznie Antonio przeczytał wreszcie jej listy, podchwycił jej pomysł i przyszedł porozmawiać.

- Berni! Przyłóż się do zamówienia dla stolika numer trzydzieści trzy, dobrze? - zwróciła się do kucharza i poszła po dzbanek wody.

- Ja zawsze przykładam się do zamówień - mruknął pod nosem urażony.

- Wiem, wiem - uśmiechnęła się. - Ale to może być najważniejsze zamówienie w tym roku.

ROZDZIAŁ DRUGI

Antonio patrzył, jak Victoria stawia na stole dzbanek z wodą. Skończył rozmawiać i przeglądał papiery od architekta. Dokumentacja dotyczyła galerii handlowej, która miała powstać w miejsce restauracji.

- Dziękuję - skinął głową.

Pochylił się nad planami, lecz zorientował się, że Victoria wciąż stoi obok.

- Coś jeszcze?

- Tak. Możemy porozmawiać?

Oparł się o krzesło i przyjrzał się jej.

- Jest pan moim nowym sąsiadem, prawda? Antonio Cavelli, magnat hotelowy? - spytała nieśmiało.

Skinął głową.

- Bardzo się cieszę, że pana poznałam. Pozwoli pan, że przysiadę się na chwilę?

Nie czekając na odpowiedź, usiadła naprzeciwko Antonia. Przerazał ją i nie miała ochoty na tę rozmowę, ale była zdesperowana.

- Pisałam do pana. Mam kilka propozycji biznesowych. Ciekawa jestem, czy pan je przeczytał.

- Obawiam się, że nie.

- Moja restauracja przylega do działki, na której stoi pański hotel. Pomyślałam, że moglibyśmy ubić wspólny interes.

To mówiąc, nalała do szklanek wodę. Antonio patrzył na nią z ciekawością. Kiedy Victoria mówiła o sprawach zawodowych, następowała w niej przemiana. W zielonych oczach pojawiał się entuzjazm, a ciało nabierało gracji. Okazała się bardzo elokwentna. Zorientowała się, że drugi dojazd do hotelu przyniósłby właścicielowi hotelu korzyści. Zaproponowała, by Antonio wziął pod skrzydła jej restaurację, zaś w zamian oferowała możliwość przeprowadzenia drogi przez jej działkę. Opracowała strategię współpracy. Potrafiła świetnie liczyć, była inteligentna i bystra. Antonio nie miał jednak ochoty na współpracę.

- Panno Heart... - powiedział, kiedy Victoria przerwała, by zaczerpnąć tchu.

- Proszę mówić mi po imieniu.
- Victorio, przykro mi, ale nie jestem zainteresowany.
- Przez dodatkowy wjazd zyska pan klientów.
- Mimo to nie jestem zainteresowany - powtórzył z naciskiem.

W jej oczach widać było rozczarowanie.

- Naprawdę? A ja myślałam, że przeczytał pan jeden z moich maili i dlatego przyszedł pan na obiad.

- Nie otrzymałem od pani żadnego maila. Przyjechałem sprawdzić, jak idą prace w hotelu. Przyszedłem tu na obiad, bo było blisko.

- Rozumiem - powiedziała i przygryzła wargi.

Zauważył, że miała delikatne i ładnie wykrojone usta.

- Ale korzystając z pańskiej wizyty, mogłabym przekazać panu mój biznesplan - spojrzała na niego z nadzieją. - Wszystko jest wydrukowane i leży u mnie na biurku. Włożę papiery do teczki i zostawię ją dla pana w recepcji.

- Mogę wziąć ten plan, ale to niczego nie zmieni.

- Nie wiadomo - uśmiechnęła się.

Kiedy kelnerka przyniosła jedzenie, Victoria wstała od stołu.

- Dziękuję, że mnie pan wysłuchał - powiedziała grzecznie. - Życzę smacznego.

Po spotkaniu w banku Victoria odebrała ze złołka Nathana i poszła z nim do parku. Przez zielone liście prześwitywało ostre słońce, a w powietrzu unosił się zapach eukaliptusów. Trudno było uwierzyć, że w ten piękny wrześniowy dzień życie Victorii rozpadało się na kawałki. Bank odrzucił jej prośbę. Przeczowała, że nie odroczą jej spłaty kredytu, ale gdy to usłyszała, była załamana. Niebawem straci wszystko, na co ciężko pracowała. Co powie swoim ludziom? Wierzyli, że uda jej się ocalić restaurację.

Nie mogła zrozumieć, jak do tego doszło. Była właścicielką prosperującej restauracji, a mimo to groziło jej bankructwo. Znalazła się między młotem a kowadłem.

Nathan niecierpliwie poruszył się w wózku, chcąc zejść na ziemię. Chociaż niewiele mówił, potrafił jasno wyrazić swoją wolę. Victoria odpięła mu szelki.

- Możesz sobie pochodzić, kochanie - powiedziała czule do syna.

Dobrze, że miała Nathana. Był całym jej życiem. A reszta? Zawsze znajdzie się jakieś rozwiązanie. Mimo to na myśl o przyszłości, poczuła strach. W dzieciństwie zaznała biedy i pamiętała, jak rodzice z trudem wiązali koniec z końcem. Starali się ukryć przed nią problemy finansowe, ale ona o wszystkim wiedziała. Kiedy miała trzynaście lat, zmarł ojciec. Wraz z matką straciły dom i musiały się przeprowadzić do mieszkania na przedmieściach Londynu. To były straszne czasy. Po roku zmarła również matka. Victoria trafiła do opieki społecznej. Kiedy udało się odnaleźć mieszkającą w Australii siostrę matki, została odesłana do ciotki.

Nigdy przedtem nie widziała cioci Noreen. Gdy wysiadała z samolotu na lotnisku w Sydney, była zdenerwowana. Miała nadzieję, że tak jak jej mama ciotka okaże się ciepłą kobietą. Wierzyła, że pomoże jej otrząsnąć się po stracie rodziców, rozproszy smutek. Jednak szybko okazało się, że ciotka Noreen nie jest osobą sentymentalną i nie w głowie jej matkowanie czternastoletniej siostrzenicy. Od początku nie ukrywała, że przygarnęła Victorię z obowiązku.

Nie uścisnęła jej na powitanie, nie złożyła kondolencji, tylko obojętnie podała dłoń, a potem zabrała do domu.

Noreen dobiegała pięćdziesiątki i była starą panną. Prowadziła małą restaurację przy Bondi Beach, gdzie wkrótce zaczęła pracować również Victoria.

- Musisz na siebie zapracować. Nie stać mnie na twoje utrzymanie - powiedziała, rzucając jej fartuch. - Możesz mieć dwa dni wolnego, w pozostałe będziesz pracować wieczorami.

Victorii było ciężko, ale posłusznie wypełniała polecenia ciotki. Wkrótce okazało się, że ma dryg do gotowania i prowadzenia biznesu, co mile zaskoczyło Noreen. Była osobą chłodną i obce jej były sentymenty, lecz nauczyła Victorię prowadzenia restauracji i zachęciła do pogłębiania wiedzy na studiach gastronomicznych.

W wieku dwudziestu lat Victoria sama prowadziła restaurację ciotki Noreen. Pracowała całym dniami i nie miała na nic czasu. Wkrótce poznała Lee. Był od niej o dziesięć lat starszy i miał opinię poważnego biznesmena.

Patrząc wstecz, Victoria zdała sobie sprawę, jaka była naiwna, wierząc w jego słodkie słówka. Czowała się samotna, a on poświęcał jej dużo uwagi. Podziwiał ją i intere-

sował się jej sprawami. Uwierzyła mu i to był błąd. Gdy tylko się z nią przespał, przestał ją uwodzić. Zerwał z nią i zajął się nowymi podbojami. Victoria nigdy nie zapomni, jak poszła do niego i powiedziała, że będzie miała dziecko. Lee ze spokojem poradził jej, by usunęła ciążę i wypisał czek.

Początkowo Victoria nie chciała przyjąć pieniędzy. Miała ochotę podrzeć czek i rzucić nim w twarz byłemu kochankowi. Nie zamierzała usuwać ciąży. Nie chciała też dać satysfakcji Noreen, która od dawna powtarzała, że jeśli siostrzenica zajdzie w ciążę, wyrzuci ją na bruk.

Za pieniądze od Lee wynajęła kawalerkę.

- Co ty knujesz? - spytała ciotka Noreen, patrząc, jak Victoria pakuje walizki.

- Robię, co mi kazałaś. Postanowiłam się usamodzielić.

- Jesteś taka sama jak twoja matka! - wybuchła ciotka. - Nie myśl sobie, że potem przyjmę cię z powrotem. Niedoczekanie!

- Trudno. Nie zamierzam wracać do ciebie. Wiem, że moja mama była w ciąży, kiedy wychodziła za ojca, ale przynajmniej była zakochana. Ty nawet nie wiesz, co to znaczy.

- I tu się mylisz! Twoja matka ukradła mi jedynego mężczyznę, którego kochałam. Zaszła w ciążę, żeby go usidlić.

To tłumaczyło, dlaczego Noreen tak źle traktowała Victorię. Nigdy więcej nie spotkała ciotki Noreen. Dwa miesiące później, w swoje dwudzieste pierwsze urodziny, otrzymała list od adwokata. Okazało się, że matka wykupiła polisę na życie, która po jej śmierci miała być spieniężona i ulokowana w funduszach inwestycyjnych na koncie należącym do Victorii.

Victoria płakała cały ranek. To był ostatni cenny prezent od matki. Otrzymała go w chwili, gdy najbardziej tego potrzebowała. Teraz mogła myśleć o lepszej przyszłości dla siebie i dziecka. Wiedziała, że jeśli ulokuje te pieniądze w banku i będzie płacić nimi za czynsz, szybko się rozejdą. Musiała zainwestować, więc postanowiła rozkręcić własny biznes. Znalazła małą kawiarenkę pod wynajem. Najpierw sprzedawała kawę, herbatę i własne ciasta. Gdy urodził się Nathan, było ją stać na wynajęcie niańki. Rozbudowała

kawiarenkę, a potem za pieniądze z banku otworzyła restaurację, która wkrótce pękała w szwach. Obok urządziła mieszkancko dla siebie i Nathana.

W tym czasie wysłała do ciotki list, w którym donosiła, że dobrze jej się wiedzie. Do listu dołączyła nawet zdjęcie Nathana. Jednak Noreen nie odpowiedziała na list ani jej nie odwiedziła. Pewnie bała się, że siostrzenica poprosi ją o pomoc. Victoria obiecała sobie, że nigdy tego nie zrobi. Poradziła sobie w życiu i sama do wszystkiego doszła. Niezależnie od trudności, teraz również znajdzie sposób, by nakarmić syna.

Nathan chciał sam pchać wózek i Victoria zrobiła mu miejsce. Przyglądała się z uśmiechem, jak sobie radzi. Choć niedawno skończył dopiero dwa lata, był uparty i zaradny.

Zadzwoniła komórka. Wyjęła ją z kieszeni i odebrała telefon. Może to Antonio Cavelli? Przeczytał jej biznesplan i zmienił zdanie.

- Panno Heart? Mówi Tom Roberts. Chciałem przypomnieć, że spotykamy się dziś o czwartej trzydzieści.

- Powiedziałam sekretarce, że nie mogę przyjść, bo nie mam z kim zostawić dziecka. Możemy przełożyć spotkanie na koniec tygodnia?

- Niestety wtedy ja nie mogę - odparł ze złością Roberts. - Proszę przyjść z dzieckiem. Musimy przedyskutować propozycję, inaczej nasza oferta może okazać się nieaktualna.

- Jak leci? - spytał Antonio, stając w progu.

Księgowy poderwał się z krzesła. Nie zauważył, kiedy szef wszedł do biura.

- Wszystko jest pod kontrolą - powiedział, odłożywszy słuchawkę.

Mimo zapewnień sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

- Jakies problemy z panną Heart? - spytał Antonio.

- Chce się wykręcić od spotkania.

Antonio przypomniał sobie niepewnie spojrzenie Victorii. Nie mógł pojąć, dlaczego akurat o niej pomyślał. Miał na głowie ważniejsze sprawy. Podszedł do faksu i wyjął dokumenty przesłane przez prawnika. Nerwowo przejrzał papiery. Stary Cavelli stracił rozum albo postanowił zabawić się kosztem syna. Pisał, że daje mu ultimatum, ponieważ

go kocha. Chce, by syn się ustatkował i przestał ciężko pracować. Zabawne! Przecież Luc Cavelli nigdy nie dbał o syna, zawsze myślał jedynie o sobie.

Antonio z niedowierzaniem pokręcił głową. Mówił ojcu, że nie zamierza się żenić i podtrzymał decyzję. Znał swoje możliwości, podobnie jak jego ojciec pragnął niezależności, choć w odróżnieniu od niego zachowywał się odpowiedzialnie. Był szczery wobec kobiet, z którymi się spotykał. Klęska małżeństwa rodziców była wystarczającym ostrzeżeniem.

- Wy tłumaczyłem jej, o co chodzi - powiedział Tom Roberts. - Dałem do zrozumienia, że jeśli dziś nie pojawi się w biurze, oferta przepadnie.

Antonio nie słuchał. Stojąc plecami do Toma, czytał dokumenty.

„Starzeję się, Antonio. Proszę jedynie, żebyś się ożenił i dał mi wnuka. Jeśli to zrobisz, z radością przekażę ci moje udziały w firmie”.

- Szybko zrozumiała swój błąd. Wie, że dajemy dobrą cenę - ciągnął Tom.

- Świetnie... - mruknął pod nosem Antonio, po czym spojrzął przez okno.

Przed budynek zajechała taksówka, z której wysiadła Victoria Heart. Tom miał rację. Tego problemu też wkrótce się pozbędą. Zamierzał się odwrócić, gdy zauważył, że Victoria trzyma w ramionach dziecko i próbuje wyciągnąć z taksówki składany wózek.

- Nie wiedziałem, że panna Heart ma dziecko.

- Tak, jest samotną matką. Sprawdziłem kilka rzeczy, kiedy szykowałem ofertę. Nigdy nie była zamężna, nie ma partnera. Sama wychowuje dziecko. To kolejny powód, dla którego nie może odrzucić naszej oferty.

Antonio rzucił mu ostre spojrzenie.

- Sam się wszystkim zajmę - dodał gorliwie Tom. - W ciągu godziny podpiszę z nią umowę.

- Zmieniłem zdanie.

- Słucham? - Tom spojrzął na niego zaskoczony.

- Zmieniłem zdanie. Powiedz panie Heart, że sprawa jest nieaktualna. Niech sekretarka przyprowadzi ją do mojego gabinetu.

- Ale... - Tom zrobił się czerwony jak burak.

Uśmiechnięty Antonio bez słowa udał się do swojego gabinetu. Przyszedł mu do głowy idealny pomysł, który rozwiąże wszystkie problemy.

- Jak to sprawa jest nieaktualna? - Victoria z przerażeniem patrzyła na księgowego.

Myślała, że najgorszą rzeczą, jaka może ją spotkać, to sprzedaż restauracji, ale teraz zrozumiała, że gorsza będzie sytuacja, gdy firma Lancier wycofa się z oferty kupna. Dla niej oznaczało to bankructwo.

- Szef zmienił zdanie. Ostrzegalem panią.

Victoria przełożyła kręcącego się Nathana na drugie biodro i patrzyła w napięciu, jak księgowy obojętnie przerzuca papiery na biurku.

- Przecież parę minut temu mówił pan co innego!

Tom wzruszył ramionami.

- Proszę to załatwić z właścicielem firmy. Czeka na panią w gabinecie. Ostatnie drzwi na końcu korytarza. Sekretarka panią zaprowadzi i...

Zanim jednak skończył, Victorii już nie było. Szybkim krokiem szła korytarzem do gabinetu szefa.

Musiała jak najszybciej wyjaśnić tę sprawę. Bez pukania otworzyła drzwi i stanęła oniemiała. Nie wierzyła własnym oczom. Antonio Cavelli? Co on tu robił? Gorączkowo próbowała uporządkować myśli. Objęła mocniej synka, jakby był jedyną pewną rzeczą na tym świecie.

Antonio siedział rozparty za biurkiem i rozmawiał po włosku przez telefon. Ruchem ręki wskazał jej fotel naprzeciw siebie.

- Zaraz skończę - powiedział i zwrócił się po włosku do swojego rozmówcy. - Z mojego punktu widzenia to jest idealne rozwiązanie.

Jednocześnie bacznie przyglądał się Victorii. Miała buty na płaskim obcasie i skromną, szarą spódnicę do połowy łydki. Zauważył, że na lewej dłoni nie ma obrączki. Uśmiechnął się.

- Nie zrozum mnie źle, Roberto - powiedział do prawnika. - To będzie małżeństwo na papierze, zwykła transakcja. Rozwiode się z nią, gdy tylko udziały przejdą w moje ręce. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że ona ma dziecko.

Gdy słuchał odpowiedzi prawnika, jego wzrok spoczął na małym chłopczyku, którego Victoria trzymała w ramionach.

- Przeczytałem dokumenty. Ojciec zapomniał zastrzec, że mam być biologicznym ojcem dziecka. Nie wspomniał, że potomek ma nosić nazwisko Cavelli. Teraz rozumiesz? Znalazłem kobietę, która ma dziecko. Idealna sytuacja.

Antonio uśmiechnął się z triumfem, wyobrażając sobie przerażenie ojca, kiedy zda sobie sprawę z fatalnego niedopatrzenia. Nie mógł się odczekać chwili, gdy przedstawi żonę i dziecko staremu Cavellemu. Gdy ojciec zorientuje się, że został wystrychnięty na dudka, będzie za późno.

- Zostawiam to tobie, Roberto. Chcę mieć dobrze skonstruowaną intercyzę - powiedział i pochylił się nad kalendarzem, który leżał na biurku. - Wracam do Włoch w przyszły poniedziałek. Ślub może być tego samego dnia po południu. Mam kilka wolnych godzin przed wylotem. Daję ci tydzień, żebyś przygotował papiery. Prześlę ci dane matki i dziecka.

Antonio odłożył słuchawkę. W gabinecie zaległa cisza. Victoria patrzyła na niego swymi zielonymi oczami. Wyglądała jak czujna, gotowa do ataku kotka.

- Proszę usiąść - odezwał się po angielsku Antonio i wskazał jej miejsce naprzeciwko.

Jednak Victoria stała jak zaklęta. Nie rozumiała ani słowa z rozmowy, którą przeprowadził, ale sposób, w jaki na nią patrzył, wzbudził jej niepokój. Czowała się jak wystawiony na aukcji przedmiot.

- O co tu chodzi? - spytała drżącym głosem. - Domyślam się, że to pan stoi za firmą, która chce przejąć restaurację. Podszyci pan pod firmę Lancier?

- Ja jestem właścicielem firmy Lancier.

- Szkoda, że zapomniał pan o tym powiedzieć przy obiedzie.

- Przyszedłem do restauracji, żeby coś zjeść, a nie dyskutować o interesach - wyjaśnił, mierzając ją wzrokiem. - Jak pani wie, moimi sprawami w Australii zajmuje się Tom Roberts. Przyleciałem tylko na inspekcję.

- I nagle zrezygnował pan z kupna mojej restauracji? - spytała cicho, tłumiąc złość.

- Tak - przyznał.

- Mogę wiedzieć, dlaczego zmienił pan zdanie? - spytała Victoria, przenosząc synka na drugie biodro.

Przez moment szeroka marynarka przesunęła się na bok, odsłaniając jej zgrabną sylwetkę. W oczach Antonia pojawiło się zdziwienie i uważniej przyjrzał się Victorii. Jednak marynarka wróciła na swoje miejsce i zakryła wąską talię.

- Proszę usiąść - powiedział stanowczym tonem.

Posłuchała go. Nogi miała jak z waty. Czy tylko jej się zdawało, czy rzeczywiście Antonio rozbierał ją wzrokiem? Gdy znów na niego spojrzała, poczuła, jak fala gorąca rozlewa się po jej ciele. Była przerażona swoją reakcją. Wiedziała, że Antonio Cavelli jest aroganckim i pewnym siebie playboyem i na każdą kobietę patrzy jak na przedmiot. Musiała wziąć się w garść.

- Przeczytał pan mój biznesplan?

Antonio z rozbawieniem zauważył, że Victoria się czerwieni. Obracał się w towarzystwie światowych kobiet i jej reakcja go zaintrygowała.

- Biznesplan?

Po chwili przypomniał sobie teczkę, którą wręczono mu tego dnia w restauracji.

- Ach, tak! Mówiłem, że nie jestem zainteresowany.

- Ale...

- Victorio, mam plan, który może uratować pani restaurację, ale brak mi czasu na wyjaśnienia. Za dwadzieścia minut idę na ważne spotkanie, więc muszę się streszczać - pochylił się do przodu, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Victoria zapadła się w fotel. Nie wiedziała, czy przytłaczał ją jego władczy sposób bycia, czy bijący z niego erotyzm. Był ucieleśnieniem marzeń o idealnym mężczyźnie. Ubierał się drogo i gustownie, miał piękną twarz o ostrych rysach, mocno zarysowaną, męską szczękę. Przy nim zaczynała czuć się jak kobieta, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę z własnych niedoskonałości.

- Czy jest pani mężatką? - spytał nagle.

- Słucham? - Zmieszana pokręciła głową. - Nie. Dlaczego pan pyta?

- Mieszka pani sama? Nie ma w pani życiu żadnego mężczyzny?

- To nie pańska sprawa! - wykrzyknęła. - O co panu chodzi?

- Rozumiem, że nie? - powiedział i podniósł rękę, by uciszyć Victorię, która chciała mu wejść w słowo. - Ma pani rację. To nie jest moja sprawa, ale mam dla pani propozycję.

- Jaka?

Antonio z rozbawieniem patrzył w jej szeroko otwarte, spłoszone oczy.

- Zapewniam, że jest to propozycja czysto biznesowa.

Obojętny ton jego głosu sprawił, że znów się zmieszała i zaczerwieniła. Antonio dał jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany jako mężczyzna. To dobrze, bo ona też nie była nim zainteresowana. Zależało jej jedynie na restauracji.

- Świetnie. Może wreszcie się dowiem, czy chce pan kupić moją restaurację, czy nie.

- Szczerze mówiąc, nigdy nie zamierzałem kupować pani restauracji. Chciałem tylko, żeby zwolniła pani działkę. Mam plan zabudowy tego terenu.

Nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Chce pan zburzyć budynek?

- Tak, ale jestem gotów to pani wynagrodzić - odparł, zerkając na zegarek. - Proponuję przenieść pani restaurację. Proszę wybrać odpowiednie miejsce. Pokryję wszystkie koszty, łącznie z opłaceniem pracowników w okresie przejściowym, urządzeniem i wyposażeniem wnętrza, reklamą. Panią również sownie wynagrodzę za wszelkie niedogodności. Podwoję proponowaną stawkę.

Oczy Victorii zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Musi tu być jakiś hak - odezwała się niepewnym głosem. - Dlaczego nagle zdecydował się pan to dla mnie zrobić?

- Ponieważ chcę czegoś w zamian.

Nathan zaczął się wiercić. Znudził się i chciał zejść na ziemię, ale Victoria objęła go mocniej.

- Nie wystarczy panu, że zrówna pan moją restaurację z ziemią?

- Wydaje mi się, że zaproponowałem pani wystarczająco wysoką rekompensatę - odparł bez skrępowania Antonio. - Jeśli przyjmie pani moją pomoc, będzie pani ustawio-

na na całe życie. Chcę czegoś innego, a mianowicie, żeby poświęciła mi pani trochę wolnego czasu.

Victoria spojrzała na niego podejrzliwie.

- Potrzebuję żony.

Victoria myślała, że się przesłyszała.

- Przepraszam, nie zrozumiałam.

Antonio uśmiechnął się.

- Niech się pani nie martwi. Chodzi o czystą formalność. Nie zaciągnę pani do łóżka i obiecuję, że w naszej transakcji nie będzie nic nieprzyzwoitego.

- Dlaczego mam zostać pańską żoną? Skąd ten pomysł?

- Bo to najprostsze rozwiązanie. Potrzebna mi jest rodzina na krótki czas, bez dodatkowych komplikacji i zobowiązań. Myślę, że się pani do tego nadaje - wyjaśnił i sięgnął po kalendarz. - Spotkaliśmy się w odpowiednim miejscu i czasie - dodał z uśmiechem, przeglądając kartki z datami.

- Może jednak wyjaśni mi pan bardziej szczegółowo okoliczności tej transakcji.

- Nie musi pani zaprzętać sobie głowy szczegółami - odparł, biorąc z biurka długopis. - To skomplikowana sprawa związana z udziałami w mojej rodzinnej firmie. Nie ma to z panią nic wspólnego.

Protekcjonalny ton Antonia wyprowadził ją z równowagi.

- To zbyt skomplikowane jak dla mnie? O to panu chodzi? - podniosła głos.

- Nie. Jest pani inteligentną kobietą, ale jeśli pani pozwoli, zacytuję pani wypowiedź sprzed chwili: „To nie pani sprawa”.

- Panie Cavelli, mam dziecko, o którym muszę myśleć. Dobro mojego syna jest najważniejsze. Prosi mnie pan o rękę, więc mam prawo wiedzieć, o co chodzi.

Antonio zmarszczył brwi.

- Chyba wyraziłem się jasno. To nie są prawdziwe oświadczenia. Chodzi o kontrakt.

- Owszem, dał mi to pan jasno do zrozumienia. - Victoria znów się zaczerwieniła. - Ale potrzebuję więcej informacji.

- Jediną informacją, jakiej pani potrzebuje, to ta, że nasz układ ma być tajny i w czasie jego trwania, gdy będziemy mieszkać pod wspólnym dachem, będę otaczał panią oraz pani syna należytą troską.

- Pod pańskim dachem? - Nie wyobrażała sobie, że może mieszkać z mężczyzną, który budzi w niej takie emocje. - Obawiam się, że to niemożliwe - ciągnęła. - Jedno to podpisać kontrakt, drugie przeprowadzić się do pańskiego domu.

Antonio był zaskoczony. Kobiety ustawiały się do niego w kolejce i każda bez wahania wyszłaby za niego za męża. Wystarczyło jedno pstryknięcie palców. A ta niepozorna dziewczyna traktowała go jak potwora. To jednak czyniło ją idealną do roli, jaką dla niej wymyślił.

- Niech się pani nie martwi. Będzie mi pani potrzebna tylko na... niech sprawdzę...
- Antonio przerwał i zastanowił się, ile czasu potrzebuje, żeby przejąć udziały ojca w firmie - ... na miesiąc - zakończył. - Potem rozwiedziemy się i każde pójdzie w swoją stronę.

Chłodna kalkulacja Antonia wzbudziła w Victorii jeszcze większy gniew.

- Nie szanuje pan instytucji małżeństwa, panie Cavelli.

- Tak, jak wspomniałem, to dla mnie biznes. Ale jeśli pani to nie odpowiada, znajdę inną osobę.

Victoria odetchnęła z ulgą.

- Tak będzie lepiej.

Antonio zmarszczył czoło i odchylił się w fotelu. Inna kobieta przyjęłaby jego ofertę z pocałowaniem ręki.

- Dla kogo lepiej? Na pewno nie dla pani syna - powiedział, patrząc na dziecko.

Chłopczyk z zainteresowaniem bawił się guzikiem marynarki swojej mamy. Antonio zauważył, że ubranie Victorii było znoszone, podczas gdy wdzianko dziecka wyglądało na nowe.

- Czy zdaje sobie pani sprawę, jak zmieni się życie pani syna? Będzie chodzić do prywatnej szkoły, mieszkać w ładnym domu. A co pani może mu zaproponować? Przejrzałem pani księgi rachunkowe. Za dwa, trzy tygodnie pani restauracja padnie, a u drzwi pojawi się komornik.

Victoria szykowała się do wyjścia. Kiedy jednak usłyszała ostatnie słowa, z ciężkim sercem usiadła w fotelu.

- Naprawdę zrezygnował pan z kupna?

- A czego się pani spodziewała? - Antonio rozłożył ręce.

- Myślałam, że podtrzyma pan ofertę.

Antonio nie odpowiedział, tylko pokręcił głową.

- Przecież sam pan powiedział, że potrzebuje tej działki.

- Poczekam - odparł, patrząc jej w oczy.

Victoria próbowała opanować obezwładniające uczucie paniki.

- Nie poddam się tak łatwo! - powiedziała z determinacją.

Antonio musiał przyznać, że mu zaimponowała, ale nie miał czasu na zabawę w filantropa. Nie mógł pozwolić, by odeszła. Chciał dobić z nią targu, zanim ojciec zda sobie sprawę z niedopatrzenia w dokumentach i znów zaatakuje. Antonio był pewien, że na dłuższą metę kontrakt okaże się także korzystny dla Victorii.

- Proszę mi wierzyć, Victorio, że ciężko jest walczyć bez pieniędzy. Lepiej ze mną nie zadzierać, bo panią zniszczę.

Jego ostre słowa zaboląły ją. Nienawidziła go za arogancję, pewność siebie i władzę, jaką posiadał. Najbardziej jednak nie mogła go znieść za to, że miał rację. Mogła mu wygrażać, ile chciała, ale nie miała szans.

Antonio zauważył niepewność w jej oczach.

Z doświadczenia wiedział, że to dobra chwila, aby przypuścić ostateczny atak.

- Pani strata. Zawołam sekretarkę, żeby panią wyprowadziła.

- Nie! - krzyknęła, nim zdążył podnieść słuchawkę.

Antonio uśmiechnął się triumfalnie.

- Wiedziałem, że pani zrozumie - powiedział, kreśląc w kalendarzu czerwony krzyżyk. - W najbliższy poniedziałek będę miał dwie godziny wolnego. Podpiszemy papiery, a o drugiej trzydziści weźmiemy ślub.

Victoria milczała. Była przekonana, że do ślubu nie dojdzie. Zgodziła się na jego propozycję, żeby zyskać na czasie. Do końca tygodnia znajdzie rozwiązanie. Musiało istnieć jakieś inne wyjście.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Przyszedł ten przystojniak - powiedziała Emma, wsuwając głowę przez otwarte drzwi. - Chce się z tobą zobaczyć.

Victoria nie musiała pytać, o kogo chodzi. Wiedziała, że tylko jeden gość był w stanie wzbudzić takie zainteresowanie.

Od ich ostatniego spotkania upłynęły dwa dni, a dla Victorii dwie bezsenne doby. Szukając rozwiązania, wertowała księgi rachunkowe. Teraz znów siedziała nad papierami i z przerażeniem myślała o tym, co ją czeka. Albo zgodzi się wyjść za Antonia, albo wszystko straci.

Nie poddam się bez walki, pomyślała i znów zaczęła przeglądać papiery.

- Przyszli z nim jacyś ludzie - ciągnęła Emma. - Dwaj mężczyźni i kobieta. Prosilili, żeby im podać kawę.

Czyżby Antonio zmienił zdanie? - pomyślała Victoria.

- Niech zobaczę - powiedziała i wyszła na prowadzący do restauracji korytarz.

Znajdowało się tam okienko, przez które widać było recepcję. Victoria wspięła się na palce i zobaczyła Antonia. Stał w nonszalanckiej pozie i rozmawiał z kilkoma osobami.

Rozmyślała o nim w te bezsenne noce. Był przystojny, miał władzę. Może niesłusznie posądziła go o złe zamiary? Może to nie było ultimatum, lecz próba pomocy? Cavelli nie mógł być przecież tak bezwzględny. Teraz jednak, obserwując go z ukrycia, zrozumiała, że tak właśnie było. Miał na sobie drogi garnitur, a jego ciemne włosy lśniły w słońcu. Wyglądał na człowieka, który zawsze dostaje to, czego chce. Nawet z daleka Victoria czuła jego magnetyczną siłę, która wprowadzała ją w stan głębokiego poruszenia. Bała się go jak ognia.

Przyjrzała się towarzyszącym mu ludziom. Rozpoznała wśród nich księgowego, Toma Roberta. Drugi mężczyzna miał około czterdziestki. Był całkiem przystojny, ale daleko mu było do Antonia. Towarzysząca im kobieta wyglądała na dwadzieścia kilka lat. Była bardzo ładna i pewnie w typie Antonia - długie blond włosy i idealna figura

wbita w czarny kostium. Victoria spojrzała na Antonia i z przerażeniem stwierdziła, że patrzy w jej stronę. Gwałtownie się cofnęła. Miała nadzieję, że jej nie zobaczył.

- Wszystko w porządku? - spytała Emma.

- Tak - skłamała.

- Pójdiesz do nich?

Victoria spojrzała na swoje ubranie. Dziś rano nie pracowała w restauracji i miała na sobie stare spodnie oraz podkoszulek. Nie mogła pokazać się w takim stroju. Nie miała jednak nic lepszego, w co mogłaby się przebrać. Od ponad roku nie kupiła sobie żadnej nowej rzeczy ani nie wypłaciła sobie większej pensji. Wszystkie dodatkowe zarobki szły na Nathana i utrzymanie restauracji. Po wypłaceniu pensji pracownikom i po opłaceniu żłobka, niewiele jej zostawało.

- Powiedz, że jestem zajęta. Spytaj, czy nie można przełożyć spotkania.

Emma ze zdziwienia uniosła brwi.

- To chyba nie jest człowiek, którego można prosić o przełożenie spotkania.

Miała rację. Victoria wróciła do mieszkania. Miała ochotę zaryglować drzwi, spuścić zasłony i zaszyć się w kącie. Czasami fakt, że mieszkała przy restauracji, bardzo jej pomagał, ale dziś było inaczej.

- Powiedz mu...

Nagle w drzwiach jak spod ziemi wyrósł Antonio Cavelli.

- Jeśli chce mi pani coś powiedzieć, proszę to zrobić teraz.

Victoria nie była w stanie wydobyć głosu.

- Przepraszam, właśnie wychodziłam - bąknęła Emma.

- Nic nie szkodzi - Antonio uśmiechnął się do recepcjonistki.

Nie patrząc na szefową, Emma wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Victoria nagle przypomniała sobie, że przecież to ona jest właścicielką restauracji i mieszkania. Od kiedy to jej personel słuchał Antonia Cavellego?

- Jakiś problem? - spytał Włoch.

- Pan jest moim problemem.

Nie wiedziała, skąd miała odwagę to powiedzieć, ale podniosła dumnie głowę i spojrzała mu w oczy.

- To jest moje prywatne mieszkanie. Nie ma pan prawa tu wchodzić.

- Trzeba było przyjść do restauracji.

Poruszyła go jej waleczność i to, że próbowała stawić mu czoło. Była przerażona, a mimo to nie dawała za wygraną.

- Proszę się nie denerwować. Przyszedłem, ponieważ przed ślubem musimy załatwić parę spraw.

- Czyli to wszystko było na poważnie? - spytała drżącym głosem.

- Oczywiście! - odparł, prześlizgując się wzrokiem po jej figurze.

Tym razem nie była umalowana i nie miała okularów, które zasłaniały połowę jej twarzy. Włosy miała gładko spięte, a drobną figurę skrywała pod bezkształtnym podkoszulkiem i opadającymi spodniami. Mimo to dało się zauważyć zarys jej zgrabnego ciała. Antonio nie rozumiał, dlaczego tak się ubierała.

Pod wpływem jego spojrzenia Victorii zrobiło się gorąco. Chwyliła z krzesła rozpinany sweter, włożyła go i obwiązała się paskiem.

- Co pani robi? - spytał rozbawiony Antonio.

- Próbuję poczuć się dobrze we własnym domu.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie, mając nadzieję, że Antonio nie odkryje prawdziwej przyczyny jej zachowania. Kiedy na nią patrzył, uginały się pod nią kolana. Próbowała zachować pozory obojętności, ale znów oblała się rumieńcem.

- Tu jest gorąco - powiedział.

Zaczął szukać wzrokiem klimatyzatora. Mieszkanie Victorii było schludne, ale bardzo małe.

- Nie ma pani klimatyzacji?

- Mam, ale jej dziś nie włączyłam, ponieważ jest mi zimno!

Skłamała. Nie stać jej było na opłacanie rachunków za prąd. Kiedy Nathan był w żłobku, wyłączała klimatyzację. Jednak była zbyt dumna, by się do tego przyznać.

- Pewnie jest pani chora - powiedział Antonio.

Znalazł wzrokiem tablicę rozdzielczą, podszedł i włączył klimatyzację. Natychmiast poczuli chłodny powiew powietrza.

Victoria była wściekła.

- Ma pan rację, chyba się przeziębiam - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Mam dreszcze na samą myśl, że za tydzień poślubię potwora!

Antonio spojrział na nią rozbawiony. Podobała mu się, gdy była zagniewana.

- Niech się pani nie martwi. Sam ślub zabierze nam dziesięć minut.

Jego nonszalancki ton zdenerwował ją jeszcze bardziej.

- Nie obchodzi mnie ślub! Martwi mnie to, co będzie potem!

- Zapewniam panią, że zmienią się tylko dwie rzeczy: stan pani konta i komfort życia pani syna.

- Pieniądze to nie wszystko.

Antonio uniósł brwi i uśmiechnął się.

- Ma pani rację, ale się przydają.

Znów rozejrzał się po mieszkaniu. Victoria zdała sobie sprawę, jak bardzo musi wydawać mu się małe i skromne.

- Potrzebuje pani pieniędzy - ciągnął Antonio. - Nie może tu pani dłużej mieszkać. Dziecko rośnie i potrzebuje więcej miejsca do zabawy.

- Nathan ma dopiero dwa lata. Mam czas. Otaczam go miłością i to jest najważniejsze! - odparła z dumą.

- To szlachetne, ale samą miłością nie opłaci pani rachunków.

- Poradzę sobie!

Jego wzrok spoczął na jej zaciśniętych pięściach.

- Grozi pani bankructwo.

- Przyznaję, że ostatnio mam kłopoty, ale dam sobie radę. Nie miałabym problemów, gdyby nie podwyższał mi pan czynszu.

Antonio pokręcił głową i spojrział na zegarek.

- To jest biznes. Proszę nie brać tego do siebie. Układ, który proponuję, jest dla pani korzystny. A ślubem proszę się nie przejmować. To czysta formalność. Może pani przyjść nawet w dżinsach. Dla mnie to bez znaczenia.

- Tak zrobię - mruknęła pod nosem. - Albo w ogóle nie przyjdę... Nigdy nie wiadomo. Może się rozmyślę - dodała, rzucając mu pełne niechęci spojrzenie.

Nie mogła znieść jego pewności siebie. Był przekonany, że Victoria przyjdzie na ślub. Niepotrzebnie to przeżywała. Antonio zdawał się w ogóle nie przywiązywać do tego wagi.

- Jest pani inteligentną kobietą. Na pewno pani przyjdzie. Ma pani ważny paszport?

- spytał nagle.

- Owszem - odparła zdziwiona.

- A dziecko?

- Nathan? Chyba tak...

- Po ślubie polecimy do Włoch.

- Do Włoch? - powtórzyła przerażona. - O czym pan mówi? Nigdzie nie pojedę!

Nie zostawię restauracji.

- Zgodziła się pani wyjść za mnie. Pamięta pani?

- Nic pan nie wspomniał o wyjeździe.

- Wyraziłem się jasno. Przez kilka tygodni będzie pani mieszkać w moim domu, który znajduje się nad jeziorem Garda.

- Nic mi pan nie powiedział!

- Mówię teraz - odparł spokojnie. - Potrzebuję pani we Włoszech, nie w Australii.

- Nic z tego nie rozumiem. Jeśli mamy być małżeństwem tylko przez kilka miesięcy, jakie to ma znaczenie, gdzie będziemy mieszkać?

- Mój dom jest we Włoszech - powtórzył cierpliwie. - Poza tym chcę panią przedstawić ojcu - wyjaśnił, wodząc wzrokiem po jej sylwetce.

Zastanawiał się, co powie Luc, gdy zobaczy Victorię. Antonio wiedział, że ojciec spodziewał się innej synowej, modelki brylującej w towarzystwie, kogoś takiego jak ostatnia dziewczyna Antonia, która była arystokratką. Luc bardzo chciał, żeby się po-brali. Wiele razy rzucał aluzje na ten temat, podkreślając, że świetnie nadawałaby się do roli młodej pani Cavelli. Antonio nie mógł zrozumieć, dlaczego to było dla niego takie ważne. Jednak rok temu nie przejmował się opiniami ojca. Wtedy nic nie zapowiadało rodzinnej wojny.

Uśmiechnął się. Jego ojciec wreszcie dostanie nauczkę. Będzie zaskoczony, kiedy zobaczy Victorię, a gdy zrozumie, że został oszukany, wpadnie we wściekłość. To będzie zemsta za upokorzenia, których przez lata doświadczała jego matka.

- A co z moją restauracją? - odezwała się Victoria. - Nie mogę jej zostawić.

- Musi pani ze mną wyjechać - odparł ostro Antonio.

- Na jak długo?

- Na kilka tygodni.

- A potem się rozwiedziemy?

- Tak - odparł Antonio i spojrział na zegarek. - Możemy teraz załatwić formalności?

Mam dużo zajęć.

Victoria patrzyła na niego bezradnie. Powinna mu zadać jeszcze kilka pytań, ale nie potrafiła zebrać myśli. To wszystko działo się zbyt szybko.

- Poproszę tu moich pracowników - ciągnął Antonio. - Tu będzie lepiej niż w restauracji. Bardziej przytulnie.

- Jakich pracowników?

- Ludzi, z którymi tu przyszedłem. To oni poprowadzą restaurację w czasie pani nieobecności.

- Nie potrzebuję żadnych obcych ludzi do pomocy!

- Victorio, proszę zrozumieć, że od dziś wszystko się zmieni. - Mówił do niej jak do dziecka. Podeszedł do drzwi i kiwnął na recepcjonistkę. - Proszę poprosić tu moich ludzi.

Victoria bez słowa patrzyła, jak „ludzie” Antonia wchodzą do mieszkania. W restauracji ich eleganckie stroje wyglądały naturalnie, ale tu, w tym małym i skromnym mieszkaniu, byli jak przybysze z obcej planety.

- Usiądziemy na kanapie przy stoliku - powiedział Antonio.

Trójka pracowników podeszła do sofy. Dziewczyna w kostiumie z obrzydzeniem wzięła z kanapy misia Nathana i chciała odłożyć go na bok. Victoria podeszła i odebrała jej zabawkę.

- Gratuluję zamążpójścia - powiedziała chłodno blondynka.

- Dziękuję.

Victoria była zdziwiona, że ktoś jeszcze wie o ich ślubie. Antonio mówił, że powinna zachować wszystko w tajemnicy. Rzuciła mu nerwowe spojrzenie.

- W porządku, jesteśmy w zaufanym gronie - odparł.

A więc wiedzieli, że małżeństwo było zwykłym kontraktem. Odłożyła misia Nathana do pudełka z zabawkami i przyglądała się, jak troje ludzi rozkłada papiery na małym stoliku. Miała ochotę ich wyrzucić, chciała wrócić do swojego codziennego życia.

- Pozwoli pani, że przedstawię pani Claire. Zajmie się przeniesieniem restauracji, remontem i dekoracją wewnątrz. Harry jest jednym z moich najważniejszych szefów i będzie sprawował pieczę nad restauracją podczas pani nieobecności. Toma już pani zna.

Tom skłonił lekko głowę, mierząc Victorię chłodnym wzrokiem. Nie wyglądał na zadowolonego z powierzonego mu zadania.

- Dziękuję, że zadali sobie państwo tyle trudu - odezwała się Victoria - ale w sprawach dotyczących restauracji to ja podejmuję decyzje.

Wszyscy znieruchomieli i spojrzeli na Antonia, który tylko pokręcił głową i dał znak, by zajęli się swoimi sprawami.

- Oczywiście! Pani tu rządzi. Moi ludzie będą tylko wykonywać polecenia.

Kogo on oszukiwał? Przecież oboje wiedzieli, że ci ludzie mają przygotować grunt pod wykup restauracji. Victoria poczuła się oszukana.

- Wybrałam kilka lokalizacji - odezwała się Claire, otwierając teczkę. - To jest miejsce w Darling Harbour, a to w okolicy Rocks.

Claire wskazała na mapie kilka wybranych lokalizacji. Victoria była zaskoczona. Działki te znajdowały się w najbogatszej części miasta i były zbyt drogie jak na jej możliwości finansowe.

- Wybrałam budynki, gdzie będzie można również urządzić mieszkanie - ciągnęła Claire. - Ten lokal ma taras, mały ogród i basen - powiedziała, przerzucając kilka stron i pokazując Victorii miejsce, o którym mówiła.

Budynek rzeczywiście był wspaniały.

- Ale to będzie kosztowało krocie!

- Jedno pani słowo, a kupimy tę nieruchomość - powiedział Antonio.

Cała ta sytuacja zaczęła Victorię przerastać. Czasem nienawidziła go całym sercem, a czasem wydawał jej się najhojniejszym człowiekiem pod słońcem.

- Podoba się pani ten budynek z ogrodem i basenem? - spytała Claire.

- Oczywiście, jakże by inaczej! - mruknął poirytowany Tom.

- Tom! - skarcił go Antonio.

W jego cichym, lecz stanowczym głosie dało się wyczuć groźbę.

Tom pobladł i zamilkł.

- Podoba mi się - przyznała ostrożnie Victoria.

Przeczytała opis lokalu.

- Ale chciałabym go najpierw zobaczyć.

- Nie ma problemu - odparła Claire.

- Zostawię was, żebyście omówili szczegóły - odezwał się Antonio. - Mam spotkanie z architektem.

- Wychodzi pan? - spytała Victoria.

Nie wiedziała, co jest gorsze, zostać sam na sam z Antoniem, czy z jego ekipą.

- Niestety muszę, ale moi ludzie we wszystkim pani pomogą. Tom załatwi kredyt na dogodnych warunkach, żeby nie musiała się pani martwić i żeby restauracja spokojnie przeszła przez okres zmian. Prawda, Tom? - Antonio spojrzał na księgowego. - Wyjaśnij wszystko Victorii.

- Dobrze - odparł oschle Tom.

Cavellemu nie podobało się, że Tom przez ostatnie tygodnie tak źle traktował Victorię. Z radością ukarał go, zmuszając, by słuchał jej poleceń.

- Zostawię was samych - powiedział Antonio.

Victoria odprowadziła go do drzwi.

- Dlaczego pan to robi? - spytała, zamknąwszy drzwi, by inni nie słyszeli.

- Nie rozumiem.

- Niech pan nie udaje. Przenosi pan moją restaurację w nowe, piękne miejsce, załatwia mi kredyt. Jak mam się panu odwdziaczyć?

- Wie pani jak.

- Mam być pańską żoną, ale tylko na papierze. To rozumiem, ale ile będzie pan chciał za nową restaurację? Jaki będzie czynsz? Jakie będzie oprocentowanie mojego kredytu? - spytała. - Nikt nie załatwia kredytu z dobrego serca. Każdy oczekuje zysku.

- Wyjaśniłem, jakie są moje warunki. Niczego innego nie chcę - odparł cicho Antonio. - Proszę to potraktować jako prezent.

- Prezent?

- Tak, prezent.

W jej kocich oczach zauważył strach. Tak samo patrzyła na niego pierwszego dnia, gdy spotkali się w restauracji. Wtedy nie wiedziała, z kim ma do czynienia, ale teraz już go znała. Mimo to nadal mu nie ufała. Widocznie ktoś musiał ją bardzo skrzywdzić. Wzruszył ramionami. Przecież go to nie obchodziło.

- Proszę posłuchać - zaczął i urwał, widząc, że Victoria się cofa. - Niech się pani nie obawia. Wystarczy, że spełni pani swoje zobowiązania.

Zaskoczył ją łagodny ton jego głosu.

- Wcale się nie boję! Chcę tylko wiedzieć, czego pan oczekuje.

- Musi pani stawić się na ślub, zostać moją żoną i pojechać na kilka miesięcy do Włoch. To wszystko.

- Mówi pan tak, jakby to było takie proste.

- Bo to jest proste - uciął. - Myślę, że łatwo dostaniemy rozwód, ponieważ nasze małżeństwo nie będzie skonsumowane.

Nie widział w tej sytuacji nic nadzwyczajnego. Powinno to przynieść jej ulgę, ale w głębi serca poczuła dziwny ból. Podejrzewała, że to zraniona duma, ale natychmiast stłumiła tę myśl. Przecież od początku zdawała sobie sprawę, że nie może liczyć na uczucie. Nie jest w jego typie i nigdy nie będzie.

- Nie rozumiem, dlaczego nie poprosił pan o przysługę swojej przyjaciółki albo kochanki. Tak byłoby prościej.

- Nie sądzę - odparł, patrząc jej w oczy. - Chcę uniknąć komplikacji uczuciowych. Jest pani najlepszą kandydatką.

Victoria poczuła się upokorzona. Antonio był szczery aż do bólu, ale przynajmniej teraz miała pełną jasność sytuacji. Nie była wystarczająco czarująca ani piękna, by wrócić mu w głowie.

- A więc mam we Włoszech odegrać rolę cnotliwej żony, podczas gdy pan będzie spotykał się ze swoimi kochankami?

- Szanuję instytucję małżeństwa na tyle, by zachować się przyzwoicie. Nigdy bym pani tak nie skrzywdził. Będę się panią opiekował. Może pani wierzyć, że gdy trzeba, umiem zachować wstrzeźliwość.

- Sama potrafię o siebie zadbać i...

Antonio położył palec na jej ustach. Zrobił to niedbale, ale jego dotyk sprawił, że przez jej ciało przeszła fala gorąca.

- Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Na chwilę jego spojrzenie spoczęło na jej delikatnych ustach, potem zajrzał jej w oczy.

- Warunki naszego małżeństwa będą zawarte w dokumencie, który razem podpiszemy - ciągnął jak gdyby nigdy nic. - Przedtem prześlę go pani do przeczytania.

Jak mógł być tak czuły i nagle zmienić ton na obojętny i kategoriyczny, traktując małżeństwo jak zwyczajny kontrakt? Victoria przełknęła ślinę, starając się opanować drżenie ciała. Nie mogła zrozumieć, co się z nią działo. Głos uwiązł jej w gardle.

- Jeszcze jedno - przypomniał sobie Antonio. - Proszę się nie przejmować Tomem. Jest tylko księgowym.

To mówiąc, Antonio ruszył korytarzem do restauracji, zostawiając ją samą. Nadal czuła na ustach dotyk jego palca

Wróciła do mieszkania. Powinna pamiętać, że Antonio Cavelli nie był jej sprzymierzeńcem, lecz wrogiem. Obiecywał, że się nią zajmie tylko dlatego, że chciał ubić interes i za bezcen wykupić działkę, gdzie była jej restauracja. Niezależnie od jego miłych słów za tydzień przyjdzie czas zapłaty. Wtedy Antonio stanie się wrogiem, którego będzie musiała poślubić.

Kiedy Victoria wsiadła do limuzyny, starała się nie myśleć o tym, co ją czeka. Niestety nie było to łatwe. Przekonywała siebie, że potraktuje ślub jak zobowiązanie wyni-

kające z kontraktu i zachowa dystans wobec zaistniałej sytuacji, ale było jej coraz trudniej.

Nie widziała się z Antoniem od dnia, gdy przyprowadził do jej mieszkania ekipę swoich ludzi. Jednak co pewien czas dawał jej do zrozumienia, że kontroluje sytuację. Kiedy poprzedniego wieczora wyjęła walizkę, by się spakować do wyjazdu, sparaliżował ją strach. Opuszczając dom ciotki, obiecywała sobie, że sama będzie kierować swoim życiem i nie pozwoli się nikomu skrzywdzić.

Mimo strachu była jednak zdeterminowana. Chciała zapewnić szczęście swojemu dziecku. Kiedy po raz pierwszy wzięła Nathana w ramiona, poczuła się zdolna przenosić góry. Chciała zapewnić mu dostatnie życie, którego sama nigdy nie zaznała. Niestety, choć przez ostatnie lata ciężko pracowała, poniosła klęskę. Straciła wszystko i była na łasce mężczyzny, który budził w niej strach. Jednak składając podpis w urzędzie stanu cywilnego, poprawi swój byt. Stanie się właścicielką nowej restauracji w jednej z najlepszych dzielnic miasta. Będzie miała ogród i basen dla Nathana. Przystanie harować i zapewni synowi godziwe życie. A podczas jej pobytu we Włoszech prace w restauracji będą prowadzone zgodnie z jej wytycznymi i zakończone do jej powrotu.

Jednym z niewielu radosnych momentów w ostatnich dniach było spotkanie z pracownikami, którym mogła powiedzieć, że zachowują posady i dostaną podwyżkę. Zasługiwali na nią, ponieważ ciężko pracowali i wspierali Victorię w trudnych chwilach. Kiedy Nathan był chory, przejmowali jej obowiązki. Pilnowali go, gdy wieczorem musiała iść do pracy.

Pochyliła się i pocałowała ciemną główkę siedzącego na jej kolanach Nathana. Czy mogła postąpić inaczej? Pieniądze od Antonia gwarantowały jej lepszą przyszłość. Nie będzie musiała po nocnej zmianie przenosić śpiącego Nathana z restauracji do mieszkania.

Z czułością spojrzała na synka. Kupiła mu nowe ubranie. W białej koszulce, dżinsowych spodniach i kurtce wyglądał uroczo. Kochała go i była gotowa zrobić wszystko, by zapewnić mu lepsze życie.

Limuzyna stanęła przed urzędem stanu cywilnego. Szofer wysiadł i otworzył Victorii drzwi. Kiedy znalazła się na chodniku, zdała sobie sprawę, że przechodnie się jej

przyglądają. Być może oczekiwali, że z limuzyny wysiądzie panna młoda w tradycyjnej sukni ślubnej. Niestety nie mieli dziś szczęścia. Jej ślub nie był tradycyjny. Nie kupiła sobie nawet sukienki. Antonio skutecznie ją do tego zniechęcił. Miała na sobie prosty granatowy kostium i białą bluzkę.

Trzymając w ramionach Nathana, weszła do budynku. Minęła młodą parę z grupą przyjaciół. Ich radosny śmiech niósł się po długim korytarzu. Victoria nie powiedziała nikomu o ślubie. Jej przyjaciele i koledzy sami wyciągnęli wnioski, kiedy powiedziała im, że wyjeżdża na kilka tygodni. Większość uznała, że jedzie na zasłużone wakacje z Nathanem. Emma poszła krok dalej i stwierdziła, że w życiu Victorii pojawił się jakiś mężczyzna.

- Najwyższy czas, żebyś zaznała trochę miłości - powiedziała, gdy Victoria powiadomiła ją o urlopie. - Za dużo pracujesz. Zabaw się.

W głębi korytarza zobaczyła Antonia z grupą osób. Nie zauważył jej od razu, więc mogła uważnie mu się przyjrzeć. Miał na sobie świetnie skrojony czarny garnitur, który perfekcyjnie układał się na jego szerokich ramionach, oraz białą koszulę podkreślającą jego ciemną karnację.

Trudno było uwierzyć, że ten przystojny Włoch chce się ożenić z Victorią. Mógł mieć każdą. Nawet teraz Victoria zauważyła, jak kobiety na niego patrzyły. Żadna nie dałaby wiary, że jego przyszłą żoną jest ta skromna, niepozorna dziewczyna.

Victoria nie przejmowała się tym, co myślą inni. Widząc jego uważne spojrzenie, dumnie uniosła głowę, chociaż tak naprawdę miała ochotę uciec.

- Jesteś punktualna - zauważył z uśmiechem Antonio. - Przed ceremonią musimy podpisać parę dokumentów.

Zaprowadził ją do pomieszczenia, gdzie czekali dwaj adwokaci. Jeden miał reprezentować interesy Victorii i przeczytać kontrakt w jej imieniu, drugi był prawnikiem Antonia i autorem dokumentu.

Antonio podsunął jej krzesło.

- Przeczytała pani umowę? - spytał.

Skinęła głową. Chociaż padała z nóg, przed snem przeczytała tekst umowy. Chciała mieć pewność, że nie znajdzie się tam jakiś niekorzystny zapis. Dziwnie się czuła, czy-

tając dokument w przeddzień ślubu. Na szczęście potwierdziły się słowa Antonia, że po rozwodzie Victoria nie będzie miała żadnych zobowiązań.

- Akceptuje pani jej treść?

- Jeśli chodzi panu o moje oczekiwania, to nie chcę nic ponad to, co zostało tu zapisane - odparła cicho.

- No, dobrze. Podpiszemy papiery i załatwimy kwestię ślubu - powiedział.

Victoria z całych sił próbowała powstrzymać drżenie ręki podczas składania podpisu. Poprawiła na kolanach Nathana i sięgnęła po resztę dokumentów.

- Wezmę od pani małego - zaproponował Antonio. - Będzie pani wygodniej.

- Nie trzeba.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, Antonio wziął Nathana.

- Tak lepiej - powiedział, sadzając sobie dziecko na kolanach.

Victoria nie była o tym przekonana. Wolała mieć syna przy sobie, gdyż dodawał jej pewności i ją uspokajał. Uderzyło ją podobieństwo Antonia i Nathana. Z powodu ciemnych włosów malec mógł uchodzić za syna Cavellego. To skojarzenie obudziło w niej niepokój. Przecież Nathan nie potrzebował ojca. Byli razem szczęśliwi i nie chciała tego zmieniać, a nawet jeśli przyszłoby jej to do głowy, na pewno nie wybrałaby na kandydata Antonia. Był bezlitosnym biznesmenem i nie nadawał się na ojca. Na szczęście za kilka tygodni będzie po wszystkim.

- Gdzie mam podpisać? - spytała.

Jeden z prawników zaznaczył krzyżykiem miejsce na dokumencie. Victoria szybko złożyła swój podpis i wstała. Do pokoju weszła sekretarka i oznajmiła, że wszystko jest gotowe.

Antonio uśmiechnął się i powiedział coś po włosku. Jego słowa zabrzmiały romantycznie i zmysłowo, ale Victoria była pewna, że powiedział coś przyziemnego, a może nawet przykrego, na przykład „Miejmy to już za sobą”.

- Wezmę Nathana - powiedziała i wyciągnęła ręce po syna.

Jednak Antonio przekazał dziecko prawnikowi.

- Oddam go pani, kiedy założymy obrączki i podpiszemy dokumenty.

- Ale...

- Proszę się nie martwić. Roberto pójdzie z nami jako świadek.

- No dobrze - uśmiechnęła się do dziecka, które wyciągnęło ku niej rączki. - Zaraz kochanie. Teraz musisz być grzeczny.

- Jest pan gotów, panie Cavelli? - spytała sekretarka, wciąż stojąc w drzwiach.

- Tak - odparł. - Miejmy to już za sobą. Samolot czeka.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Victoria była wykończona. Gdy tylko zamykała oczy, widziała, jak Antonio wkłada na jej palec obrączkę. Przypomniała sobie, co czuła, gdy na niego spojrzała. To była burza najróżniejszych uczuć, lecz przede wszystkim wzruszenie, które zapierało jej dech w piersiach i budziło konsternację.

Zaczęła kręcić złotą obrączką na palcu. Zimny metal na dłoni wyglądał obco. Podobnie rzecz się miała z Antoniem. Od chwili, gdy zostali mężem i żoną, zachowywał się inaczej. Czego się spodziewała? Przecież był obcym człowiekiem.

Wyciągnęła rękę i odgarnęła kosmyk włosów z czoła śpiącego obok Nathana. Nawet się nie poruszył. Biedak był wykończony. Victoria podniosła wzrok na Antonia, który siedział w głębi kabiny. Zerkał w ekran laptopa i robił na kartce notatki. Przez chwilę obserwowała jego piękną, skupioną twarz. Był pochłonięty swoimi sprawami. Pewnie nawet zapomniał, że Victoria i Nathan razem z nim lecą.

Odkąd znaleźli się na pokładzie, ani razu się do nich nie odezwał. To jej odpowiadało. Potrzebowała spokoju.

Chwilę później Antonio podniósł oczy i spojrzał na Victorię.

- Lepiej się czujesz? - spytał, zwracając się do niej po imieniu.

- Nie jestem chora.

- Byłaś bardzo spięta.

- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.

- To dobrze. Może coś zjemy? - spytał.

Zamknął laptop i zdjął ze stolika papiery.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie.

- Zadzwonię po stewardesę i dowiem się, co jest na kolację.

Nacisnął guzik przy fotelu, po czym poprosił, aby Victoria usiadła naprzeciw niego.

- Pójdę się odświeżyć - powiedziała. - Rzuć okiem na Nathana. Zaraz wrócę.

Odpięła pasy i wstała.

- Skorzystaj z łazienki w mojej sypialni - powiedział Antonio, porządkując papiery.

- Powinnaś tam znaleźć swój bagaż.

- W sypialni? - popatrzyła na niego zdziwiona.

Antonio wskazał drzwi przed sobą, które prowadziły do następnej kabiny. Victoria nigdy nie leciała samolotem, który miał wydzieloną sypialnię. To było zupełnie inne doświadczenie od lotu klasą ekonomiczną. Otworzyła drzwi i zobaczyła szerokie małżeńskie łóżce.

Pomieszczenie było urządzone nowocześnie, miało szafę, komodę. Obok znajdowała się łazienka z prysznicem. Victoria weszła do łazienki i zamknęła drzwi. Zobaczyła lustro na całą ścianę, a w nim swoje odbicie. Miała wymięte ubranie i bladą twarz. Włosy wymykały się spod spinek i opadały na czoło. Szybko je odgarnęła i poprawiła koński ogon. Zdjęła okulary i spryskała twarz zimną wodą.

Otworzyła bagaż. Na wierzchu leżały spodnie od dresu i podkoszulek. W tym stroju będzie jej wygodniej. Kiedy się przebierała, samolot wpadł w turbulencje. Okulary zsunęły jej się z nosa i spadły na podłogę. Szybko je podniosła. Szkła były całe, ale złamał się zausznik. Być może wypadła śrubka. Trzeba będzie je szybko naprawić. Teraz widziała przed sobą zamazany obraz. Może Antonio zdoła je naprawić? Stała niezdecydowana z oprawkami w ręku. Nie mogła pokazać się bez okularów, bo wtedy czuła się naga.

Samolot znów wpadł w turbulencje. Okulary nie były najważniejsze, musiała sprawdzić, czy Nathan się nie obudził. Z okularami w dłoni wróciła do głównej kabiny. Samolot wyrównał lot, a Nathan smacznie spał. Antonio czytał kolejny raport i nawet nie podniósł głowy, gdy usiadła naprzeciw niego.

- Pozwoliłem sobie zamówić dla ciebie kolację - powiedział. - *Cannelloni* i befsztyk *à la* Wellington. Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką.

- Nie.

- Świetnie - odparł, nie odrywając wzroku od papierów.

- Masz dużo pracy - zauważyła nieśmiało, mrużąc oczy, by go lepiej widzieć.

- Muszę nadrobić stracony czas. We Włoszech zostawiłem różne sprawy.

- Jeśli będziesz miał wolną chwilę... - zaczęła.

- Tak? - spytał, wciąż zatopiony w lekturze.

- Upuściłam okulary i coś w nich pękło - wyjaśniła.

Chociaż Antonio na nią nie patrzył, czuła, że uważnie jej słucha.

- Może uda ci się je naprawić? Bez nich źle widzę, dlatego nie mogę zrobić tego sama.

Antonio podniósł oczy i zaniemówił. Wyglądała zupełnie inaczej. Z zaskoczeniem zauważył piękny owal jej twarzy, mały, lekko zadarty nos, wysokie kości policzkowe. Wyglądała jak klasyczna piękność, a przede wszystkim sprawiała wrażenie znacznie młodszej. Widać było jej gładką, piękną cerę. Ciekawe, że wcześniej tego nie zauważył. Victoria spuściła oczy, zasłaniając je długimi rzęsami.

Zauważył jej spłoszone spojrzenie.

- Możesz mi je naprawić? - powtórzyła pytanie. - Proszę!

Bez słowa wziął od niej okulary. Miał ochotę odmówić i spytać, dlaczego chowa ładną buzię pod tak koszmarnymi oprawkami. W porę przypomniał sobie jednak, że to nie jego sprawa. W milczeniu naprawił oprawki i położył je przed nią na stoliku.

- Zrobione!

- Dziękuję.

Patrzył, jak zakłada je na nos. Po chwili zjawiała się stewardesa z jedzeniem i butelką wina.

- Mogę w czymś jeszcze pomóc? - spytała, rozkładając na stoliku lniany obrus.

Postawiła kryształowe kieliszki i położyła srebrne sztucce.

- Nie, to wszystko, Sally - odparł Antonio i schował papiery do teczki.

- Życzę smacznego!

Kiedy zniknęła za drzwiami, Antonio spytał:

- Wina?

- Pół kieliszka.

Patrzyła, jak Antonio nalewa alkohol. Światła w kabinie były przyćmione, okna zasłonięte. Zrobiło się przytulnie. W normalnych warunkach Antonio jadłby kolację w towarzystwie jakiejś pięknej dziewczyny. Victoria nagle poczuła się skrępowana. Ona też wolałaby zjeść kolację w innym towarzystwie. Niestety znajdowali się tysiące me-

trów nad ziemią, skazani na siebie. Żałowała, że Nathan się nie obudził i nie mogła odejść od stołu. Zerknęła przez ramię na synka, ale on smacznie spał.

- Dobrze, że go wcześniej nakarmiłaś - zauważył Antonio.

- Był wykończony.

- Miał ciężki dzień.

Skinęła głową i spojrzała na jedzenie, które wyglądało zaskakująco dobrze.

- Na pewno nie jest tak smaczne jak dania w twojej restauracji - zauważył Antonio

- ale jak na kolację w samolocie, jest całkiem niezłe. Spróbuj.

Victoria posłusznie wzięła kęs i była mile zaskoczona.

- Ostatni raz, kiedy jadłam w samolocie, jedzenie było jak z papieru. Masz rację, nie jest złe. Może makaron jest trochę za słony.

- Naprawdę?

Oblała się rumieńcem.

- Przepraszam, skrzywienie zawodowe. Zarabiam, gotując, dlatego czasem za bardzo krytykuję.

- Masz rację z tym makaronem - przyznał Antonio.

- To ty jesteś ekspertem od włoskich dań.

- Fakt, ale chętnie poznam twoją opinię.

Przyjrzał się jej uważnie. Kiedy opowiadała o pracy, stawała się inną osobą. Mówiła pewnie i z entuzjazmem.

- Od jak dawna prowadzisz restaurację? - spytał.

- Od dwóch i pół roku.

- Kiedy zaczynałaś, byłaś w ciąży?

Skinęła głową.

- Nikt ci nie pomógł? Musiało być ci ciężko. Rozkręcenie biznesu to trudna sprawa nawet w normalnych warunkach.

Victoria wzruszyła ramionami.

- Nic, co wartościowe, nie przychodzi łatwo.

Antonio wyczuł, że Victoria za wszelką cenę próbuje zachować dystans. Niechętnie odpowiadała na jego pytania.

- Ojciec dziecka ci nie pomógł?

Victoria przypomniała sobie wyraz twarzy Lee, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży.

Musisz pozbyć się dziecka, powiedział. Chyba nie myślałaś, że je zaakceptuję? To była zwykła przygoda, nic więcej.

Na wspomnienie tamtej rozmowy przeszył ją dreszcz. Chodzili razem przez kilka miesięcy, zanim nastąpiła ta szalona noc. Potem Lee ani razu do niej nie zadzwonił. Mimo to uważała za swój obowiązek powiadomić go, że jest w ciąży. Miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem. Nie oczekiwała wiele, ale jego odpowiedź ją zaszokowała. To była dla niej gorzka lekcja.

- Niech zgadnę. Wykręcił się, kiedy mu powiedziałaś, że jesteś w ciąży?

Tego było za wiele. Szybko spuściła wzrok. Z jej oczu popłynęły łzy.

- To nie twoja sprawa - powiedziała cicho. - Nie masz prawa mnie osądzać.

- Masz rację.

- Więc proszę, żebyś nie zadawał mi takich pytań!

- Moją intencją było potępienie tego faceta, a nie ciebie. Zostawił cię samą z dzieckiem. Ale masz rację, to nie moja sprawa.

Drzwi do kabiny otworzyły się i weszła stewardesa.

- Czy wszystko w porządku? Mogę podać następne danie?

- Tak, skończyliśmy - odparł Antonio.

Gdy stewardesa zebrała ze stołu przystawki, zapanowało milczenie. Po chwili na stole pojawiły się nowe półmiski.

- Miejmy nadzieję, że mięso jest dobrze przyprawione - odezwał się Antonio. - Inaczej podczas międzylądowania trzeba będzie zamówić chińszczyznę na wynos.

Zabrzmiało to tak absurdalnie, że Victoria parsknęła śmiechem.

- To żart, prawda?

- Owszem - uśmiechnął się. - Ale jeśli lubisz chińską kuchnię, coś wymyślimy.

Wylądujemy za kilka godzin.

- Uwielbiam chińskie jedzenie, ale wystarczy mi befsztyk.

- Jeszcze nie spróbowałaś. Kiedy ostatnio jadłaś w samolocie?

Spojrzała na niego nieufnie.

- Mówiłaś, że smakowało jak papier - dodał pośpiesznie.

- To było dawno temu, kiedy leciałam z Londynu do Sydney. Miałam wtedy czternaście lat - odparła Victoria i zaczęła kroić mięso.

Było wyśmienite.

- Nie pamiętam, co jadłam, ale na pewno nie smakowało jak ten befsztyk.

- Domyśliłem się, że nie jesteś Australijką. Rozumiem, że wyemigrowałaś z rodzicami do Australii.

- Nie, leciałam sama. Umarła moja mama i miałam zamieszkać z ciotką.

- A twój ojciec?

- Zmarł rok wcześniej - powiedziała i spojrzała mu w oczy. - Jedzenie jest świetne.

Nie musimy zamawiać chińszczyzny.

Zapadła cisza.

- Masz pasjonujące życie - zauważyła po chwili.

- Tak sądzisz?

- Jesteś bogaty, masz władzę. To niesamowite.

- Nigdy w ten sposób nie myślałem. Zawsze ciężko pracowałem, ale to prawda, że posiadanie pieniędzy ma swoje plusy.

- Zrobiłeś w życiu coś dziwnego?

- Poza tym, że kupiłem sobie żonę?

Victoria poczuła się upokorzona. Rzeczywiście, mógł powiedzieć, że ją kupił, ale gdy jednak usłyszała to z jego ust, wszystko w niej zawrzało.

- Straciłam apetyt - powiedziała i z brzękiem odłożyła sztućce.

Nie potrafiła nadal tu siedzieć, uśmiechać się grzecznie i udawać, że jej ta sytuacja odpowiada.

- Przepraszam! - powiedziała, wstając.

- Usiądź! - odezwał się rozkazującym tonem. Nie zwracała na niego uwagi, więc chwycił ją za rękę. - Usiądź!

Opadła na fotel.

- Zadałaś mi pytanie, a ja ci szczerze odpowiedziałem. Poślubiłem cię w ramach kontraktu. Przyznasz, że to jest niecodzienna sytuacja.

- Mam nadzieję, że jestem warta tych pieniędzy - powiedziała zagniewana i dumnie uniosła głowę.

Antonio zafascynowany obserwował, jak z uległej dziewczyny zmienia się w zadziorną kobietę.

- Jak na razie jestem zadowolony - odparł z figlarnym błyskiem w oku.

Nie chciała, żeby tak na nią patrzył.

- Co to znaczy?

- Wszystko zależy od tego, jak odegrasz swoją rolę we Włoszech.

- Jaką rolę?

- Oczekuję, że wywiążesz się z kilku małżeńskich obietnic. Pójdiesz na parę kolacji do mojego ojca. Będzie chciał cię poznać.

- Rozumiem - zmarszczyła czoło. - Powiedziałeś mu, że nasz ślub to farsa?

- Ale umowa jest prawdziwa - przypomniał jej. - Nie, mój ojciec o niczym nie wie.

- Pewnie nie możesz się doczekać, by przekazać mu radosną nowinę.

Antonio spojrzał na nią badawczo.

- To prawda.

Zapanowała cisza. Victoria z ulgą powitała stewardesę, która przyszła sprzątnąć ze stołu. Antonio zamówił czarną kawę, potem rozparł się wygodnie w fotelu i zaczął się jej przyglądać.

- Nie patrz tak na mnie - powiedziała cicho.

- Jak?

- Sama nie wiem... - przyznała.

Wiedziała jedno, że gdy się jej tak przyglądał, jej ciałem wstrząsał dreszcz. Z zażenowaniem stwierdziła, że to był jej problem, a nie Antonia.

- Jestem zmęczona. Ile zostało nam lotu?

- Tylko dziewiętnaście godzin. Odpreż się.

Jak mogła się zrelaksować, gdy tak na nią patrzył?

- Dobry pomysł. Pójdę do Nathana. Mogę? - spytała, pamiętając jego wcześniejszą reakcję, gdy chciała odejść od stołu.

- Jak chcesz.

Bawiło go jej zachowanie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieta przed nim uciekała.

- Może chcesz skorzystać z mojej sypialni? - spytał.

- A gdzie ty będziesz spał?

- Czy to zaproszenie?

- Dobrze wiesz, że nie! Chciałam tylko wiedzieć, czy nie zajmę ci miejsca - wyjaśniła pośpiesznie.

- To miło z twojej strony. Zapewniam, że jeśli będę chciał wziąć to, co do mnie należy, uprzedzę cię o swoich zamiarach.

Czuła, że się z niej naśmiewa.

- Zabiorę Nathana, żeby ci nie przeszkadzał - powiedziała.

- Jak chcesz.

To, czego chciała, przestało się liczyć. Wstała, żeby wyjąć ze schowka rzeczy Nathana. Torba była wciśnięta między inne bagaże. Stanęła na palcach i mocniej pociągnęła za torbę. Antonio obserwował w milczeniu, jak szamocze się z bagażem. Spod luźnej koszulki widać było szczupłą talię Victorii, a opięte spodnie podkreślały jej zgrabną figurę. Wolno przesuwiał wzrokiem po jej ciele i zaczął kontemplować jej piersi. Nagle zmarszczył brwi. Nie obchodziło go, jakie Victoria ma piersi. Nie zamierzał komplikować i tak już niełatwej sytuacji.

Victoria wciąż szamotała się z torbą. Kątem oka zobaczyła, że Antonio wstaje.

- Może pomogę? - spytał i złożył stolik, by zrobić więcej miejsca.

- Poradzę sobie.

Uśmiechnął się, widząc jej determinację. Wstał i podszedł do schowka.

- Naprawdę sobie poradzę! - powtórzyła nerwowo.

Antonio nie zwracał uwagi na jej słowa. Stanął tuż za nią, tak blisko, że niemal jej dotykał. Czuł, jak bardzo jest spięta. Zdziwiła go jej reakcja. Zazwyczaj kobiety same z nim flirtowały i korzystały z okazji, by znaleźć się jak najbliżej. Victorię najwyraźniej przerażała myśl, że mógłby jej dotknąć.

Spojrzał na jej szczupłą szyję. Powinien być zadowolony z jej zachowania. Była idealną kandydatką na żonę na niby. Żadnych komplikacji, uczuciowych pułapek.

- Czy to wszystko? - spytał. - Są tu jeszcze zabawki.

- Dziękuję, potrzebna mi tylko torba.

Miała ochotę wyrwać mu z rąk torbę i uciec, ale powstrzymała się i cierpliwie czekała, aż się odwróci. Antonio nie spieszył się. Zamiast wręczyć jej bagaż, położył go za nią na fotelu. Gdy pochylił się do przodu, jego ramię musnęło talię Victorii. Poczowała jego ciepły oddech na szyi i zadrżała.

Gdyby Antonio jej nie znał, byłby pewien, że jest dziewicą. Była nieśmiała i w niczym nie przypominała kobiet z wyższych sfer, które oddawały mu się bez mrugnięcia okiem. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby wziął ją w ramiona. Wyobraził sobie, że obraca ją twarzą do siebie i mocno całuje w drżące usta. Pewnie nie była zbyt biegła w sztuce kochania.

Potrząsnął głową. Nie rozumiał, skąd przychodziły mu do głowy takie myśli. Zmarszczył brwi i odsunął się od Victorii. Owszem, intrygowała go jej niewinność, ale to wszystko. Jeśli przekroczy wyznaczoną granicę, będzie żałował.

Antonio rozważnie wybierał kobiety, z którymi romansował, gdyż wiedział, że nigdy się nie ustakuje. Spotykał się z kobietami obytymi w świecie i doświadczonymi, które znały reguły gry i nie dawały się skrzywdzić.

Wrócił na swoje miejsce i gdy chciał zapiąć pasy, nastąpiły turbulencje. Victoria upadła do tyłu. Wyciągnął ręce i złapał ją w talii. Po kilku sekundach samolot znów leciał spokojnie, a Victoria siedziała na kolanach Antonia.

- Przepraszam... ja... upadłam...

- Zauważyłem - uśmiechnął się.

Miło było trzymać ją na kolanach. Poczul jej ciepłe, gibkie ciało, zapach szamponu do włosów i lekko miodową woń jej perfum. Gdy samolot zaczął się trząść, przytrzymał ją mocniej i dopiero teraz zauważył, że jego ręka spoczęła na jej nagim ciele. Czuł pod palcami jej jedwabistą skórę.

- Już po wszystkim - wyszeptała, próbując wyswobodzić się z jego objęć, mimo że samolotem wciąż trochę trzęsło.

Czując jej gorącą skórę, Antonio zdał sobie sprawę, że Victoria była podniecona jego bliskością. Gdyby tylko chciał, mógłby przesunąć dłonie po krągłościach jej ciała. Przez chwilę myśl ta wydawała mu się kusząca, ale szybko się opamiętał. Owszem, jej naiwność miała posmak nowości, lecz ta dziewczyna nie była dla niego.

- Pomóc ci przenieść Nathana?

Gwałtownie pokręciła głową. Wciąż czuła na skórze dotyk jego rąk i nie mogła ochłonąć. Na samą myśl, że mogliby się znaleźć razem w sypialni, robiło się jej duszno.

- Dziękuję, poradzę sobie.

- Jak chcesz.

Kątem oka Antonio widział, jak Victoria podnosi śpiące dziecko i wchodzi do sypialni.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

O świcie wylądowali w Hongkongu. Postój trwał czterdzieści minut. Victoria przewróciła się na bok i podciągnęła roletę w oknie. Widać było jedynie pomarańczowe światła latarek obsługi naziemnej. Wkrótce usłyszała warkot silników i samolot rozpędził się na pasie startowym. Victoria dziwnie się czuła, leżąc w łóżku z zapiętymi pasami, podczas gdy samolot odrywał się od ziemi. Kabina drżała, a silniki głośno pracowały.

Mimo że obok spał Nathan, poczuła się samotna i przerażona tym, co ją czeka. Pocięła się, że nic jej nie grozi. Rzadko będą się widywać. Antonio pewnie całymi dniami będzie przesiadywał w biurze. Kiedy zamknęła oczy, przypomniało jej się, jak upadła wprost w objęcia Antonia i poczuła na sobie jego dłonie. Przez moment wydawało jej się, że chce ją mocniej przytulić i pocałować. Próbowwała stłumić w sobie fizyczną tęsknotę, nienawidziła siebie za tę słabość. Ależ była głupia. Antonio mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął.

Zresztą sam dał jej do zrozumienia, że była dla niego tylko przedmiotem transakcji.

Kiedy samolot znalazł się na odpowiedniej wysokości, odpięła pasy i niebawem zasnęła. Miała dziwne sny. Śniło jej się, że idzie do ołtarza poślubić Antonia. Ma na sobie piękną suknię. Potem tańczą razem na przyjęciu i Antonio tuli ją mocno w ramionach.

- Pragniesz mnie, prawda?

Victoria próbuje zaprzeczyć, ale nie jest w stanie wypowiedzieć słowa. Antonio wybuchają śmiechem. Victoria próbuje wyrwać mu się z objęć, lecz ciało jej nie słucha. Pragnie, by Antonio ją całował. Kiedy podnosi wzrok, okazuje się, że zamiast Antonia, trzyma ją w ramionach cynicznie uśmiechający się Lee.

Obudziła się z bijącym sercem. Odetchnęła głęboko, by się uspokoić. To był tylko zły sen, Lee zniknął, a małżeństwo z Antoniem wkrótce się skończy. Cavelli nie będzie miał szansy, by ją pocałować, trzymać w ramionach... skrzywdzić.

Usiadła i popatrzyła na Nathana. Chłopiec obudził się, nóżkami rozkopał kołdrę i próbował wyswobodzić się z pasów.

- Co ty wyprawiasz, diabełku? - spytała i połaskotała go w stopę.

Nathan zaczął się śmiać i mocniej kopać nóżkami.

- Wiem, czego ci trzeba. Jesteś głodny, prawda?

Przytuliła Nathana, ale on wyrwał się z jej objęć i krzyknął zniecierpliwiony. Był głodny. Jeśli nie dostanie w porę śniadania, zacznie płakać.

- Dobrze, już dobrze - uśmiechnęła się i odpięła pasy.

Chętnie wzięłaby prysznic i umyła włosy, ale najpierw musiała nakarmić Nathana. Inaczej z radosnego dziecka zmieni się w nieznośnego potwora. Sięgnęła po szlafrok i odgarnęła włosy. Nathan zaczął płakać, więc szybko wzięła go na ręce i wyszła z sypialni.

Była przekonana, że Antonio jeszcze śpi, ale on nadal siedział nad papierami. Na szczęście nie musiała przechodzić obok niego. Kuchenka, z której wczoraj skorzystała, była po lewej stronie od sypialni. Szybko przygotowała posiłek. Włączyła wodę w czajniku, wyjęła z lodówki banana, płatki i mleko. Nathan płakał coraz głośniej.

Antonio usłyszał płacz dziecka i odłożył papiery. Słońce przezierało przez roletę, oświetlając postać matki i dziecka. Victoria miała na sobie niebieski szlafrok, a lśniące włosy spływały jej luźno na ramiona. Nie zdawał sobie sprawy, że są tak gęste i długie. Zafascynowany nie mógł oderwać od niej oczu.

Weszła stewardesa i spytała, czy chciałby coś zjeść. Kiedy znów spojrział na koniec korytarza, Victorii już nie było. Miał wrażenie, że to był tylko sen.

Victoria wyszła z sypialni przed lądowaniem w Brescii. Kiedy pojawiła się w kabine z dzieckiem na biodrze, Antonio odetchnął z ulgą. Znów przypominała kobietę, którą zobaczył w restauracji. Ciemne włosy były spięte w koński ogon, a bladą twarz przysłaniały okulary. Miała na sobie niezgrabne spodnie i marynarkę. Antonio uśmiechnął się. Wczoraj wieczorem był przemęczony i dlatego Victoria wydała mu się taka piękna.

- Dobrze spałaś? - spytał.

- Tak, dziękuję.

- Niedługo będziemy w domu.

Siadając naprzeciwko, Victoria pomyślała, że to nie jest jej dom, tylko obce miejsce, które wkrótce opuści. Posadziła Nathana obok siebie i zapięła mu pasy. Malec

uśmiechnął się rozbrajająco do Antonia. Widać było, że Victoria wydaje na niego więcej pieniędzy niż na siebie. Ubrany był w markowe ubranka.

Victoria wyglądała przez okno, niecierpliwie wypatrując lądu, ale zasłaniały go chmury. Dopiero gdy samolot zaczął się zniżać, ujrzała ziemię. Świeciło słońce i wszystko tonęło w jaskrawej zieleni. Jej oczom ukazały się wzgórza pokryte winnicami i polne drogi.

Wzmógł się hałas silników, samolot był coraz niżej i kilka minut później łagodnie wylądował. Gdy hamował, zahuczały silniki. Victoria spojrzała badawczo na Nathana, ale on świetnie się bawił.

- Twój syn kiedyś będzie pilotem - zauważył Antonio.

Victoria roześmiała się.

- Lubi wszystko, co wiąże się z prędkością. Uwielbia samochody wyścigowe.

- Naprawdę? - Antonio pochylił się i pogłaskał małego po główce. - Czuję, że ci się tu spodoba.

Z lotniska wyjechali w milczeniu. Victoria siedziała z Nathanem po jednej stronie, Antonio po drugiej. Od chwili przyjazdu napięcie między nimi narastało. Być może Antonio pożałował pochopnej decyzji o ślubie. Victoria spojrzała na niego ukradkiem, lecz on z kamienną twarzą spoglądał przez okno. Chyba nie należał do mężczyzn, którzy czegoś żałują. Był zbyt arogancki i pewny siebie.

Odwróciła głowę. Jechali wąską drogą wzdłuż wielkiego jeziora, które wyglądało jak morze. Po jakimś czasie samochód wjechał w górzysty teren. Victoria czuła się, jakby przeniosła się do świata z baśni Andersena. Jak urzeczona patrzyła na czerwone dachy domów odcinające się od skalistego zbocza.

- Jak tu pięknie!

- To miasteczko nazywa się Limone, co po włosku oznacza „cytrynę” - wyjaśnił Antonio. - Wybrzeże jeziora znane jest z gajów cytrynowych.

- Dużo wiesz o tym rejonie.

- Rodzina Cavellich mieszka tu od pokoleń. - Pochylił się w stronę kierowcy i powiedział coś po włosku. Po chwili szofer stanął na poboczu. - Widzisz tamto miejsce? - Antonio wskazał palcem na kępę drzew w dole nad jeziorem.

Victoria ujrzała wylaniający się z zieleni fragment willi; kamienne mury zakończone blankami i wielkie okna zwrócone w stronę niebieskiej tafli jeziora.

- To mój dom.

- Wygląda jak zamek!

- Owszem, nasza rodzina lubiła rozmach - odparł z ironią. - Tu jest rezydencja mojego ojca. Ja mieszkałem z matką w skromniejszym domu. Znajduje się niedaleko, nie długo tam dojedziemy.

- Twoi rodzice mieszkają oddzielnie?

- Rozstali się, kiedy miałem dziesięć lat. Matka nie żyje.

Samochód znów wyjechał na drogę.

- Twoi rodzice się rozwiedli?

- Nie, ojciec nie uznaje rozwodów - wyjaśnił. - Niewierność była dla niego bardziej emocjonująca - dodał z ironią.

- Nie lubisz go?

- Tolerujemy się nawzajem.

- To smutne - zauważyła.

- Nie, takie jest po prostu życie.

Zatrzymali się przed wielką bramą, potem pojechali dalej zwirową drogą, która doprowadziła ich do ogromnego białego domu nad jeziorem.

- Nic dziwnego, że moje mieszkanie wydało ci się klitką - zauważyła Victoria.

Antonio roześmiał się.

- Zapraszam do środka!

W drzwiach powitała ich kobieta w średnim wieku. Victoria domyśliła się, że to gospodyni. Zrozumiała tylko, że nazywa się Sara, gdyż reszta rozmowy toczyła się po włosku.

Zauważyła zdziwienie Włoszki, gdy Antonio przedstawił ją jako swoją żonę. Dłuższą chwilę przyglądała się Victorii, potem Nathanowi. Pewnie pomyślała, że Victoria nie jest w typie Antonia.

- Saro, zaprowadź panią Cavelli do jej pokoju - powiedział Antonio.

- To znaczy do pańskiej sypialni?

- Nie, do sypialni obok. Do tej, którą miałaś przygotować - wyjaśnił poirytowany. Sara pracowała u niego od dwudziestu lat. Lubił ją, ale nie miała prawa podważać jego decyzji i okazywać niezadowolenia.

- Kupiłaś rzeczy, o które cię prosiłem? - spytał.

- Tak, wszystko jest przygotowane.

- To jednak wiesz, gdzie będzie spała moja żona - spojrzał na nią ostro, po czym zerknął na zegarek. - Muszę wykonać parę telefonów. Będę w gabinecie.

Nie miał czasu na głupstwa. Kiedy zamierzał odwrócić się i pójść do siebie, nagle zauważył przerażoną twarz Victorii, kurczowo trzymającą w objęciach Nathana. Zachowywała się tak, jakby ją przywiózł przed bramy piekieł.

- Wszystko będzie dobrze. Zobaczymy się później - powiedział.

Victoria wysunęła podbródek, jakby chciała powiedzieć „Dam sobie radę”. Antonio odwrócił się, by ukryć uśmiech.

- Saro, zajmij się panią - rzucił przez ramię. - Dopilnuj, żeby jej niczego nie brakowało.

Kierowca przyniósł bagaż.

- Proszę tędy - gospodyni zwróciła się do Victorii po angielsku.

Weszły po schodach na piętro. Sypialnia okazała się najbardziej luksusowym pokojem, jaki Victoria widziała. Zachwycona spojrzała na wielkie łóżce z czterema kolumnkami, na kremową tapicerkę mebli i duże okno balkonowe, skąd rozciągał się widok na jezioro.

- Czy to mój pokój? - spytała, stając w drzwiach.

Zdawało jej się, że to jakaś pomyłka.

- Tak - odparła gospodyni z wymuszonym uśmiechem i otworzyła drzwi do łazienki. - W szafce są ręczniki i przybory toaletowe.

Szofer wniósł walizki i postawił je koło łóżka. Wyglądały obskurnie w tym pięknym wnętrzu.

- Tu jest pokój dla dziecka - odezwała się po chwili Sara, otwierając drzwi do kolejnego pomieszczenia.

Oczom Victorii ukazał się przestronny pokój ze stylową kołyską, nad którą wisiały ładne niebieskie ozdoby w kształcie żaglówek. Zachwycona patrzyła na wystrój pomieszczenia. Kołderka w kołysce była haftowana, obok stał fotel obity materiałem pasującym do koloru zasłon, na stole leżały książeczki z bajkami, a na półkach wszystko, czego potrzebowało małe dziecko.

- Czy w rodzinie Antonia są jakieś dzieci? - spytała Sarę, nie mogąc wyjść z podziwu.

- *Si*, to znaczy... pani synek. Pan kazał kupić wszystko, czego potrzebuje dwuletni chłopczyk - powiedziała Sara. - Zrobiłam, co mogłam - zatoczyła ręką szerokim gestem.

- Dziękuję! Tu jest wspaniale - Victoria nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Nathan nie miał dotąd własnego pokoju.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

- Nie ma za co - na twarzy Sary pojawił się przelotny uśmiech. - Czy mogę pani Cavelli w czymś jeszcze pomóc?

Victorię speszył pełen szacunku głos gospodyni, podobnie jak nowe nazwisko, do którego nie zdążyła się przyzwyczaić.

- Nie, dziękuję.

- Kolacja będzie o ósmej - oznajmiła Sara i wyszła.

Victoria usiadła na łóżku. Była zmęczona. Natomiast Nathan tryskał energią. Chciał zejść na ziemię, więc postawiła go na podłodze i patrzyła, jak odkrywa nowe zakamarki.

- Nathan, nie dotykaj lustra! - powiedziała, gdy zbliżył rączkę do oszklonej garderoby.

Uśmiechnął się do matki, potem podszedł do jej walizki i próbował ją otworzyć. Jednak wzrok Victorii nadal był wbity w odbicie w lustrze. Jej kostium był pomięty, cera blada jak kreda, a twarz zmęczona i smutna. Nic dziwnego, że gospodyni patrzyła na nią z niepokojem.

Nathan próbował otworzyć boczną kieszeń walizki. Victoria podeszła i wzięła go na rękę. Nie obchodziło ją, co myślą inni. Podniosła torbę syna i przeszła do pokoju dzie-

ciniego. Najważniejszy był Nathan. Zdziwiło ją, że dla Antonia jej synek także okazał się ważny. Z podziwem rozejrzała się po pokoju.

Nathan zauważył w rogu pudło z zabawkami i natychmiast chciał zejść na ziemię. Zazwyczaj o tej porze był już śpiący, lecz z powodu podróży jego zegar biologiczny był rozregulowany.

Widząc piękny widok z okna, Victoria postanowiła pójść z synem na spacer.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Antonio wziął prysznic i szybko się ubrał. Przez dwie godziny rozmawiał przez telefon z biurem w Weronie. Wieczorem musiał tam pojechać, by przygotować dokumenty na następny dzień.

Nie miał na to ochoty po długim locie. Liczył, że jeszcze dziś będzie mógł podzielić się z ojcem wspaniałą wiadomością. Niestety musiał odłożyć tę przyjemność do następnego dnia. Zdażył jedynie zadzwonić do Luca i powiedzieć, że chce przedyskutować warunki przejęcia firmy. Dodał, że przyprowadzi kogoś na kolację.

Ojciec był zachwycony i nie krył rozczarowania, gdy Antonio przełożył spotkanie na następny dzień z powodu nawału pracy.

- Kogo przyprowadzisz? - spytał radosnym głosem.

- Musisz uzbroić się w cierpliwość - odparł Antonio. - Spełniłem twoje oczekiwania i mam nadzieję, że i ty dotrzymasz słowa.

- Oczywiście! Zrobię to za rok, kiedy się ożenisz i dasz mi wnuka. Oddam firmę w twoje ręce i przejdę na emeryturę.

Antonio uśmiechnął się i zawiązał krawat. Ojciec będzie musiał przejść na emeryturę znacznie szybciej. Przeklnie dzień, kiedy podyktował synowi takie drakońskie warunki.

Antonio sięgnął do kieszeni marynarki i spojrzął na zegarek. Była szósta. Nie zdąży wrócić do domu na kolację, więc przenocuje w swoim apartamencie w mieście. Wychodząc z domu, natknął się na Sarę. Gospodyni polerowała klamkę przy wejściowych drzwiach.

- Nie wrócę na kolację. Zostanę na noc w mieście - powiedział.

- Tak jest, *signor* - odparła Sara, nie podnosząc wzroku.

- Powiedz pani Cavelli, że zobaczymy się jutro. Ojciec zaprosił nas na kolację. Niech będzie gotowa o siódmej. Razem z dzieckiem.

- Powtórzę, ale gdyby chciał pan sam jej to powiedzieć, jest w ogrodzie - odparła, podnosząc wzrok.

- Nie mam czasu - rzucił oschle. - Przekaż jej, co powiedziałem.

Kobieta spojrzała na niego z dezaprobatą, ale w milczeniu skinęła głową.

- Będę jutro, ale pamiętaj, że sam chcę przekazać ojcu radosną wiadomość - powiedział Antonio.

- Nie musiał mi pan tego mówić! - odparła z oburzeniem Sara, biorąc się pod boki.

- Potrafię dochować tajemnicy.

- To prawda! - przyznał Antonio.

Uznał jednak, że nie zaszkodzi jej o tym przypomnieć. Kiedy wyszedł na dwór, słońce zachodziło za horyzontem, pozostawiając na niebie czerwono-złote smugi. Wieczór był ciepły, a powietrze łagodne. Idąc żwirową aleją do samochodu, Antonio podziwiał widoki. Czasem zapominał, że mieszka w tak pięknym miejscu. Przystanął na chwilę i rozejrzał się. Na końcu alejki zauważył Victorię. Właśnie rzuciła synowi piłkę, a gdy ją złapał, zaczęła klaskać.

Miała na sobie spłowiałe džinsy i luźną koszulę w kratę. Włosy spięła w koński ogon, którego długi koniec przerzuciła sobie przez ramię.

- Łap, Nathan!

Tym razem chłopczyk nie złapał piłki. Zaczął się głośno śmiać, po czym pobiegł za nią w głąb ogrodu. Victoria udawała, że go goni. Antonio z uśmiechem obserwował, jak podbiega do malca i chwyta go w ramiona. Z goryczą pomyślał, że nie miał tak miłych wspomnień z dzieciństwa.

Chciał się odwrócić, kiedy zauważyła go Victoria. Jej szczupła roześmiana twarz nagle spoważniała. Nie rozumiał, dlaczego tak na niego reaguje. Chyba się go boi. Poirytowany włożył kluczyk do zamka w bagażniku.

- Wyjeżdżasz? - zawołała.

Zdziwiony odwrócił się i zobaczył, że Victoria idzie w jego stronę, trzymając na rękach Nathana.

- Tak - odparł, wrzucając torbę do bagażnika samochodu. - Masz jakiś problem?

- Chciałam...

- Jestem zajęty - przerwał.

- Chciałam ci tylko podziękować.

- Za co?

- Za urządzenie pokoju dla Nathana.

- Ach, to - wzruszył ramionami. - Żaden problem. Kazałem Sarze kupić, co trzeba.

- To miło z twojej strony. Te zabawki i meble musiały kosztować fortunę. Nathan nigdy nie miał takiego pokoju.

- Nie musisz mi dziękować - odparł oschle. - Obiecałem, że będę się wami opiekował i dotrzymam słowa. Jedyne, czego wymagam, to spełnienia warunków umowy. Masz się nie wtrącać do moich spraw i być pod ręką, kiedy cię będę potrzebował.

- Postaram się... - odparła, robiąc krok w tył, jakby wystraszyła się jego słów.

- Ojciec zaprosił nas jutro na kolację. Sara wszystko ci powie.

- Mogę zabrać Nathana? - spytała nieśmiało. - Nie chcę zostawiać go samego.

- Oczywiście - odparł. - Nawet powinnaś!

- Naprawdę? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak. Jeśli to wszystko, pozwolisz, że pojedę.

- Jeszcze jedno. Jak mam się ubrać?

- Słucham?

- Jaką mam włożyć sukienkę? - Woląla wiedzieć teraz, niż potem dopytywać się gospodyni. - Nie przywiozłam wielu ubrań.

- Nieważne, w co się ubierzesz - uciał Antonio. - Możesz włożyć ten kostium, który miałaś na ślubie. Będzie idealny - dodał, przypomniawszy sobie jej skromny wygląd podczas ceremonii w urzędzie stanu cywilnego.

- Naprawdę? - spojrzała na niego nieufnie.

Nie uważała, by ten strój był idealny. Założyła go na ślub, żeby zrobić mu na złość. Nie warto było się jednak przejmować. Przecież nie zależało jej, żeby zrobić dobre wrażenie na ojcu Antonia. Nie była jego prawdziwą synową i niebawem opuści Włochy.

- Jeśli tak uważasz...

- Jak najbardziej! I uczesz się tak jak na ślub - dodał z błyskiem w oku. - Powinnaś mieć włosy spięte w kok, nie tak jak teraz.

Z końskim ogonem przerzuconym przez ramię wyglądała zbyt młodo i atrakcyjnie. Victoria dotknęła ręką włosów.

- Dobrze, zepnę je.

- Świetnie! Zobaczymy się jutro - rzucił przez ramię i wsiadł do samochodu.

Po chwili jego wóz mknął zwirową aleją w kierunku drogi. Victoria zastanawiała się przez chwilę, dokąd pojechał i gdzie będzie nocował, ale szybko wzruszyła ramionami. To nie była jej sprawa.

Victoria patrzyła skupiona w lustro. W skromnym kostiumie wyglądała jak pensjonarka. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Antonio chciał, by prezentowała się tak nieatrakcyjnie. Wykonała jego polecenie i spięła włosy w ciasny kok.

Poprzedniego dnia wieczorem siedziała w wielkiej jadalni, obsługiwana przez Sarę. Powinna była się cieszyć, że jest sama, a nie w towarzystwie mężczyzny, który o nią nie dbał. A jednak ze zdziwieniem stwierdziła, że czuje się osamotniona. Była przyzwyczajona do samotności i nie zależało jej na towarzystwie Antonia. Dlaczego teraz tak dotkliwie to przeżywała? Kiedyś nie miała takich myśli. Może czasami brakowało jej współpracowników z restauracji, przyjaciół, ale nigdy nie czuła się tak samotna jak teraz.

Zaproponowała Sarze, że zje w kuchni i pomoże pozmywać naczynia, ale gospodyni spojrzała na nią z dezaprobatą.

- Pani miejsce nie jest w kuchni przy garach!

- Całe życie pracowałam w kuchni. Lubię gotować.

Sara mruknęła coś pod nosem i zacisnęła usta. Victoria westchnęła. Rano poszła do kuchni i przygotowała sobie śniadanie, zanim Sara wstała.

- Nie powinna pani tego robić - powiedziała gospodyni, gdy zeszła na dół. - To ja się mam panią zajmować.

- Nie jestem do tego przyzwyczajona - odparła szczerze Victoria. - Chciałabym, żeby nauczyła mnie pani gotować włoskie dania - dodała.

Przez moment była przekonana, że kobieta wyprosi ją z kuchni, ale twarz Sary złagodniała.

- Każdy region Włoch ma inną kuchnię. Który panią interesuje?

Lody zostały przełamane. Spędziły z Sarą kilka godzin w kuchni, przeglądając przepisy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu Victoria czuła się odprężona. Dopiero gdy spojrzała na zegarek, poczuła nerwowy skurcz w żołądku. Dochodziła siódma.

Poszła się przebrać. Antonia jeszcze nie było. Spojrzała na Nathana, który beztro-
sko bawił się samochodami wyścigowymi. Pozwoliła mu jeden zabrać. Przyda się w ra-
zie, gdy będzie się nudził. Kiedy wybiła siódma, zeszła do salonu. Po chwili zjawiła się
Sara.

- Mogę w czymś pomóc, *signora*? - spytała grzecznie.

- Nie, dziękuję - odparła Victoria, nerwowo wygładzając spódnice.

Kobieta uśmiechnęła się do Nathana, a ten podbiegł do niej z samochodami.

- *Bellissimo!* - Spojrzała czule na chłopca. - Jaki on jest słodki! - zwróciła się do
matki.

Po kilku minutach z dworu dobiegł odgłos nadjeżdżającego samochodu.

- To pan Antonio. Powiem, że pani czeka - powiedziała gospodyni i wyszła na
dwór.

W salonie zaległa cisza. Po chwili rozległy się kroki. Kiedy Antonio wszedł do sa-
lonu, Victoria wstała. Miał na sobie ciemny garnitur, koszulę w drobne paski i szary
krawat.

- Dobry wieczór! - powiedział swobodnym tonem, taksując ją wzrokiem. - Goto-
wa?

- Tak. Czekam od siódmej, tak jak się umówiliśmy - odparła z wyrzutem.

- Świetnie! - rzucił, nie zamierzając jej przeproszać za swoje spóźnienie.

Spojrzał na nią krytycznie.

- Sam kazałeś mi to włożyć - powiedziała skrepowana.

- Tak i miałem rację. Wyglądasz idealnie!

Wiedziała, że to nieprawda. Spojrzała na Nathana, który stał grzecznie z czerw-
nym samochodzikiem w ręku.

- Chciałabym wcześniej wrócić do domu. Nathan powinien się dziś wyspać.

- Oczywiście! - odparł Antonio. - Nie martw się. Nie zabawimy długo. Może się
okazać, że kolacja zostanie przełożona - powiedział.

- Dlaczego?

- Ojciec jest nieprzewidywalny.

- Rozumiem. Zdenerwuje się, gdy dowie się, że jest już po ślubie?

Antonio uśmiechnął się.

- Nie, takie rzeczy go nie obchodzą.

Nathan podszedł do niego chwiejnym krokiem i pokazał mu swój samochódzik.

- Co my tu mamy? - spytał Antonio i ukucnął, by lepiej przyjrzeć się zabawce.

Nathan wyciągnął rączkę i pokazał swoją zdobycz.

- Najdroższy samochód świata! Taki szybki i zwrotny - powiedział Antonio i wziął małego na ręce. - Chodźmy!

Malec był zachwycony, że znalazł się w ramionach silnego mężczyzny, wysoko nad ziemią. Odwrócił się do matki, jakby mówił: „Zobacz, gdzie jestem!”.

Cała ta scena wydała się Victorii nierealna. Dla postronnego obserwatora wyglądali jak normalna rodzina wybierająca się gdzieś na kolację. Samochód stał przed domem.

- Masz inny samochód na każdy dzień tygodnia? - spytała Victoria, widząc, że to nie limuzyna.

- Nie, zmieniam je co drugi dzień - odparł z uśmiechem.

Victoria zdziwiła się, widząc w samochodzie fotelik dla dziecka.

- Kupiłeś go specjalnie dla Nathana? - spytała, patrząc, jak Antonio zapina dziecku pasy.

- Przecież nie po to, żeby trzymać tam moją teczkę! - zażartował.

- Niewielu mężczyzn, szczególnie kawalerów, pomyślałoby o foteliku.

- Może zadawałaś się dotąd z nieodpowiednimi facetami? - Otworzył jej drzwi i patrzył, jak siada na fotelu dla pasażera. - Kiedy ostatnio byłaś na randce? - spytał.

Mimo panującego półmroku zauważył, że Victoria się czerwieni.

- Dzisiejsza wizyta nie jest randką - rzuciła wyzywająco.

Antonio uśmiechnął się. Podobało mu się, jak z nieśmiałej dziewczyny zmieniała się w zadziorną kobietę.

- A ja myślałem, że każde nasze wspólne wyjście jest randką.

Zrobiło jej się gorąco. Nie mogła znieść myśli, że tak reaguje na Antonia. Wiedziała, że się z nią przekomarza. Zdziwiłby się, gdyby się dowiedział, że od trzech lat nie wyszła wieczorem z żadnym mężczyzną i noce spędzone z ojcem Nathana były jej jedynym doświadczeniem w tej dziedzinie.

- Wole, żebyśmy nazwali to wyjście służbowym. Zresztą tego ode mnie oczekujesz, prawda?

- Jak najbardziej! - odparł. - Chciałem ci tylko przypomnieć, że masz obrączkę na palcu, a ja nie jestem już kawalerem, lecz twoim mężem.

- Tylko na papierze.

- To prawda - zgodził się. - Ale również w obecności mojego ojca.

- Ach, więc o to ci chodzi? Nie martw się. Nie zapomnę.

Większość drogi jechali w milczeniu. Antonio wydawał się zatopiony w myślach, Victoria patrzyła na wijącą się drogę. Jezioro migotało w blasku księżyca. Na chwilę zapomniała o troskach i zachwyciała się widokami. Gdyby rzeczywiście jechali do Luca jako nowożeńcy, sceneria byłaby wymarzona.

Podjechali pod bramę i Antonio opuścił szybę, żeby wybrać kod w domofonie. Wjechali na teren posesji i pomknęli w głąb ciemną drogą. Wkrótce Victoria ujrzała pałac z ciemnymi, majestatycznymi murami. Wyglądał pięknie, choć groźnie.

Stanęli przed wejściem, którego pilnowały dwa kamienne lwy.

- Witaj w rodzinnym gnieździe - powiedział z ironią Antonio i dodał coś po włosku.

- Nie rozumiem.

- Witaj w jaskini lwa.

Chciała poprosić o wyjaśnienie, ale wyraz jego twarzy zniechęcił ją do zadawania pytań. Wysiadła z samochodu i wyjęła Nathana z fotelika. Antonio podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek. Mimo ciepłego wieczoru Victorię przeszył nieprzyjemny dreszcz. Idąc za Antoniem, przytuliła mocniej synka. Była przerażona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Victorii zdawało się, że dom Antonia jest wielki, ale zmieniła zdanie. Prawdziwym pałacem była siedziba Luca Cavellego. Długi korytarz prowadził do pomieszczenia spełniającego rolę poczekalni dla gości. Jego ściany zdobiły portrety przodków. W głębi znajdowały się monumentalne schody, które rozwidlały się na półpiętrze i wiodły na galerię. Antonio odprawił służącego i zaprowadził ją do jadalni. W kominku skwierczał ogień, a nad perskim dywanem i drewnianymi meblami błyszcząły ogromne kandelabry. Nigdzie nie było śladu pana domu.

- Zaczynam się denerwować - przyznała Victoria.

- Nie martw się. Ojciec lubi mieć wielkie wejście.

Nathan wiercił się na kolanach, więc postawiła go na podłodze, by pobawił się samochodzikiem.

- Napijesz się? - spytał Antonio, biorąc z kredensu kryształową karafkę.

- Nie, dziękuję.

Była zbyt zdenerwowana, by pić.

- Myślisz, że twój ojciec uwierzy w nasze małżeństwo? - spytała.

Antonio rzucił jej szybkie spojrzenie. Nie obchodziło go to, co więcej, z radością czekał na moment, kiedy będzie mógł powiedzieć ojcu prawdę. Chciał zobaczyć minę Luca, gdy ten dowie się, że dziecko Victorii nie jest jego wnukiem.

- Dlaczego miałby nie wierzyć? - odparł nonszalancko. - Masz obrączkę, jesteście po ślubie.

- Tak, ale... nie jestem w twoim typie. Wszyscy to wiedzą.

- Kogo masz na myśli?

- Na przykład twojego księgowego. Pamiętam, jak na mnie patrzył.

- Tom Roberts jest moim podwładnym i myśli tylko o pieniądzach.

- A twoja gospodyni?

- Sara nic nie powie.

- Nie musi mówić. Ludzie wiedzą, że dotąd spotykałeś się z pięknymi, wytwornymi kobietami. Kiedy twój ojciec mnie zobaczy, wszystkiego się domyśli.

Antonio zmrużył oczy i cicho odparł:

- Nie sędzę.

- Jestem realistką.

Nagle Antonio podszedł do niej i powiedział:

- Możemy łatwo przekonać ojca, że jesteśmy parą.

- Jak?

Stanął tak blisko, że się zmieszała. Usłyszała czyjeś kroki w korytarzu, ale nie mogła oderwać wzroku od ciemnych oczu Antonia.

Nagle poczuła, że ją obejmuje w talii.

- Co ty robisz?

Czyżby zamierzał ją pocałować?

- Nie rób tego! - poprosiła szeptem, ale jej nie posłuchał.

Nie chciała poznać smaku jego ust, gdyż czuła, że źle się to dla niej skończy. Niestety było za późno. Antonio pocałował Victorię, budząc w niej uśpione tęsknoty. Przeszył ją dreszcz podniecenia i fala ciepła rozlała się po jej ciele. Z pasją oddała mu pocałunek.

Antonio był zdziwiony jej reakcją.

Usłyszał, jak ktoś otwiera drzwi, ale nie puścił Victorii, lecz objął ją mocniej i dalej całował. Czuł jej podniecenie, drżenie warg.

- Dobry wieczór, Antonio! - zabrzmiał chłodny głos ojca.

Dopiero wtedy puścił Victorię. Zobaczył jej zaskoczoną, zmieszaną twarz.

- W porządku?

Nie była w stanie odpowiedzieć.

- Przepraszam, ojciec - powiedział po włosku Antonio. - Nadal jesteśmy w podróży poślubnej i czasem nie możemy się opanować.

- W podróży poślubnej? - zdziwił się ojciec.

- Tak. - Antonio uśmiechnął się i przeszedł na angielski. - Przedstawiam ci twoją synową. Przywitaj się z ojcem - szepnął Victorii do ucha.

Ona jednak nadal stała jak oniemiała.

- Victorio! - upomniał ją.

Odwróciła się powoli i ujrzała zaskoczoną minę starego Cavellego.

- Poznaj też swojego wnuka - dodał po włosku Antonio i wskazał Nathana, który siedział na podłodze i bawił się samochodem. - Co prawda w jego żyłach nie płynie nawet kropla naszej rodowej krwi, ale widocznie tak chciał los.

Luc dopiero teraz zauważył malca. Victoria patrzyła, jak na jego twarzy pojawiają się kolejno zaskoczenie, niechęć, wreszcie wściekłość. Nie rozumiała, o co chodzi, ale z tonu głosu obu mężczyzn wywnioskowała, że nie jest to kurtuazyjna rozmowa. Nie musiała znać włoskiego, by zrozumieć, że Luc krytycznie odniósł się do wyboru syna.

Nathan rozplakał się, czując rosnące napięcie.

- Nie płacz, kochanie - Victoria wzięła go na ręce.

Starła się mówić spokojnie, ale cała się trzęsła. Niespodziewany pocałunek Antonia, a teraz reakcja jego ojca wyprowadziły ją z równowagi.

Luc odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Wszystko poszło tak, jak chciałem - powiedział Antonio.

- Słucham? - Spojrzała na niego jak na szaleńca. - Przecież to katastrofa! Twój ojciec mnie nie akceptuje. A do tego ten pocałunek... Po co to było?

- Wiesz po co - odparł, patrząc jej głęboko w oczy. - Powiedziałem wyraźnie, że chcę, aby ojciec uwierzył w tę farsę ze ślubem. I tylko dlatego musiałem cię pocałować... przy nim.

Oczywiście, jakże mogła zapomnieć! Mężczyzna pokroju Antonia nie mógł się zakochać w takiej niepozornej dziewczynie jak Victoria. Nagle poczuła wstyd i wściekłość, gdy przypomniała sobie, jak namiętnie odpowiedziała na jego pocałunek.

- Nie miałeś prawa mnie dotykać! - odparła ze złością.

- Nie przesadzaj. Mówiłem, że masz odegrać swoją rolę jak należy.

Oschły ton jego głosu sprawił, że poczuła jeszcze większą złość.

- Nie było mowy o całowaniu!

- Myślałem, że to ci sprawia przyjemność - odparł chłodno. - Nie protestowałaś.

Victoria dumnie uniosła głowę. Antonio nagle poczuł się winny. Widział, jak bardzo ją zranił. Zezłościł się i zaklął po włosku.

- Wracajmy do domu! - powiedział.

Antonio leżał w łóżku, wpatrując się w ciemność. Osiągnął swój cel i niebawem przejmie firmę. Wiedział, że ojciec od rana będzie próbował zmobilizować do działania prawników, ale nic nie mógł zrobić. Znalazł się w narożniku i nie miał szans na odwet.

Antonio powinien teraz skakać z radości. Ostatnie dziesięć lat życia poświęcił rodzinnej firmie i doprowadził ją na szczyt. Gdyby nie podjął walki z ojcem, wszystkie jego wysiłki poszłyby na marne.

Gdyby nie zawańczył o firmę, ojciec wkrótce by ją sprzedał komuś obcemu, a ludzie straciliby pracę. Oczywiście Luc niczego nie rozumiał. Widział tylko czubek własnego nosa.

Antonio ponuro wpatrywał się w ciemność. Jego małżeństwo uratowało przed bankructwem rodzinną firmę. Dlaczego więc teraz się nie cieszył i miał przed oczami przeżoną twarz Victorii? Przecież ona też skorzystała z sytuacji. Będzie miała piękną restaurację i nowy dom.

Zniecierpliwiony odrzucił kołdrę i wstał. Zaczynało świtać. Postanowił wcześniej pojechać do pracy. Wziął prysznic, ubrał się i zszedł na dół. Przed drogą chciał napić się kawy. Był zdziwiony, gdy zastał w kuchni Victorię. Stała odwrócona do niego tyłem i zamyślona patrzyła przez okno.

Kiedy położył teczkę na kredensie, Victoria odwróciła się gwałtownie.

- Przestraszyłeś mnie! Wczesnie wstałeś.

Miała na sobie błękitny szlafrok, w którym widział ją podczas lotu. Jego barwa podkreślała zielony kolor jej oczu, a światło kuchennej lampy wydobywało orzechowy kolor jej włosów.

Widząc jego spojrzenie, poprawiła ręką pasmo włosów. Przypomniała sobie, jak skrytykował jej uczesanie, mówiąc, że woli, kiedy nosi kok.

Antonio pośpiesznie odwrócił od niej wzrok i wyjął z teczek papiery. Victoria nie powinna myśleć, że się nią interesuje.

- Postanowiłem wcześniej wyjechać, zanim będą korki. A ty dlaczego tak wczesnie wstałaś? Nadal nie możesz przestawić się na europejski czas?

- To prawda.

Skłamała. Nie mogła spać z powodu tego, co zaszło w pałacu u ojca Antonia. Ciągłe wracała myślą do pocałunku. Nie rozumiała, dlaczego tak zareagowała, gdy poczuła na ustach ciepłe wargi Antonia. Miała wrażenie, że na chwilę straciła rozum. Chciała jak najszybciej o tym zapomnieć. Było jasne, że ojciec Antonia nienawidzi jej i nie tak wyobrażał sobie przyszłą synową.

Trudno, nie będzie się tym przejmować.

- Nie będę ci przeszkadzać - powiedziała cicho.

- Jeśli już tu jesteś, nalej mi kawę - powiedział, wskazując ruchem głowy ekspres do kawy.

Victoria zmarszczyła brwi. Nie miała ochoty pełnić roli służącej, ale tylko westchnęła i podeszła do ekspresu.

- Proszę! - powiedziała, stawiając przed Antoniem parujący kubek, a obok śmietankę i cukier. - A teraz, jeśli pozwolisz, pójdę się ubrać.

Zirytował go oficjalny ton jej głosu. Złapał ją za rękę.

- Nigdzie nie pójdziesz!

Poczuł przyjemne ciepło jej drobnej dłoni. Podobało mu się to połączenie kruchości i temperamentu. Gdy zdał sobie z tego sprawę, natychmiast ją puścił.

- Zanim znikniesz, chciałbym omówić z tobą parę spraw.

- Jakich spraw? - Spojrzała na niego z niechęcią.

- Mam zaproszenia na kolacje. To głównie biznesowe spotkania, ale musisz ze mną pójść.

- Dlaczego?

- Bo jesteś moją żoną.

To mówiąc, rzucił na stół kilka otwartych kopert. Z bijącym sercem sięgnęła po jedną z nich i wyjęła kartkę z wytłoczonymi złotymi literami. Zaproszenie było po włosku.

- To zaproszenie jest na jutro! - zauważyła zaskoczona. - I do tego do Wenecji!

- Owszem, przyjąłem je kilka tygodni temu - oparł Antonio. - To bal charytatywny. Jestem jednym z głównych darczyńców i mam wygłosić przemówienie. Sama rozumiesz, że muszę tam być.

- Ale ja chyba nie? - spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. - Rozumiem, że masz obowiązki, ale pewnie często bywasz sam na takich balach.

- Nie, zwykle idę w towarzystwie.

Victoria zaczerwieniła się. Antonio Cavelli zawsze miał u boku piękną kobietę.

- Powiedziałem, że przyjdę z osobą towarzyszącą - ciągnął. - Musisz ze mną jechać.

- Nie mam z kim zostawić Nathana.

- Sara się nim zajmie.

- Możesz mnie jakoś usprawiedliwić. Powiedz, że jestem chora.

- Ale nie jesteś chora, prawda? - spytał cicho, dotykając dłonią jej twarzy. - Czego się boisz?

Dotyk jego ręki i ciepły głos sprawiły, że zrobiło jej się gorąco. Stał tak blisko, że widziała miodowe cętki w jego brązowych oczach. Zauważyła, że Antonio przygląda się jej ustom. Szybko się cofnęła. Nie powinna nawet myśleć o tym, by go znowu pocałować. Nie może pozwolić, żeby jeszcze raz ktoś złamał jej serce.

- Nie pojedę! - powiedziała zdecydowanym głosem. - Nie mówiłeś, że mam jeździć na bale.

- Mówię teraz.

- Musisz znaleźć sobie kogoś innego - nie dawała za wygraną.

- Mam poszukać sobie dziewczyny? - spytał, patrząc na nią przenikliwie. - Jestem twoim mężem czy ojcem? Dorośnij wreszcie!

Po tych ostrych słowach zapadła cisza. Victoria szybko odwróciła wzrok. Nie wiedzieć czemu, w głębi serca ucieszyła się, że nalegał na jej wyjazd. Jednak nie powinna zapominać, że to wszystko jest grą. Kiedy ta farsa się skończy i podpiszą papiery rozwodowe, rozstaną się na zawsze.

- Idź na górę i ubierz się - powiedział Antonio, sięgając po kubek z kawą. - Pojedziesz ze mną do Werony i kupisz sobie suknię.

Victoria wpadła w panikę.

- Nathan jeszcze śpi.

- Sara się nim zajmie. Zaraz wszystko jej wyjaśnię - odparł i podniósł rękę, zanim Victoria zdążyła zaprotestować. - Ufam jej bezgranicznie. Przestań się ze mną kłócić i rób, co ci każę!

Victoria chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej argumentów. Wiedziała tylko, że nie powinna spędzać z Antoniem zbyt wiele czasu. Nie mogła sobie pozwolić na jakąkolwiek poufałość. Niestety teraz nie była w stanie mu tego powiedzieć. Po chwili wahania ruszyła do drzwi. Jeszcze przez jakiś czas musiała uczestniczyć w tej maskaradzie.

Pół godziny później jechali drogą wzdłuż krystalicznie czystego jeziora. Antonio spuścił dach samochodu i Victoria poczuła na twarzy powiew ciepłego powietrza. Wreszcie mogła się odprężyć.

- To twój pierwszy pobyt we Włoszech? - Antonio przerwał milczenie.

Skinęła głową.

- Kiedy byłam mała, rodziców nie stać było na wakacje. Czasem jeździliśmy do Brighton - powiedziała z uśmiechem. - Tata kupował mi lody i pozwalał przejechać się na karuzeli.

- Brakuje ci go?

- Bardzo. Kiedy umarł, wszystko się rozpadło. Mama też za nim tęskniła. Był miłością jej życia - odparła i nagle się zaczerwieniła. - To znaczy, jeśli wierzyć, że coś takiego w ogóle istnieje.

- Wątpię. - Antonio uśmiechnął się - chociaż jestem Włochem, a moich rodaków uważa się za romantyków.

- Jesteś realistą.

- Mniej więcej.

- To tak jak ja.

Na twarzy Antonia znów pojawił się uśmiech. Przeszedł na najwyższy bieg i samochód swobodnie sunął drogą między wzgórzami, mijając winnice. Po pewnym czasie w oddali, za równiną porośniętą makami, pojawiły się lśniące dachy Werony.

- Ależ tu pięknie! - szepnęła z zachwytem Victoria

- W centrum miasta znajduje się dom zwany *Casa di Giulietta*, gdzie podobno mieszkała Julia Capuletti. Historia jej miłości do Romea zainspirowała Szekspira, a słynny balkon jest miejscem pielgrzymek turystów.

- Będę musiała go zobaczyć.
- Przecież nie jesteś romantyczką.
- Nie jestem - odparła, marszcząc brwi.

Zaległa cisza. Kątem oka Antonio zauważył zachwyty na twarzy Victorii.

- Pięknie tu, prawda?
- Nie spodziewałam się, że tu jest tak ładnie. Te wzgórza z gajami oliwnymi, winnice...

- To region Valpolicella. Powstaje tu słynne wino Amarone.

- Jeszcze go nie próbowałam.

- Naprawimy ten błąd podczas obiadu.

- Nie mogę zostać na obiad. Muszę wracać do Nathana - odparła nerwowo. - Nie powinien być tak długo z Sarą.

- Sara wychowała czwórkę własnych dzieci i sześcioro wnucząt. Potrafi zaopiekować się małym chłopcem przez jeden dzień.

Antonio miał rację, Sarze można było zaufać. Tak naprawdę bała się obiadu z Antoniem.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś apodyktyczny? - spytała ponuro.

- Nie, a czy tobie ktoś powiedział, że jesteś uparta?

Przejeżdżali obok malowniczych ruin amfiteatru. Po drugiej stronie ulicy znajdował się pasaż z luksusowymi sklepami i kafejkami.

- Muszę jechać do biura, ale kiedy zrobisz zakupy, zjemy tu obiad.

Victoria odetchnęła z ulgą. Antonio nie będzie chodził z nią po sklepach. To by ją zbyt krępowało. Gdy skręcili w boczną uliczkę, wskazał jej, gdzie się spotkają. Potem zjechali do podziemnego parkingu pod budynkiem, na którym widniał napis Cavelli Enterprises.

- Tutaj znajduje się siedziba mojej firmy - wyjaśnił Antonio, gdy zaparkowali w miejscu oznaczonym jego nazwiskiem. - Jeśli będziesz miała kłopoty, możesz do mnie

przyjść. Wystarczy wsiąść do windy i pojechać na ostatnie piętro. Powiedz strażnikowi, że jesteś moją żoną, a on wskaże ci drogę.

- Poradzę sobie.

- Świetnie! - powiedział i wyjął z kieszeni portfel. - Jednak na wszelki wypadek weź moją wizytówkę z numerem telefonu. No i oczywiście kartę kredytową... - dodał, wyjmując kawałek złotego plastiku. - Otworzyłem konto na twoje nowe nazwisko.

Popatrzyła zaskoczona na kartę. Nie chciała być jego utrzymanką!

- Sama mogę sobie kupić ubranie.

- Ile masz gotówki?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Na tyle dużo, żeby kupić suknię.

- Musisz kupić sobie również dodatki i kilka sukienek koktajlowych na przyjęcia zaręczynowe, na które dostaliśmy zaproszenia. Wszystko dobrej jakości.

Czyżby obawiał się, że jego żona kupi stroje w sieciowych sklepach? Victoria zaczerwieniła się ze wstydu. Rzeczywiście miała taki zamiar, ponieważ nie stać jej było na drogie stroje.

- Dam sobie radę - powiedziała. Antonio pokręcił głową.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która obraża się, kiedy mężczyzna chce kupić jej sukienkę. Przecież jesteśmy małżeństwem. Czy nie uważasz, że to absurdalne?

- Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem.

- Pamiętaj, że masz do odegrania rolę - przypomniał jej Antonio.

- Boisz się, że zniszczę ci reputację? Pewnie, do tej pory pokazywałeś się tylko z pięknymi i dobrze ubranymi kobietami.

- Jestem pewien, że cokolwiek włożysz, będziesz wyglądała pięknie.

- Kłamca! - powiedziała, czując, jak pod wpływem jego spojrzenia robi jej się gorąco.

Wzrok Antonia spoczął na jej białej, zapiętej pod szyją bluzce. Uśmiechnął się.

- Robisz wszystko, żeby ukryć ciało, ale twoje pensjonarskie stroje zaczynają pobudzać moją wyobraźnię.

Victoria zrobiła się pałowa. Nie mogła znieść jego protekcyjnego tonu. Nie miał prawa tak do niej mówić.

- Ubieram się stosownie do okazji, a teraz jestem w pracy, podobnie zresztą jak w dniu naszego ślubu.

- Jak uważasz - wzruszył ramionami. - Niestety nie możesz pojechać w skromnym kostiumie na bal do Wenecji. - Pochylił się i ujął jej dłoń. - Dlatego uważam, że możesz przyjąć moją ofertę jako część naszej umowy.

Zanim się zorientowała, Antonio wcisnął jej do ręki kartę kredytową.

- Uznajmy, że to będzie moja biznesowa inwestycja.

- Bardzo śmieszne...

- Masz trzy godziny na kupienie sukni balowej i dwóch sukienek koktajlowych.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Za kogo on się uważa? - zastanawiała się Victoria, idąc pasażem Via Mazzini. Jak śmiał tak do niej mówić, a do tego drwić z niej, że ukrywa ciało pod pensjonarskimi ubrankami? Ubierała się dla siebie, a nie żeby zadowolić mężczyzn, a już na pewno nie Antonia!

Nagle zdała sobie sprawę, że mija kolejne sklepy, nawet nie zerkając na witryny. Stała, żeby się uspokoić i skoncentrować. Musiała kupić trzy stroje i udowodnić Antonowi, że ma dobry gust. Przeszła na drugą stronę i stanęła przed markowym sklepem. W witrynie widać było ekskluzywne ubrania. Spodobała jej się długa suknia z gołymi ramiionami i zapięciem na karku. Była uszyta z błyszczącego, lejącego się jedwabiu w kolorze ciemnego turkus.

Stała przez chwilę, oniemiała z zachwyty, po czym zmarszczyła brwi. W tej sukni będzie wyglądać okropnie. Była dla niej zbyt obcisła i miała głęboki dekolt.

Włoskie ubrania były piękne, skórzane torby najwyższej jakości, a buty wyjątkowo kobiece. Victoria czuła się dziwnie, przechadzając się po deptaku z ekskluzywnymi butkami i oglądając ubrania, o których dotąd mogła tylko pomarzyć.

Nie miała okazji, żeby się stroić. Wieczory spędzała w pracy albo z Nathanem. Zwykle miała mnóstwo pracy, uwijając się w kuchni. Była do bólu praktyczna, zresztą tego oczekiwał od niej Antonio. Przewidział, że nie będzie wiedziała, co kupić i był pewien, że będzie wyglądała nieatrakcyjnie. O to mu chyba chodziło. Co on takiego powiedział? „Twoje pensjonarskie stroje zaczynają pobudzać moją wyobraźnię”.

Z zadumy wyrwała ją ekspedientka.

- Chciałaby pani przymierzyć tę sukienkę? - spytała po angielsku.

Victoria spojrzała na turkusową suknię, którą ekspedientka trzymała w rękę. Dziś mogła pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa. Była we Włoszech, w ekskluzywnym butik, a złota karta kredytowa od Antonia wciąż znajdowała się w jej torbie.

Spóźniła się kwadrans. Antonio siedział na zewnątrz przy stoliku i przeglądał kartę. Nie przywykł do czekania, to raczej kobiety czekały na niego. Za godzinę musiał być w pracy. Czekala na niego sterta dokumentów. Nie miał czasu, ale z nieznanym sobie po-

wodów zdecydował się zjeść obiad z Victorią. Być może zrobił to dlatego, że było mu jej żal. Nie znała języka, a do tego zmuszał ją do robienia rzeczy, na które nie miała ochoty. Zastanawiał się, co sobie kupiła na jutrzejszy wieczór.

Kiedy podszedł kelner, zamówił butelkę Amarone. Potem zaczął przyglądać się przechodniom. Panowała senna, popołudniowa atmosfera. Na ulicach był mały ruch, a po centrum jeździły dorożki z turystami. Z pobliskich stolików dobiegał cichy szmer prowadzonych rozmów, a w powietrzu rozchodził się zapach kawy. Antonio zniecierpliwiony zerknął na zegarek.

Gdy podniósł głowę, zobaczył Victorię zmierzającą szybkim krokiem w jego kierunku. Była obciążona torbami, ale szła pewnie, z uniesioną głową. Wyglądała młodo i beztrosko. Nigdy dotąd nie widział jej w tak dobrym nastroju.

- Przepraszam za spóźnienie!

- Wybaczam ci - odparł i wstał.

Począł czekać aż znajdzie miejsce naprzeciwko, po czym znów usiadł. Był elegancki i zachowywał się z wyjątkową swobodą.

- Widzę, że zakupy były udane - zauważył.

- Tak, dziękuję - przyznała, sięgając po kieliszek. - Weronia to dobre miasto na zakupy. Tu jest cudownie! Wszystko jest takie stylowe. Nawet chodniki.

Jej entuzjazm rozśmieszył go.

- Trotuary robi się z lokalnego marmuru *Rosa Verona*.

- Wyglądają wspaniale.

Dziwne, ale po zakupach czuła się świetnie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio była taka zadowolona i odprężona.

- Cieszę się, że ci się podobało. Rozumiem, że pomimo obiekcji, twój przyjazd do Włoch nie jest pasmem cierpień i obowiązków?

- To prawda - przyznała. - Miło będzie pomieszkać tu przez... jakiś czas.

Zdawała sobie sprawę, że czas szybko minie i niedługo stąd wyjedzie. Ich spojrzenia się spotkały. Victoria szybko odwróciła wzrok.

- Ciekawy jest ten amfiteatr - powiedziała, ruchem głowy wskazując ruiny po drugiej stronie ulicy.

- Ma dwa tysiące lat. Jest mniejszy od tego w Rzymie, ale lepiej zachowany. Teraz zamiast gladiatorów występują tu najsłynniejsi śpiewacy operowi. To jedna z największych na świecie scen na świeżym powietrzu.

- To pewnie niezapomniane przeżycie być na takim koncercie.

- Owszem, ale w Sydney też macie operę sławną na cały świat. To dopiero jest wspaniałe miejsce!

- Na pewno.

- Nie byłaś tam?

- Stałam kiedyś przed wejściem, ale to się chyba nie liczy - spojrzała na niego zakłopotana. - Pójdę po powrocie.

Sięgnęła po kieliszek. Z jednej strony marzyła, żeby wrócić do domu, z drugiej bała się o tym myśleć.

- To jest słynne Amarone, o którym opowiadałeś? - zmieniła temat. - Bardzo dobre. Muszę je sprowadzić do mojej nowej restauracji.

- Warto - zgodził się. - A jak sprawy w restauracji? Nie miałem czasu sprawdzić.

- Wszystko idzie zgodnie z planem. Kuchnia jest odnowiona, położono nową podłogę i wykładziny. Teraz czekam na dostawę stołów i krzeseł. Claire prosiła, żebym wybrała stroje dla kelnerów i kucharzy.

- Jeśli chcesz do niej zadzwonić albo wysłać maila, możesz skorzystać z mojego komputera w domu.

- Chętnie.

- Zamówimy coś do jedzenia. - Antonio kiwnął na kelnera. - Niedługo muszę wracać do pracy.

- Co polecasz? - spytała Victoria.

- *Bigoli*. To rodzaj spaghetti. No i oczywiście *gnocchi*.

Przejrzała kartę. Zamówiła *bigoli* i *doradę*. Po odejściu kelnera jeszcze przez chwilę pilnie studiowała listę dań. Antonio obserwował ją uważnie.

Tym razem jej biała bluzka była odpięta przy szyi. Najwyraźniej spieszyła się i nie zdążyła jej zapiąć do końca. Antonio zauważył fragment białego stanika. Wyglądała bardzo pociągająco. Zdziwiło go to, ponieważ w kwestii stroju Victoria była najbardziej

konserwatywną kobietą, jaką znał. Ostatni raz był na randce z dziewczyną, która miała wyjątkowo kusą sukienkę z dekoltem niepozostawiającym pola dla wyobraźni. Skrawek białej bielizny u Victorii był zdecydowanie bardziej pociągający.

Podniósł wzrok na jej twarz. Opaliła się i jej skóra wyglądała promiennie. Włosy zaplotła w gruby warkocz i przerzuciła go przez ramię. Podniosła oczy i napotkała jego zaintrygowane spojrzenie. Kiedy się uśmiechnął, zmieszana spuściła wzrok. To niemożliwe, Antonio nie mógł być nią zainteresowany. Sam dał jej do zrozumienia, że łączą ich tylko interesy i nie jest w jego typie.

- Ciekawe potrawy... - powiedziała, starając się odwrócić jego uwagę.

- Tak uważasz? - spytał rozbawiony.

- Tak, to znaczy... chodzi mi o wybór dań. Przepraszam, za dużo mówię o jedzeniu.

To takie...

- Skrzywienie zawodowe? - podpowiedział. - Nie martw się. My Włosi uwielbiamy rozmawiać o jedzeniu.

- Słyszałam, że macie też inne namiętności.

- Tak? A jakie? - spytał, patrząc na nią z rosnącą ciekawością.

Victoria zaczerwieniła się.

- Na przykład uwielbiacie piłkę nożną.

- To prawda. Ale są jeszcze inne rzeczy.

Kelner przyniósł talerz z przekąskami i świeży chleb. Na półmisku leżały płyty *prosciutto*, oliwki, warzywa z rusztu oraz kozi ser.

- Jeśli myślisz o wprowadzeniu nowych potraw do swojego menu, powinnaś spróbować *giardinari* - powiedział Antonio.

- Co to jest?

- Świeże warzywa w marynacie. Spróbuj.

Ukroił kawałek chleba i położył nań kilka kawałków warzyw.

- Proszę!

Chciała wziąć od niego chleb, ale on wsunął go jej do ust. Ten gest sprawił, że Victorii zrobiło się gorąco. Zaskoczona wstrzymała oddech.

- I jak?

- Pyszne! - przyznała.

- Nie uważasz, że życie powinno pobudzać zmysły, podobnie jak jedzenie? - spytał, patrząc jej w oczy.

Znów oblała się rumieńcem.

- Pięknie się rumienisz - powiedział cicho.

- Ale z ciebie podrywacz, Antonio! To chyba u Włochów równie naturalne jak oddychanie.

Antonio wybuchnął śmiechem.

- Jak na osobę, która po raz pierwszy jest we Włoszech, masz mnóstwo własnych przemyśleń.

- W większości są słuszne, prawda? - zauważyła, wysuwając dumnie podbródek.

- Mam nadzieję, że sama wkrótce odkryjesz, które są prawdziwe.

Próbowała uświadomić sobie, że przecież go nie lubi. Starła się nie poddać jego urokowi, ale ciepłe promienie słońca i miła rozmowa wprowadziły ją w stan błogości. Spędzili razem godzinę.

Antonio spojrział na zegarek.

- Muszę wracać do pracy.

- A ja powinnam jechać do domu.

- Zadzwońię po kierowcę, żeby odwiózł cię do domu.

- Nie trzeba. Wezmę taksówkę albo pojadę autobusem.

Antonio roześmiał się.

- Dlaczego żona milionera ma jeździć autobusem? - spytał żartem.

- Bo lubi niezależność.

- Niestety, będziesz musiała pojechać z Albertem - powiedział, wyjmując komórkę. - Gdy się połączył, powiedział coś po włosku, po czym zwrócił się do Victorii: - Samochód będzie za pięć minut.

Nie miała ochoty wstawać od stołu. Nagle obok zatrzymała się jakaś kobieta.

- Elizabetta! - Antonio wstał i pocałował w policzek atrakcyjną brunetkę.

Rozmawiali przez chwilę po włosku, po czym Antonio przerzucił się na angielski i przedstawił znajomej Victorię.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Nie miałyśmy okazji się poznać - powiedziała.

Victoria była urzeczona jej urodą. Długie czarne loki okalały pięknie umalowaną twarz. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę, przepasaną skórzanym paskiem, który podkreślał jej szczupłą talię.

- Właśnie przyjechaliśmy z Australii. Kilka dni temu wzięliśmy ślub.

Przez chwilę kobieta stała oniemiała.

- Wzięliście ślub? - powtórzyła.

Spojrzała na Antonia tak, jakby była pewna, że zaraz obróci to w żart.

- Nie wierzę! Mężczyzna, który przysięgał, że nigdy się nie ożeni?

Victoria zdała sobie sprawę, że kobieta była nim bardzo zainteresowana, a może nawet skrycie zakochana. Zauważyła, z jakim uwielbieniem na niego patrzyła.

- To była spontaniczna decyzja - wyjaśnił Antonio.

Brunetka skinęła głową, lecz widać było, że nie może wyjść z szoku.

- Gratuluję! Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi. Muszę wracać do pracy. Miło było cię znów widzieć - Elizabetta zwróciła się do Antonia i dodała: - Jeden z najbardziej pożądanых kawalerów wreszcie złożył broń!

Antonio roześmiał się. Kiedy kobieta odeszła, Victoria zauważyła:

- Jest śliczna.

- Owszem. Pracuje w agencji reklamowej, która czasem robi dla mnie zlecenia.

- To twoja była dziewczyna?

Antonio rzucił jej ostre spojrzenie.

- Wiem, to nie moja sprawa...

- Rok temu spotkaliśmy się kilka razy, ale to nie było nic poważnego - wyjaśnił obojętnie.

Dla ciebie takie sprawy nigdy nie są poważne, chciała powiedzieć, ale ugryzła się w język. Nie powinno ją obchodzić, ile złamał kobiecych serc. Najważniejsze, że nie zaliczała się do tego grona.

Przed restaurację zajechała limuzyna. Antonio wziął torby z zakupami i odprowadził Victorię do samochodu.

- Zobaczymy się jutro w Wenecji - powiedział.

- Nie wracasz na noc?

- Nie, muszę pracować. Przenocuję w Weronie.

Starła się zachować obojętny wyraz twarzy. Kiedy jednak podniosła wzrok, poczuła dziwny ucisk w sercu.

- Spotkamy się więc dopiero w Wenecji? - spytała.

- Tak. To szmat drogi, więc przyślę po ciebie helikopter. Oczywiście, jeśli to nie zrani twojego poczucia niezależności.

- Nawet jeśli zrani, to przecież i tak niewiele cię to obchodzi.

- I tu się mylisz - uśmiechnął się. - Przenocujemy w hotelu Cavelli nad *Canal Grande*.

- Nie mogę zostawić Nathana samego na noc!

- Spokojnie. Zabierzesz Nathana. Sara poleci z wami. Na pewno ucieszy się, że będzie mogła przenocować w luksusowym hotelu.

- Ale...

- Żadnych „ale”. Muszę iść. Do zobaczenia w Wenecji!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Helikopter łagodnie wylądował na trawniku przed domem.

- Nathan, zobacz! - powiedziała Victoria, stojąc z synem w oknie. - Polecisz dziś helikopterem.

Widząc zachwyty w oczach dziecka, uśmiechnęła się. Nathan niczego się nie bał. Szkoda, że nie mogła powiedzieć tego samego o sobie. Najpierw była podekscytowana wyjazdem do Wenecji i bałem, ale gdy przypomniała sobie swoją sytuację, entuzjazm prysł. Postawiła syna na podłogę i poszła zamknąć torbę podróżną. Nie miała czasu zastanawiać się nad swoimi reakcjami, które i tak nie miały znaczenia. Po prostu miło spędziła czas w restauracji z przystojnym mężczyzną.

Do pokoju zajrzała Sara.

- Już idę! - uśmiechnęła się do gospodyni.

Sara bardzo jej dziś pomogła. Zajęła się Nathanem, by Victoria mogła się uczesać, a potem pomogła jej się spakować. Poradziła, by przebrała się w wieczorową suknię dopiero w hotelu. Na pewno będzie miała czas, żeby odświeżyć się przed bałem.

Victoria podniosła Nathana i pocałowała go w policzek.

- Kochanie, zaczynamy naszą przygodę!

To była podróż, którą zapamiętała na całe życie. Najpierw z lotu ptaka podziwiała jezioro Garda, otoczone groźnymi górami. Po turkusowej tafli pływały statki, które wyglądały z góry jak dziecięce zabawki. Nad Wenecją znaleźli się o zachodzie słońca. Niebo rozświetlały ciepłe, pomarańczowe promienie. Po kanałach pływały gondole, w słońcu błyszczwały złote dachy domów oraz iglice kościołów.

Sara pokazała Victorii hotel Cavelli. Zbudowany był w renesansowym stylu. Kolumny po dwóch stronach oraz kolumny i łuki nadawały budowli królewski charakter. Kiedy helikopter wylądował na wielkim tarasie, Nathan zaczął klaskać.

Victoria wymieniła z Sarą porozumiewawcze spojrzenia.

- Po takich atrakcjach będzie spał jak zabity - zaśmiała się Sara.

Na tarasie pojawił się ktoś z obsługi hotelu, by otworzyć drzwi helikoptera i powitać gości. Kiedy Victoria wysiadła, poczuła powiew świeżego powietrza. Ktoś wziął od niej bagaż, a po chwili zjawił się sam dyrektor hotelu, by ją powitać.

- Zgodnie z instrukcjami przygotowaliśmy dla państwa największy apartament - powiedział.

Zaprowadził Victorię do apartamentu z okazałym tarasem wychodzącym na *Canal Grande*. W głębi pokoju znajdowały się drzwi prowadzące do drugiego apartamentu, do którego zaniesiono bagaże Sary i Nathana. Torbę Victorii portier wniósł do pokoju po drugiej stronie. Kiedy Victoria tam zajrzała, zobaczyła wielkie małżeńskie łóżko. Na śnieżnobiałej pościeli rozsypane były płatki róż.

- Przynieśliśmy dla państwa również szampana - powiedział dyrektor, wskazując butelkę w srebrnym kubelku obok łóżka.

Na stole stał wazon z bukietem kwiatów.

- A to z życzeniami od całego personelu - dodał.

Victoria chciała wyprowadzić go z błędu. Miała ochotę spytać: A gdzie jest mój pokój?, ale się powstrzymała. Lepiej będzie, jeśli Antonio sam im wyjaśni, że będą spać oddzielnie.

- Mój... mąż już przyjechał? - spytała.

- Niestety, dzwonił, że się spóźni. Mam pani przekazać, że będzie czekał w holu głównym o ósmej. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę bez wahania dzwonić.

Kiedy dyrektor opuścił apartament, Sara wykąpała Nathana i przebrała go w piżamę. Victoria wyjęła suknię i przyjrzała się kreacji. W chwili szaleństwa zdecydowała się na kupno turkusowej sukni wiązanej na szyi. Materiał był najwyższej jakości, a krój stylowy. Takie suknie szyto dla pięknych kobiet o idealnej figurze. Wczoraj wydawało jej się, że to dobra inwestycja, ale dziś czuła przerażenie. Nie było jednak czasu na znalezienie nowej kreacji.

Nie miała awaryjnego planu. Jeśli suknia nie spodoba się Antoniowi, nic się nie stanie. Grunt, że jej się podobała. Kiedy ją przymierzyła, była zdziwiona, że tak dobrze leży.

Gdy wybiła ósma, Victoria stanęła przed lustrem i z trudem siebie rozpoznała.

Antonio czekał w holu, rozmawiając z dyrektorem. Miał mnóstwo pracy, więc jeszcze w Weronie wziął prysznic i przebrał się w smoking. Ledwo zdążył na czas. Za dwadzieścia minut powinni być na sali balowej hotelu Carnival. Na szczęście było blisko.

- Przekazał pan mojej żonie wiadomość, że ma być na dole o ósmej? - spytał dyrektora, nerwowo zerkając na zegarek.

- Oczywiście i jeśli pan pozwoli, jeszcze raz powiem, jak bardzo się cieszymy z pańskiego szczęścia. Pani Cavelli jest piękną kobietą.

- Tak... dziękuję. - Roztargniony znów spojrzał na zegarek.

Była dokładnie ósma. Na ścianie przy recepcji zegar wybił godzinę, a jego dźwięk rozszedł się echem po marmurowym holu. Antonio odwrócił się i zauważył na schodach piękną, elegancką kobietę. Miała na sobie błyszczącą suknię z odkrytymi plecami, która podkreślała jej idealną figurę. Ciemne pukle włosów okalały jej śliczną twarz. Miała duże zielone oczy i długie rzęsy. Uśmiechnęła się i dopiero wtedy Antonio zdał sobie sprawę, że zna ten uśmiech i charakterystyczny chód. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. To była Victoria, jego żona!

Nie mógł oderwać od niej oczu. Gdy zeszła ze schodów, podszedł, wciąż nie potrafiąc oderwać wzroku od jej pięknej figury.

- Wyglądasz olśniewająco!

Patrzył na nią z pożądaniem. Pierwszą jej reakcją był strach, ale odczuła też miłe podniecenie.

- Tyle czasu zastanawiałem się, co ukrywasz pod tymi szerokimi marynarkami - powiedział cicho, patrząc na jej głęboki dekolt. - Jesteś cudowna.

Czy to możliwe, żeby Antonio Cavelli z wrażenia stracił mowę? Widząc jego zaskoczenie, Victoria odczuła satysfakcję, ale jednocześnie obudził się w niej niepokój, jakaś dawno zapomniana, silna tęsknota.

- Miło mi, że ci się podoba - powiedziała.

Sposób, w jaki mówiła i poruszała się, jeszcze bardziej pobudzał jego zmysły. Pragnął jej, chciał rozebrać ją z tej błyszczącej sukni i się z nią kochać. Ostatnia myśl go za-

skoczyła. To przecież nie wchodziło w rachubę. Podpisali umowę i uczucia tylko skomplikowałyby sprawę.

- Musimy iść! - powiedział. - Hotel jest niedaleko, więc możemy się przejść. Nie masz nic przeciwko temu?

- Ależ skąd! Przyda mi się trochę świeżego powietrza.

Antonio podał jej ramię. Gdy wychodzili z hotelu, zauważył pożądlive spojrzenia mężczyzn, ale Victoria nie zdawała sobie sprawy, jakie robi wrażenie. Miał ochotę mocno ją przytulić i ochronić przed natarczywymi spojrzeniami.

Na dworze było ciemno, blask latarni odbijał się w wodach Rialto. Antonio lubił Wenecję nocą. Podobał mu się leniwy wieczorny nastrój kontrastujący z wrzawą za dnia. Idąc obok Victorii, patrzył na znane ulice jej oczami. Trudno było zachować obojętność wobec jej entuzjazmu. Wszystko ją zachwycało. Gołębice podrywały się do lotu wprost spod ich nóg, a ich kroki odbijały się echem na pustym placu. Skręcili w uliczkę i weszli na mały most. Z otwartego okna dobiegały dźwięki muzyki operowej.

- Puccini - rozpoznała melodię Victoria. - Pasuje do otoczenia, do tych mostów, placów, katedr.

Z przyjemnością obserwował jej rozradowaną, śliczną twarz. Objął ją w tali i pomógł przejść po kocich łbach.

- Uważaj na obcasy!

Victoria starała się zachowywać swobodnie, ale dotyk jego dłoni wprawił jej ciało w lekkie drżenie. Delikatny jedwab sukni był tak cienki, że równie dobrze mógł dotknąć jej nagiej skóry.

- Zamurowało mnie, kiedy cię zobaczyłem - przyznał Antonio.

- Myślałeś, że nie znam się na modzie i będę wyglądała jak straszdyło?

- Nie wiem, co myślałem - powiedział i przystanął. - Ale od początku wiedziałem, że możesz wyglądać świetnie, jeśli tylko zechcesz.

Zaczął błędzić wzrokiem po jej szczupłych ramionach. Victoria była dla niego zakazanym owocem, ale nie potrafił zapomnieć, jak dobrze było ją całować. Z rosnącym pożądaniem spojrzął na jej delikatne usta.

- Musimy iść - odezwała się Victoria. - Spóźnimy się.

- Pamiętasz tamten pocałunek? - spytał.
- To nie jest dobra pora na takie rozmowy.
- Chciałem tylko powiedzieć, że to było zaskakująco przyjemne.
- Naprawdę?

Nagle zapragnęła się do niego przytulić, poczuć jego usta na swoich wargach. Siła tego uczucia niemal zwała ją z nóg. Pomyślała o złamanym sercu, o bólu, który będzie potem odczuwała. Dobrze wiedziała, jak to się skończy.

- Nie podobało ci się? - spytał.
- Niespecjalnie... - skłamała.

Podniosła dumnie głowę i spojrzała mu w oczy.

- Może powinniśmy spróbować jeszcze raz i zobaczyć, co się stanie?
- To niemożliwe.
- Nie ma rzeczy niemożliwych - szepnął i odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

Potem pochylił się i pocałował ją w usta. Próbowwała się wyrwać, ale mocno ją trzymał. Z wrażenia zakręciło jej się w głowie. Ten pocałunek nie był delikatnym przejawem uczuć, lecz podyktowany wielką namiętnością. Fala podniecenia rozlała się po jej ciele. Miała wrażenie, jakby obudziła się z długiego zimowego snu. Pragnęła przytulić się do niego jeszcze mocniej.

Słyszając zbliżających się ludzi, odskoczyli od siebie jak oparzeni.

- Nie powinniśmy tego robić - szepnęła Victoria.

Grupka osób wyłoniła się zza rogu, głośno rozmawiając. Gdy przechodzili obok, Victoria usłyszała szelest balowych sukien i poczuła zapach perfum. Po chwili znów byli sami.

Próbowwała coś odczytać z kamiennej twarzy Antonia.

- Może masz rację - powiedział wreszcie. - Może nie należało tego robić, ale nie wmawiaj mi, że nie sprawiło ci to przyjemności.
- Wcale nie zamierzałam. Przyznaję, że w romantycznym otoczeniu łatwo o uniesienia, ale to był błąd.

Na twarzy Antonia pojawił się szeroki uśmiech.

- Takie błędy to prawdziwa przyjemność.

Odsunęła się od niego. Podpisali umowę i teraz nie mogli sobie pozwolić na komplikacje. Jednak im bardziej Victoria się broniła, tym mocniej Antonio jej pragnął.

Za rogiem ujrzeli fasadę hotelu Carnival. Był to trzypiętrowy, imponujący budynek z oświetlonymi tarasami. Weszli do obszernego marmurowego holu, gdzie panował radosny gwar rozmów setek gości. Przybycie Antonia wywołało poruszenie. Kiedy przędzerali się przez tłum, każdy chciał zamienić z nim słowo.

Gdy dotarli do sali balowej, poraził ich blask kryształowych kandelabrow. W głębi znajdowała się orkiestra, która właśnie grała walca wiedeńskiego, zaś na parkiecie wirowały pary. Zaprowadzono ich po schodach na galerię, gdzie znajdował się ich stolik.

Kelner przyniósł szampana w srebrnym naczyniu i dwa wysokie kieliszki. Chciał napełnić je alkoholem, ale Antonio odprawił go i wyciągnął rękę po butelkę.

- Za udany wieczór - powiedział z uśmiechem, unosząc kieliszek.

Wkrótce przyszedł ktoś z organizatorów.

- Muszę trochę popracować - powiedział Antonio, wstając od stołu.

Victoria uśmiechnęła się i wyjrzała przez balustradę na parkiet. Kiedy Antonio stanął przed tłumem gości, muzyka ucichła. Ludzie odwracali się i witali go gromkimi brawami. Victoria nie rozumiała, co mówił, ale wsłuchując się w zmysłowy ton jego głosu, czuła rosnące podniecenie. Nie chciała się do tego przyznać i próbowała zdusić w sobie to uczucie, tak samo jak starała się zapomnieć o ich pocałunku. Popęłniła błąd. Jeśli pozwoli sobie na romans, potem będzie cierpiała. Antonio podziwiał jej urodę pod wpływem chwili, a tak naprawdę przecież nie był nią zainteresowany.

Spojrzała w dół. Do Antonia dołączyła atrakcyjna blondynka w balowej sukni, która więcej odkrywała, niż zasłaniała. Nawet tak piękna kobieta nie miała szans, by zdobyć serce Antonia. Od początku mówił, że nie interesuje go związek oparty na uczuciach. To dlatego postanowił ożenić się z Victorią. Był pewien, że przy niej nie da się ponieść emocjom. Victoria wiedziała, że nie może zapomnieć o brutalnej rzeczywistości, bo inaczej wróci do domu ze złamanym sercem.

Kiedy na sali wybuchł aplauz, Antonio pocałował w oba policzki blondynkę, zszedł ze sceny i poszedł na górę do Victorii. Trwało to kilka minut, gdyż ciągle ktoś go zaczepiał. Wreszcie usiadł przy stoliku.

- Myślę, że bal okaże się dużym sukcesem - powiedział zadowolony. - Uzbieraliśmy już dwa razy więcej niż w zeszłym roku.

- Na co pójdą pieniądze?

- Na chore dzieci. Wiem coś na ten temat. Moja młodsza siostra Maria zmarła na białaczkę w wieku sześciu lat.

- Nie wiedziałam. Przykro mi... - spojrzała na niego zaskoczona.

- To było dwadzieścia cztery lata temu. Od tamtej pory nastąpił wielki postęp w leczeniu tej choroby. Dziś by ją uratowali.

- To musiało być straszne.

- Tak, szczególnie dla mamy. Ojciec szybko znalazł pocieszenie w ramionach kochanki.

- Ludzie różnie reagują na stratę bliskiej osoby - zauważyła łagodnie.

Podniósł wzrok i ujrzał w jej oczach współczucie.

- Nie lituj się nad nim. Nie jest tego wart.

- Współczułam tobie.

- Niepotrzebnie. To było dawno temu - odparł szorstko.

- Próbowalesz rozmawiać o tym z ojcem?

Antonio zaśmiał się oschle.

- Mój ojciec nie należy do ludzi, którzy rozmawiają o uczuciach.

Podniósł do ust kieliszek i napił się szampana.

- To prawda, że ludzie różnie reagują na stratę - ciągnął. - Jedni przechodzą żałobę, inni porzucają swoje rodziny. Nie rozmawiajmy już o tym, dobrze? - zakończył, odstawiając kieliszek.

Victoria skinęła głową. Może te właśnie przeżycia z przeszłości sprawiły, że teraz uciekał przed uczuciami. Patrzył na rozpad małżeństwa swoich rodziców i postanowił tego w przyszłości uniknąć.

- Zatańczymy? - spytał Antonio.

Victoria popatrzyła na salę balową. Orkiestra grała spokojną melodię, a na parkiecie kołysały się objęte czule pary. Chciałaby tak zatańczyć z Antoniem, ale gdy spojrzała w jego brązowe, namiętne oczy, przestraszyła się.

- Dziękuję, raczej nie.

- Boisz się?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Antonio przyjrzał się jej uważnie. Jej cera promieniała, oczy błyszczały.

- Czasem mam wrażenie, że ktoś długo pracował nad tym, by zniszczyć twoją pewność siebie.

- Proszę, proszę! Najpierw ja próbowałam przeanalizować twoje życie, a teraz ty odpłacasz mi pięknym za nadobne!

Antonio roześmiał się.

- Chodź, zatańczymy. Wyzywam cię na pojedynek! - Wyciągnął rękę.

Zawahała się, lecz po chwili podała mu dłoń. Kiedy stanęli na parkiecie i Antonio objął ją ramieniem, poczuła, jak bardzo go pragnie.

- Widzisz, nic złego się nie stało. Nie trafił nas piorun, nie było grzmotów - szepnął jej do ucha.

- Burzy nie ma, to prawda... - odparła, zamykając oczy i tuląc się do niego.

Wyobraziła sobie, że Antonio naprawdę jest jej mężem, że jest w jego ramionach bezpieczna, że może przestać się go obawiać... że może go pokochać.

Ta myśl ją przeraziła. Odepchnęła go. Nie chciała znów przeżywać bólu i rozczarowania.

- Mam dosyć! - powiedziała.

Antonio spojrzał na nią zdziwiony.

- Co się stało?

- Nie mogę tańczyć na tych obcasach.

Nie uwierzył. Jej głos i spojrzenie zdradzały, że kłamie. Nie miał jednak czasu, by ją zapytać, jaka jest prawda, gdyż podeszli do nich znajomi.

Antonio przedstawił Victorię i z radością obserwował niedowierzanie na ich twarzach, gdy dowiedzieli się, że jest jego żoną.

- Jak mogłeś to przed nami ukrywać? - pytali z wyrzutem.

Victoria została ciepło przyjęta, ale to oznaczało, że mogli się pożegnać z myślą o kameralnym wieczorze przy stoliku. Nagle wszyscy chcieli ją poznać. Nim się zorientowali, Victoria rozmawiała z jedną grupą przyjaciół, Antonio z drugą.

- Dobrze się bawisz? - spytał, gdy na chwilę znalazł się obok niej.

Uśmiechnęła się.

- Bardzo dobrze! Masz miłych przyjaciół.

- Owszem, chociaż muszę ostrzec cię przed paroma kolegami - odparł, ruchem głowy wskazując dwóch mężczyzn, którzy przed chwilą, jeden po drugim, prosili ją do tańca.

- Kobięciarze tacy jak ty?

- Wcale nie są do mnie podobni - odparł z szerokim uśmiechem. - Ja jestem żonaty.

Pamiętasz?

- I liczysz dni do wolności - zażartowała, ale natychmiast zorientowała się, ile w jej słowach było prawdy. - Ile ci jeszcze zostało?

Widać było, że jej pytanie sprawiło mu przykrość.

- Tyle, ile będzie trzeba.

- Rozumiem... Nie narzekam, tylko pytam - spojrzała na niego ze smutkiem.

Widząc jej wzrok, poczuł ból w sercu.

- Pora już iść - powiedział. - Nie wiem jak ty, ale ja mam dosyć.

Victoria skinęła głową. Z ulgą wyszła na dwór, gdzie panował przyjemny chłód. Kiedy spojrzała na zegarek, ze zdziwieniem stwierdziła, że jest po północy. Wracali wolno pustymi uliczkami. Weszli do hotelu i wjechali na górę do apartamentu.

Znów byli sami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Masz ochotę na kieliszek? - spytał Antonio, podchodząc do kredensu.

- Nie, dziękuję. Pójdę spać - odparła i nagle zdała sobie sprawę, że jej rzeczy są w sypialni Antonia. - Właśnie. Zapomniałam ci powiedzieć, że personel zostawił u ciebie moje rzeczy. Chciałabym je zabrać do drugiej sypialni, ale nie mogę jej znaleźć.

- Hmm...

Victoria stanęła niezdecydowana.

- Sprawdź, co u Nathana - powiedziała.

Miała nadzieję, że gdy wróci, Antonio rozwiąże problem. Jednak on nadal spokojnie popijał whisky.

Zerknęła w stronę otwartych drzwi do sypialni Antonia.

- Widziałeś pokój? - spytała. - Personel uwierzył, że jesteśmy po ślubie - powiedziała.

- Najwidoczniej...

- Zadzwoń do recepcji i spytaj, czy mają wolny pokój.

- Mam nadzieję, że nie. To by oznaczało mniejsze obroty dla mojej firmy.

- Co zamierzasz zrobić?

Spojrzał na nią rozbawiony.

- To ciekawe pytanie. Masz propozycję?

- Nie! - Jej policzki stały się pąsowe. - Ależ ty jesteś pewny siebie! - dodała ze złością.

- Tak myślisz? - uśmiechnął się pod nosem.

- Tak! Jeśli chcesz wiedzieć, nie przespałabym się z tobą za żadne skarby!

- Czyżby? - szepnął i odstawił kieliszek.

- Tak! A teraz idę spać sama do twojej sypialni!

- Tego nie byłbym taki pewien - powiedział, chwytając ją za rękę, gdy przechodziła obok.

- Nie rób tego, Antonio!

- Czego mam nie robić? - spytał, dotykając palcem jej brody.

- Nie jestem twoją zabawką - wyszeptała.

W mgnieniu oka piękna i pewna siebie kobieta zmieniła się w wystraszoną dziewczynę. W jej oczach widać było strach.

- Przepraszam. Nie powinienem się z tobą przekomarzać - powiedział.

- Jeżeli wylądujemy w łóżku, to będzie katastrofa.

- Masz rację. Tego nie było w umowie.

- Właśnie! Niedługo każde z nas pójdzie w swoją stronę.

- Taka była umowa - powtórzył, wodząc palcem po jej ustach.

Pod wpływem tej pieszczoty dreszcz pożądania przeszył jej ciało. Próbowwała się cofnąć, ale nogi się pod nią ugięły.

- Najlepiej będzie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi. Seks jest przereklamowany - powiedziała z wysiłkiem.

- Ilu miałas kochanków? - spytał nagle.

- Nie twoja sprawa - odparła, czerwieniąc się ze wstydu.

Antonio pogładził ją po szyi.

- Nie lubisz seksu?

- Powiedziałam tylko, że jest przereklamowany. Nie chcę w ten sposób z tobą rozmawiać - wyszeptała z trudem.

- Może nie byłaś w łóżku z właściwym mężczyzną? - ciągnął Antonio.

- Jesteś wyjątkowo próżny.

Uśmiechnął się i pogładził jej ramię.

- Problem w tym, że nie mogę ci się oprzeć, Victorio Cavelli - wyszeptał.

- Nie chciałam ciebie prowokować. - Spojrzała na niego ze złością.

- Intrygujesz mnie.

- Nie chcę, żebyś się mną zainteresował! - Zgromiła go wzrokiem.

- To silniejsze ode mnie - uśmiechnął się.

Pochylił się i zaczął delikatnie całować jej ramię.

Victoria zamknęła oczy i wstrzymała oddech.

- Może potrzebujesz kogoś, kto będzie robił to wolno?

- Nie chcę ani wolno, ani szybko! - wykrztusiła z trudem.

- A tamten pocałunek?

- To było chwilowe zamroczenie. Oboje uznaliśmy, że najlepiej o tym zapomnieć.

- Naprawdę?

- Tak. I postanowiliśmy, że nie będziemy o tym rozmawiać.

- Jeśli nie wolno mi o tym rozmawiać, muszę zrobić eksperyment i sprawdzić, czy mi się wydawało, czy naprawdę byłaś wtedy taka namiętna.

- Nie musisz, bo...

Nie dokończyła, ponieważ Antonio zamknął jej usta pocałunkiem. Znow poczuła podniecenie. Objęła go za szyję i z pasją oddała pocałunek.

Antonio spojrzał w jej zamglone oczy.

- Myślę, że to nie jest dobry pomysł - wyszeptała.

- Oboje za dużo myślimy - odparł i wziął ją na ręce. - A tu trzeba działać!

- Antonio, puść mnie! - krzyknęła, ale on nie zwracał uwagi na jej protesty i zaniósł ją do sypialni. - Zostaw mnie! - poprosiła, choć tym razem jej prośba nie brzmiała przekonująco.

Chciała być w jego ramionach. Poczowała tak silne pożądanie, że niemal straciła oddech. Ostatkiem sił spróbowała wykrzesać z siebie resztki rozsądku.

- To nie jest dobry pomysł - jęknęła.

- A ja uważam, że to świetny pomysł - odparł Antonio, nogą zatrzaskując za sobą drzwi sypialni.

- Gdzie skończyliśmy? - spytał, stawiając ją na ziemi.

Pocałował ją w ramię.

- Chyba tu...

Zauważył, że ciałem Victorii wstrząsnął dreszcz.

- Tak, tu... - szepnęła, znajdując czułe miejsce na jej szyi.

Zaczął je lekko gryźć i całować. Victoria nie miała siły protestować, ponieważ im dłużej ją pieścił, tym bardziej go pragnęła. Przyciągnął ją i z wprawą rozpiął suknię.

- Marzyłem o tym cały wieczór - powiedział, patrząc, jak turkusowy jedwab opada na podłogę, odsłaniając koronkową bieliznę Victorii. - Jesteś naprawdę piękna.

Jego miękki głos sprawił, że instynktownie przytuliła się do niego. Pragnęła rozkoszować się tą chwilą. Chciała wierzyć, że to nie były tylko puste komplementy.

- Nie rozumiem, dlaczego chowałaś się pod tymi bezkształtnymi ubraniami.

Antonio przesunął dłoń po łagodnej linii jej szyi, po czym dotknął krągłości ukrytych pod koronkową bielizną.

- Masz piękne ciało.

Victoria patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Coraz bardziej go pragnęła. Ręka Antonia powędrowała niżej, objęła jej pierś i zaczęła ją ugniatać. Pochylił się i znów pocałował ją w szyję. Delikatny materiał biustonosza zaczął jej przeszkadzać.

Chciała, żeby go z niej zdjął, chciała czuć jego dłoń na swej nagiej skórze. Ręka Antonia przesunęła się niżej ku jej talii, a potem spoczęła na koronkowym brzegu majtek.

- Masz piękne ciało - powtórzył. - Musisz mi obiecać, że już nigdy nie będziesz go ukrywać.

- Wcale go nie ukrywałam - zaprotestowała.

- Ukrywałaś i chcę wiedzieć, jaki idiota jest temu winien!

Wsunął rękę pod jej koronkową bieliznę i zaczął pieścić jej intymne miejsca.

- Powiedz, że mnie pragniesz! - zażądał.

- Pragnę cię! - wyszeptała.

Jego pieszczoty stały się intensywniejsze. Victoria nie mogła myśleć, gdyż całym jej ciałem zawładnęła bolesna żądza. Przy Lee nigdy tak się nie czuła. Na wspomnienie tamtych przykrych chwil znieruchomiała.

- Co się stało? - spytał Antonio, patrząc w jej smutne oczy:

- Boję się - przyznała. - Nie mam doświadczenia. Wiem, że to głupie, jestem matką, ale... - głos uwiązł jej w gardle. - Spotykałam się z pewnym mężczyzną przez kilka miesięcy, ale długo ze sobą nie sypialiśmy. Nie czułam takiej potrzeby. A kiedy wreszcie to się stało, było okropnie... - przyznała i głos jej się załamał. - Zdenerwował się, gdy wyszło na jaw, że jestem dziewicą. Powiedział, że woli kobiety doświadczone, a potem wziął mnie i po chwili było już po wszystkim.

Oczy Antonia pociemniały ze złości.

- Wiem, że jesteś przyzwyczajony do kobiet, które potrafią sprawiać ci przyjemność, ale ja...

Antonio położył palec na jej ustach.

- Sprawiasz mi przyjemność. Każdym pocałunkiem, spojrzeniem, słowem - powiedział i pogładził ją po włosach.

Nie mógł znieść myśli, że ktoś naraził ją na cierpienie, a potem zostawił samą w ciąży. Nic dziwnego, że tak się bała. Przytulił ją i zaczął delikatnie całować, a potem rozpiął jej stanik.

- Nauczę cię sztuki kochania.

Zazwyczaj mówił płynnie po angielsku, ale podniecenie sprawiło, że zaczął mieszać słowa angielskie z włoskimi. Mówił tak czule, że jego słowa były jak pieszczota.

Położył Victorię na łóżku, potem się rozebrał. Miał piękne i mocne ciało. Kiedy napotkała jego spojrzenie, szybko odwróciła głowę. Zaśmiał się.

- Nie wstydz się. Tego jednego ci nie wolno - powiedział i położył się obok. - Powiedz mi dokładnie, czego pragniesz, a czego nie chcesz robić. Znajdziemy sposób na cudowną miłość.

Patrzył na jej nagie piersi, podziwiając ich krągłości. Zaczął je gładzić i dotykać twardych z pożądania brodawek. Następnie pochylił się i polizął je. Victoria westchnęła z rozkoszy. Ciepło jego warg rozgrzało całe jej ciało. Wyciągnęła ramiona i objęła go za szyję, przytulając policzek do jego gęstych włosów i wdychała ich woń. Antonio położył ją na wznak i obsypywał pocałunkami, schodząc coraz niżej i niżej. Zapragnęła go tak mocno, że ostatkiem sił wyszeptała:

- Antonio... pragnę cię. Chcę się z tobą kochać...

Nie wierzyła, że ten błagalny, cichy głos należał do niej.

Antonio przyjrzał się jej uważnie. Jej długie włosy opadały na ramiona, twarz ożywiały rumieńce, a usta były nabrzmiące od pocałunków. Nigdy wcześniej nie widział tak pięknej kobiety, pełnej życia, cieplej, a jednocześnie namiętnej.

- Powiedz mi jeszcze raz, jak bardzo mnie pragniesz - wyszeptał.

Victoria czuła, że traci nad sobą kontrolę. Chciała się opanować, powtarzała w myślach, że nie może oddać się mężczyźnie, który jej nie kocha. Gdzie podziała się jej du-

ma? Przecież obiecała sobie, że mu nie ulegnie. Była jednak za słaba. Pragnęła go, kochała... Przeraziła się, ale w głębi serca od początku wiedziała, co do niego czuje. I to było najgorsze.

- Pragnę cię, Antonio. Kochaj się ze mną!

Przyciągnął ją do siebie. Rozpierała go duma, że ta piękna kobieta należy do niego.

Kiedy Victoria się obudziła, Antonio spał. Przez chwilę obserwowała go w świetle dnia. To była najpiękniejsza noc w jej życiu. Niczego nie żałowała. Antonio pokazał jej, jak cudowny jest seks. Był namiętny, a zarazem czuły, panował nad wszystkim i w decydującej chwili użył prezerwatywy. Ta noc byłaby idealna, gdyby usłyszała z jego ust choćby jedno słowo o miłości. Nie mogła jednak na to liczyć. Wiedziała, że z jego strony to tylko namiętność. Kiedy przyjdzie czas, rozstaną się.

Nie chciała o tym teraz myśleć. Pragnęła cieszyć się towarzystwem Antonia. Przez chwilę błędziła wzrokiem po jego ciele. Był wyjątkowo przystojny. Miał arystokratyczną, wyrazistą twarz, pokrytą ledwo widocznym zarostem. Podziwiała jego piękną skórę, ciemne gęste rzęsy, zmysłowe łuki ust, które dały jej tyle rozkoszy.

Zdała sobie sprawę, że nie powinna mu się tak przyglądać, bo za chwilę znów zapragnie się z nim kochać, a przecież niebawem obudzi się Nathan. Niechętnie przewróciła się na drugi bok i sięgnęła po szlafrok.

- Dokąd idziesz? - spytał sennym głosem Antonio.

- Nathan zaraz się obudzi i będzie chciał jeść.

- No dobrze, pozwalam ci wstać - powiedział, obserwując ją spod przymkniętych powiek. - Ale pamiętaj, że potem chcę cię mieć z powrotem w łóżku. Ja też jestem głodny.

Gdy usiadła, by założyć szlafrok, chwycił ją w talii i przyciągnął.

- Zapomniałaś o czymś.

Odwróciła się zdziwiona.

- Mój poranny pocałunek - wyjaśnił. - Chcę dostać jeszcze jeden przed południem i kilka pod wieczór.

- Zobaczę, co da się zrobić.

- Świetnie, a teraz idź do Nathana - powiedział i oparł się o poduszkę. - Zamów śniadanie. Jestem głodny jak wilk!

Gdy Victoria wyszła z pokoju, Antonio leżał przez chwilę nieruchomo, po czym odrzucił kołdrę i poszedł pod prysznic. Nie było sensu zastanawiać się nad tym, co zaszło. Spędzili razem cudowną noc. Nic więcej.

Po kilkunastu minutach, odświeżony i ubrany, wyszedł na taras, gdzie Victoria karmiła Nathana. Tworzyli ładny obrazek i przez chwilę Antonio przyglądał im się z przyjemnością. Victoria promieniała. Jej ciemne włosy układały się pasmami na niebieskim szlafroku, a zielone oczy utkwione były w twarzy syna. Wyciągnęła w jego kierunku łyżeczkę. Nathan kopał nóżkami i próbował odebrać jej łyżkę.

- Nie, Nathan! Najpierw zjedz kaszkę.

Chłopczyk pokręcił głową i zacisnął usta. Victoria roześmiała się.

- Kochanie, proszę! Ta łyżeczka to helikopter. Pamiętasz helikopter? Otwórz buźkę.

To mówiąc, próbowała wsunąć mu łyżkę do ust, ale bez powodzenia.

- Beznadziejna sprawa - odezwał się Antonio.

Odwróciła się zdziwiona.

- Podobała mi się ta opowiadka z helikopterem, ale trzeba będzie wymyślić coś innego - powiedział Antonio.

Usiadł przy stoliku i nalał sobie kawy. Wyglądał elegancko w ciemnym garniturze i białej koszuli. Czy to ten sam przystojny Włoch, który kochał się z nią przez całą noc i mówił jej, że jest piękna? Miała wrażenie, że to był sen.

- Pozwól, ja to zrobię - powiedział Antonio, biorąc od niej łyżkę. - Nathan, bądź greczny. Zjedz kaszkę, a w nagrodę zabierzemy cię do wesołego miasteczka.

Nathan spojrzał na Antonia z zainteresowaniem.

- Pojeździsz kolejką, ale pod warunkiem, że będziesz greczny.

- To przekupstwo! - Victoria pokręciła głową.

- Może, ale działa - zaśmiał się Antonio, widząc, jak Nathan otwiera buzię. - Greczny chłopak! Widzisz? - zwrócił się do Victorii. - Niektórzy po prostu mają talent do wszystkiego.

- Mówiłam ci już, że jesteś próżny? - spytała z uśmiechem.

- Kilka razy. Wczoraj w nocy powiedziałaś nawet, że wiesz, dlaczego - spojrzał na nią czule.

Victoria zaczerwieniła się.

- Ubierz się, a ja przejmę ster przy Nathanie.

- Dasz sobie radę? Sara wyszła na zakupy.

- Wiem, dałem jej wolny dzień. Idź już. Im szybciej się ubierzesz, tym prędzej wyjdziemy.

- Dokąd?

- Mówiłem, do wesołego miasteczka.

- Myślałam, że żartujesz.

- Ja zawsze mówię poważnie. Pospiesz się!

- Nie idziesz do pracy?

- Nie, mam wolne. Jeśli zaraz stąd nie pójdziesz, rzucę w ciebie kaszką!

- Nie odbieraj Nathanowi zajęcia. - Uśmiechnęła się i poszła do sypialni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Victoria była z Nathanem w ogrodzie. Malec pluskał się w plastikowym basenie, który kupił mu Antonio. Zaśmiewając się, wylewał wodę na trawnik.

- Widzę, że ci się podoba basen. Antonio wiedział, co robi.

Nathan spojrział za siebie, jakby oczekiwał, że nagle zjawi się Antonio.

- Nie ma go jeszcze w domu - wyjaśniła Victoria.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła druga, niebawem Antonio wróci z pracy. Od powrotu z Wenecji ich życie toczyło się uporządkowanym rytmem. Antonio szybko nadrobił zaległości po powrocie z Australii i zaczął wcześniej wracać z biura. Czasem zjawiał się, gdy Nathan miał poobiednią drzemkę. Szli z Victorią do sypialni i kochali się. Niekiedy razem wyjeżdżali. Raz byli w Malcesine, magicznym miasteczku nad jeziorem Garda. Zwiedzili średniowieczny zamek, a potem poszli do kawiarni i Antonio kupił Nathanowi ogromne lody.

Victoria nigdy dotąd nie była tak szczęśliwa. Nathan także cieszył się ze wspólnych przejażdżek. Uwielbiał Antonia, jakby był bohaterem z kreskówki. Victoria zdawała sobie sprawę, że Antonio był po prostu dla nich miły i nie żywił głębszych uczuć wobec Nathana. Był jednak tak czuły i cierpliwy, że patrząc na niego, coraz bardziej go kochała.

Usłyszała odgłos zamykanej bramy. Odwróciła się w nadziei, że to Antonio. Jednak alejką szedł w ich kierunku starszy mężczyzna.

- Szukam Antonia - powiedział po angielsku z włoskim akcentem.

To był Luc Cavelli. Natychmiast przypomniała sobie feralny wieczór.

Zerwała się na równe nogi.

- Jeszcze nie wrócił do domu - powiedziała.

Ojciec Antonia zauważył, że Victoria wygląda inaczej. Choć na jej twarzy malowało się przerażenie, sprawiała wrażenie wypoczętej. Miała na sobie ładną spódnicę, a na nosie eleganckie okulary przeciwsłoneczne, które podkreślały jej delikatne rysy twarzy. Rozpuściła włosy. Nic dziwnego, że wszyscy, którzy ją poznali, chwalili jej urodę.

Luc spojrział na szalejącego w basenie Nathana.

- Twój syn dobrze się bawi - zauważył z uśmiechem.

- Rzeczywiście...

Zapanowała niezręczna cisza. Victoria nie wiedziała, co powiedzieć.

- Przepraszam, że przeszkodziłem. Chciałem porozmawiać z Antoniem.

- Niedługo wróci. Może pan z nami zaczeka?

- Dobry pomysł - odparł wolno. - Strasznie dziś gorąco, a ja coraz gorzej znoszę upały.

Podszedł do stolika i usiadł obok Victorii. Wyglądał na zmęczonego.

- Napije się pan czegoś? W lodówce mam świeży sok pomarańczowy. Dobrze smakuje zmieszany z gazowaną wodą. Ja przynajmniej lubię go pić w upały.

Przestraszyła się, że za dużo mówi. Ten mężczyzna jej nienawidził i nie obchodziło go, co Victoria pije w upalne dni. Jednak ku jej zaskoczeniu Luc uśmiechnął się.

- Będę wdzięczny - powiedział.

- Może pan popilnować Nathana?

- Oczywiście.

Z zainteresowaniem spojrzął na rozbrykane dziecko. Był podobny do Antonia.

Kiedy Victoria wróciła z sokiem, zobaczyła, że Nathan wyszedł z wody i pokazuje ojcu Antonia nadmuchiwane zabawki. Szybko odstawiła tacę i podbiegła do syna.

- Kochanie, zabawki są mokre!

Było jednak za późno, gdyż chłopczyk położył piłkę na kolanach Luca.

- Nic się nie stało! - zaśmiał się Cavelli. - Spodnie szybko wyschną.

- Nathan, chodź po ciasteczko i przestań męczyć pana Cavellego.

- Proszę mówić mi Luc - powiedział, obserwując jak Nathan wspina się na kolana matki. - Pani też zaraz będzie mokra.

Spojrzała na białą spódnicę.

- Pochlapał mnie dziś już kilka razy.

Luc przyglądał się, jak Nathan zjada ciastko. Podziwiał jego ciemne oczy, kruczo-czarne loki.

- Ładne dziecko - powiedział.

- Ja też tak uważam, ale nie jestem obiektywna.

- Przypomina Antonia. Czy to dziecko mojego syna? - spytał nagle.

- Nie - odparła Victoria, czerwieniąc się.

- Przepraszam, nie powinienem pytać - powiedział Luc. - Antonio sam mi o tym powiedział, kiedy przyjechaliście mnie odwiedzić. Jest jednak między nimi zaskakujące podobieństwo.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Chciałem przeprosić za tamten wieczór - powiedział.

- Nie ma o czym mówić. - Nie chciała do tego wracać.

- Nie zasługuję na tak dobre traktowanie - uśmiechnął się. - Ale przyznaję, że byłem wściekły. Obiecałem synowi, że oddam mu moje udziały w firmie, jeśli się ożeni i da mi wnuka. Chciałem, żeby miał własne dziecko i w ten sposób zapewnił ciągłość rodu. Niestety, nie napisałem tego wyraźnie.

Jego słowa zabrzmiały jak ostry zgrzyt w ciszy sennego popołudnia.

- To pewnie dlatego zwrócił na nas uwagę. Syna zastąpił pasierbem - powiedziała cicho Victoria.

Wreszcie wszystko było jasne, chociaż od dawna domyślała się prawdy. Przypomniała sobie, co powiedział Antonio, gdy zaproponował jej ten dziwny układ - że potrzebna mu rodzina na krótki okres, bez zobowiązań i komplikacji.

Luc spojrzał na Nathana, który zsunął się z kolan matki i wrócił do zabawek.

- Nie powinienem był wyładowywać złości na pani. Antonio powiedział mi wtedy, że nie będzie miał swoich dzieci i nie zmuszę go do zaangażowania się w stały związek. Byłem wściekły.

- Rozumiem - powiedziała, choć w głębi duszy nie chciała tego rozumieć.

Pragnęła zamknąć oczy i natychmiast przestać o tym myśleć. Niestety nie mogła zapomnieć, że niebawem ich małżeństwo się skończy. Przez ostatnie tygodnie napawała się fałszywym poczuciem bezpieczeństwa. Teraz, słuchając ojca Antonia, zdała sobie sprawę, że wszystko było iluzją.

- Miałem nadzieję, że Antonio mnie okłamał. Teraz wiem, że się łudziłem - powiedział ze smutkiem Luc. - Teraz prawnicy są na mnie źli, że nie skonsultowałem z nimi moich deklaracji, ale nie miałem odwagi.

- Prawnicy czasem pogarszają sprawy. Myślę, że byłoby lepiej, gdybyście porozmawiali z Antoniem w cztery oczy.

- Mądre słowa. Niestety zbyt wiele nas dzieli. Przyznaję, że to głównie moja wina.
- Luc ze smutkiem pokręcił głową. - Ale kiedy mówiłem, jak bardzo chcę, żeby się ustakował, byłem szczery. Starzeję się i coraz gorzej się czuję. Kiedy człowiek jest w takim stanie, dokonuje podsumowań. Ostatnio rozmyślałem o moim życiu i wcale mi się ono nie podoba.

- Niech pan to powie synowi.

- Za późno. Nie powinienem był go zmuszać do założenia rodziny. Myślałem przede wszystkim o sobie. Byłem egoistą.

- Jacy wy jesteście do siebie podobni! - szepnęła Victoria.

Luc gorzko się zaśmiał.

- Tylko proszę mu tego nie mówić! Mój syn najbardziej boi się tego, że mógłby być do mnie podobny i wcale mu się nie dziwię.

Zapadło milczenie.

- Mimo wszystko powinniście rozmawiać - odezwała się po chwili Victoria, przypominając sobie tragedię, którą przeżyła rodzina Cavellich. Śmierć dziecka jest zawsze traumą do końca życia. - Ludzie popełniają błędy.

Luc westchnął.

- Chciałem tylko powiedzieć, że dziś rano przekazałem synowi wszystkie moje udziały w firmie.

Victoria zaniemówiła z wrażenia. To oznaczało, że Antonio już jej nie potrzebował. Luc zmarszczył czoło.

- Wszystko w porządku? - spytał. - Pobladła pani.

Victoria skinęła głową, starając się opanować emocje. Wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Niepotrzebnie się denerwowała.

Luc chciał coś powiedzieć, ale usłyszeli hałas i oboje się odwrócili. Przyjechał Antonio. Na jego widok serce Victorii zaczęło szybciej bić. Była na siebie zła, ale nie mogła nic na to poradzić.

Kiedy Antonio zauważył przy stole ojca, na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, a potem irytacja. Zanim jednak zdążył cokolwiek powiedzieć, Nathan wygramolił się z basenu i podbiegł do niego z radosnym piskiem. Nie bacząc na to, że dziecko ocieka wodą, Antonio wziął go na ręce.

Patrząc na nich, Victoria czuła się tak, jakby ktoś wbił nóż w jej serce. Popełniła błąd, pozwalając Nathanowi przywiązać się do Antonia. I popełniła drugi błąd, jeszcze większy, pozwalając sobie na zakochanie się w tym mężczyźnie. Niewybaczalne dwa błędy.

- O co chodzi? - spytał Antonio, patrząc na ojca.

- Luc przyszedł, żeby mnie przeprosić za tamten wieczór - odezwała się Victoria i wstała od stołu.

Odebrała Antoniowi dziecko. Nathan nie był z tego zadowolony, ale Victoria nie zwracała uwagi na jego protesty.

- Zostawię was samych - powiedziała.

Kiedy zniosła syna do dzieciennego pokoju, malec zaczął płakać.

- Bądź grzeczny!

Sama miała ochotę się rozplakać, ale musiała myśleć praktycznie. Niebawem wróci do domu i do nowej restauracji, której otwarcie zaplanowano na przyszły tydzień.

- Nathan, przestań płakać! - prosiła syna, zdejmując mu mokre majtki.

Wyjrzała przez okno. Antonio nie usiadł przy stole, żeby porozmawiać z ojcem. Widać było po ruchach jego ciała, że jest przygotowany na konfrontację. Miała nadzieję, że przynajmniej wysłucha ojca. Powinni zapomnieć o przeszłości, nim będzie za późno.

Wykąpała i ubrała Nathana. Był zmęczony i kiedy położyła go do łóżeczka, natychmiast zasnął. Poszła do pokoju Antonia i włączyła komputer. Niewiele myśląc, zaczęła szukać lotów do Australii. Okazało się, że był jeszcze jeden lot dziś wieczorem o ósmej trzydzieści z przesiadką w Rzymie.

Patrząc na opis trasy, poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Nie chciała wyjeżdżać. Wytarła łzy. Powinna poczekać i porozmawiać z Antoniem, dowiedzieć się, co myśli. Problem w tym, że była na to zbyt dumna. Co mogła mu powiedzieć? Zapytać: „Czy

coś do mnie czujesz?". To brzmiało okropnie. Pewnie by odparł, że seks był wspaniały, ale cała reszta się nie zmieniła.

Nagle drzwi sypialni się otworzyły i wszedł Antonio. Victoria szybko nacisnęła klawisz zamykający stronę internetową.

- Twój ojciec poszedł? - spytała.

- Na szczęście.

Rzucił na łóżko marynarkę i rozwiązał krawat

- Jak poszło? - spytała nieśmiało.

- Jak zwykle. Ojciec mówi zagadkami.

- Kiedy ja z nim rozmawiałam, wyrażał się jasno. Wydaje mi się, że źle się czuje.

- Co mu jest? - Antonio spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie wiem. Nie powiedział.

Antonio pokręcił głową.

- To znaczy, że to gra. Zawsze tak robi. Nie daj mu się zwieść.

- Podobno postanowił oddać ci resztę udziałów w firmie, jeśli się ożenisz i będziesz miał dziecko. Czy w tej sprawie też kłamał?

Antonio przestał rozpinać koszulę.

- Tak ci powiedział?

Skinęła głową.

- Nie miał prawa tego mówić!

- Dlaczego? Bo to nieprawda?

- Prawda, ale...

- To nie moja sprawa?

- Nie ma prawa rozmawiać z tobą o takich rzeczach. Mówiłem, że on zawsze gra, sieje zamęt, zmusza ludzi, by myśleli tak jak on.

Victoria wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, co zawsze robił, ale wiem, że teraz masz wszystkie udziały w firmie, a przecież tylko to się dla ciebie liczy.

Antonio patrzył na nią osłupiały. Uderzyły go jej słowa. Na początku rzeczywiście tak myślał, ale nagle poczuł, że coś się zmieniło.

- Sprawdzalam loty do Australii.

- Nie marnujesz czasu.

- A czego sie spodziewales? - spytala, silac sie na obojetnosc. - Dostales to, czego chciales, wiec nasza umowa wygasa, prawda? - Popatrzyla na niego z bijacym sercem.

- Chyba tak - odparl wolno.

Ta odpowiedz bardzo ja zabolala.

- Znalazlam lot o osmej trzydzieci.

Pragnela, zeby jej przerwal i blagal, by nie wyjezdziala.

- Dzisiaj? - spytal.

Victoria odzyskala nadzieje.

- Tak, to najwcześniejszy lot, jaki znalazlam. Przez Rzym.

- To nie jest dobry pomysl. Nie musisz spieszyc sie z wyjazdem.

- Dlaczego? - spojrzala mu w oczy.

Musiala dowiedziec sie, co czuje. Przez moment ludzila sie, ze Antonio podejdzie i wezmie ja w ramiona. On jednak rzucil jej niepewne spojrzenie.

- Wszystko niezle sie uklada. Jest dobrze tak, jak jest.

Z trudem stlumiła zlosc. Tylko na tyle bylo go stac? Oczekiwała czegoś więcej.

- To nie jest dobry pomysl - odparla drzacym glosem. - Za tydzien mam otwarcie restauracji i chce tam byc.

Chciala sie odwrócic, lecz Antonio chwycil ja za ramie.

- Moze cię ktoś zastapic.

Dotyk jego dloni, jak zwykle, pobudzil jej zmysly. Chciala ukryc sie w jego ramionach, powiedziec: „Tak, zostane!”, ale potrzebowała choćby jednego czulego gestu.

- Dobrze nam bylo razem, prawda? Po co ten pospiech? - spytal.

Najlatwiej byloby sie zgodzic, ale Victoria przypomniala sobie radość Nathana, gdy przychodzil Antonio i jak malec z piskiem rzucal mu sie w ramiona. Im dluzej to potrwa, tym bardziej Nathan przywiaze sie do Antonia. Zrobilaby krzywdę dziecku, a ono bylo przeciez najwazniejsze. Jej syn byl jeszcze maly i niebawem zapomni o Antoniu. Potem bedzie coraz trudniej.

- Dobrze nam było, ale dla mnie to za mało. Muszę brać odpowiedzialność za moje czyny i myśleć, co będzie dobre dla Nathana.

Antonio cofnął rękę.

- Wiesz, że niczego nie mogę obiecać.

- Wiem - odwróciła głowę, powstrzymując łzy. - Dlatego wracam do domu.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Victoria przeciskała się przez tłum gości, odbierając gratulacje. Goście powtarzali, że jedzenie jest wyśmienite, a atmosfera wspaniała. Kiedy weszła do kuchni, Berni nie posiadał się z radości.

- Udało się! Dzisiejsze otwarcie to wielki sukces.

- Nie ciesz się na wyrost. To pierwszy wieczór.

- Nic nie rozumiesz! - Chwycił ją za rękę i zaprowadził do drzwi. - Widzisz tego mężczyznę? To Paul Scott, jeden z najważniejszych krytyków kulinarnych. Przed chwilą wezwał mnie i powiedział, że wszystko mu bardzo smakowało. Kazał nam przeczytać jutrzejsze wydanie „Daily Journal”.

- Naprawdę? - Victoria rozradowana spojrzała na kucharza.

- Naprawdę! Jesteśmy na topie!

Uśmiechnęła się.

- Sprawdź, czy opiekunka daje sobie radę z Nathanem. Zaraz wrócę.

- Nie spiesz się. Wszystko jest pod kontrolą.

- Dziękuję, Berni.

Wymknęła się bocznymi drzwiami. Z ulgą odetchnęła świeżym powietrzem. Przez chwilę stała przed restauracją. Widziała płonące świece na stolikach, słyszała nastrojowo grający kwartet, który wynajęła z okazji otwarcia restauracji. Akurat grano Pucciniego i przypomniała sobie, jak całowała się z Antoniem na weneckim moście. Powinna była im zabronić grać tego kompozytora. Starła się wyrzucić Antonia z pamięci. Nie chciała go więcej widzieć.

W oddali błyszczały światła portu, odcinające się jaskrawą smugą od aksamitnego nieba. Zamrugła oczami. Nie będzie płakać, ponieważ Antonio nie był wart jej łez. Ciepły powiew wiatru poruszył liśćmi bugenwilli i jaśminu. Wzięła głęboki oddech i uspokoiła się.

Powinna być zadowolona. Postanowiła nie żałować tego, co było. Przestanie rozpamiętywać chwile, gdy Antonio trzymał ją w ramionach. Te wspomnienia były zbyt bolesne. Powinna raczej wspominać wieczór, gdy pozwolił jej odejść.

„Wiesz, że niczego nie mogę obiecać”, powiedział, a potem przysłał Sarę, żeby pomogła jej się spakować.

Gospodyni była wstrząśnięta.

- Dlaczego pani wyjeżdża? Wróci pani, prawda? - pytała.

- Nie sądzę. To małżeństwo od początku nie miało przyszłości. Dobrze o tym wiesz.

- Nieprawda! Jesteście dla siebie stworzeni. Antonio pozwala pani odejść, bo jest uparty i boi się przyznać, że panią kocha.

- Antonio niczego się nie boi. Po prostu nie chce ze mną być. Gdyby chciał, byłby teraz przy mnie.

Sara nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wiedziała, że Victoria ma rację. Kiedy limuzyna podjechała pod dom, rozplakała się i wzruszona uściskała Nathana. Wspominając tę scenę, Victoria poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Dlatego nie będzie z sentymentem wspominać Antonia. Będzie pielęgnować w sobie złość do tego mężczyzny, który okazał się bezduszny i samolubny. I nie pomoże mu bukiet, który dziś przysłał z liścikiem: „Myślę o Tobie dziś wieczorem. Życzę powodzenia. Antonio”.

Była na niego wściekła. Jak śmiał przysyłać jej kwiaty? Traktował ją z wyższością i był arogancki. Nienawidziła go! W przyływie złości wyrzuciła bukiet do kosza.

W mieszkaniu opiekunka oglądała telewizję. Podskoczyła, widząc wchodzącą Victorię.

- Spokojnie! Zrobiłam sobie przerwę. Zobaczę, co u Nathana.

- Śpi.

- Zajrzę tylko na chwilę.

Jedynie widok syna był w stanie poprawić jej humor. Pochyliła się nad łóżeczkiem i spojrzała na śpiące dziecko. Nathan też tęsknił za Antoniem. Wczoraj zaprowadziła go na spacer i kupiła lody. Wtedy malec zaczął się rozglądać, powtarzając „Antonio”. Nie potrafił wymówić jego imienia i wołał „Anio!”.

- Nie ma go - wyjaśniła. - Został we Włoszech.

Nathan zrobił nieszczęśliwą minę. Nie mogła na to patrzeć, ale jego reakcja utwierdzała ją w przekonaniu, że dobrze zrobiła, tak szybko wyjeżdżając.

Pocałowała syna w czoło. Musiała wracać do pracy. Zeszła na dół, a pół godziny później restauracja była już pusta. Niespodziewanie otworzyły się drzwi.

- Przepraszam, już zamknięte - powiedziała i podniosła głowę.

Przez moment wydawało jej się, że śni. W drzwiach stał Antonio. Wyglądał tak jak zwykle - zniewalająco przystojny. Zaszła w nim jednak jakaś zmiana.

- Dobry wieczór!

- Co ty tu robisz? - spytała, czując, że zaraz zemdleje.

- To niezbyt miłe powitanie. Nie możesz być miłsza?

- Nie sądzę - odparła sztywno.

Za bardzo ją zranił i nie mogła pozwolić, by zrobił to jeszcze raz. Pewnie postanowił ją odwiedzić, bo miał wolną chwilę.

- Przyjechałeś w interesach?

Skinął głową.

Pochyliła głowę, udając, że jest zajęta porządkowaniem papierów.

- Chciałem ci coś zwrócić - powiedział Antonio i położył na biurku czerwony samochodzik.

To była ulubiona zabawka Nathana.

- Znalazłem go w salonie po waszym wyjeździe. Kiedy na niego patrzyłem, czułem się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce. Dom jest bez was pusty, a ja czuję się samotny. Chcę, żebyście z Nathanem wrócili.

- Tęsknisz za Nathanem? - spytała z niedowierzaniem.

- Śmieszne, prawda? Nie chciałem mieć dzieci i uważałem, że ślub z tobą to świetny interes. A teraz zobacz, co ze mną zrobiłaś! - powiedział, przeczesując ręką czarną czuprynę. - Przewróciłaś moje życie do góry nogami! Kiedyś cieszyłem się, gdy mogłem godzinami siedzieć w biurze. A teraz... - zawiesił głos.

Victoria próbowała zebrać myśli. W holu pojawił się Berni. Staął w progu, spojrzął na Victorię, potem na Antonia.

- Wszystko w porządku? - spytał szefową.

Victoria milczała.

- Chcesz, żebym zamknął za ciebie restaurację? Będziesz mogła porozmawiać z panem Cavellim.

Victoria spojrzała na Berniego, ale zanim odpowiedziała, odezwał się Antonio:

- Dziękuję, będziemy wdzięczni.

- Antonio, posłuchaj... - zaczęła, ale urwała w pół zdania.

Antonio podszedł do niej z taką miną, że zamilkła.

- Musimy porozmawiać - powiedział i wyciągnął rękę.

Dotyk jego dłoni przywołał wspomnienia pieszczot i długich nocy spędzonych w jego ramionach.

Wyrwała rękę, próbując uciec od wspomnień. Zgodziła się jednak pójść do jej mieszkania, żeby porozmawiać.

- Co u Nathana? - spytał Antonio.

- W porządku - odparła obojętnie. - Teraz śpi.

Nie powie mu, że jej syn za nim tęsknił. Musiała być ostrożna. Może Antonio też zatęsknił za Nathanem, ale co będzie, kiedy to uczucie minie? Może zmieni zdanie i po kilku miesiącach nie będzie chciał go widzieć. Potrzebowała wyjaśnień. Jak dotąd Antonio nie powiedział, co do niej czuje, nigdy nie wykrztusił słów „kocham cię”. Pozwolił jej odejść.

Podziękowała opiekunce i odprowadziła ją do drzwi. Gdy wróciła do salonu, Antonia nie było. Znalazła go w pokoju Nathana. Pochylił się i włożył do łóżeczka czerwony samochód.

- Zobaczy go, kiedy się obudzi - powiedział.

Przez chwilę stali obok siebie, przyglądając się śpiącemu dziecku. Po czym Antonio spojrzał na Victorię, jakby chciał nasycić wzrok jej widokiem. W milczeniu podziwiał jej kształty w obcisłej niebieskiej sukience i jej nową fryzurę, która podkreślała klasyczną urodę.

- Cieszę się, że nie obcięłaś włosów - powiedział.

- Mówiłeś, że nie podoba ci się, kiedy nie są spięte - zauważyła, czując, jak jego obecność budzi w niej uśpione zmysły.

Była zła na siebie, że przy nim znowu poczuła się piękną kobietą.

- Podobały mi się, ale nie chciałem się przyznać - wyjaśnił. - Wszystko mi się w tobie podobało. Twoje sztywne zachowanie, surowe stroje, upór. Kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem, powinienem był przewidzieć, że będę miał kłopoty.

Dotknął ręką jej podbródka i utkwiał wzrok w jej ustach.

- Nie rób tego! - wyszeptała Victoria.

- Wróćcie ze mną do domu!

Nagle spojrzał na jej rękę.

- Nie masz obrączki!

- Po co miałabym ją nosić? - odparła drżącym głosem. - Nasze małżeństwo to już przeszłość.

Antonio zaklął po włosku.

- Popełniłem błąd, że pozwoliłem ci odejść.

- Nieprawda. Pozwoliłeś, bo czułeś, że tak właśnie należy postąpić.

- Postąpiłem tak, bo przestraszyłem się swoich uczuć. Udawałem, że mam wszystko pod kontrolą. Nie chciałem się w tobie zakochać, ale stało się inaczej. Nie odejdę bez walki. Podarłem naszą umowę. Jesteś moją prawdziwą żoną i należysz do mnie. Chcę cię odzyskać! - powiedział ochryplym głosem.

Spojrzał na jej usta, po czym przyciągnął ją i mocno pocałował.

- Pragnę cię tak jak nigdy dotąd!

Victoria patrzyła na niego zaskoczona.

- Wiem, że szantażem zmusiłem cię do ślubu. Zdaję sobie sprawę, że nie możesz mnie kochać. Próbowałem żyć bez ciebie, pozwoliłem ci wrócić do dawnego życia, otworzyć wymarzoną restaurację, ale dłużej tego nie wytrzymam! Chcę mieć z tobą dzieci, chcę spędzić z tobą resztę życia. Błagam, zostań moją żoną!

Victoria z trudem powstrzymała łzy wzruszenia.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła. - Oczywiście, że chcę być twoją żoną, mieć z tobą dzieci. Kocham cię całym sercem, od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam.

Ujrzała, jak ból i niepewność w jego oczach ustępują radości. Naprawdę ją kochał, ten przystojny, wspaniały Włoch był w niej po uszy zakochany!

- Kocham cię, Victorio Cavelli - powiedział to tak szczerze, że z trudem powstrzymała łzy. - Chcę z tobą spędzić resztę życia.

Jej błyszczące od łez oczy przepelnione były szczęściem

- Poczekaj aż twój ojciec dowie się, że chcesz się ustatkować.

- Obiecałem mu, że przywiozę cię do domu.

- Naprawdę? Ależ ty jesteś pewny siebie! Wiesz, że nie mogę zostawić mojej restauracji i ludzi.

- Zadbamy o to, żeby twoja restauracja była dobrze prowadzona. Przekażemy ją temu szefowi kuchni, jak mu na imię?

- Berniemu? Lubisz decydować za innych.

Wiedziała jednak, że bez żalu wróci do Włoch.

- Przynajmniej dogadałeś się z ojcem.

- To twoja zasługa. Ojciec uważa, że ty i Nathan jesteście wspaniali. To pierwsza rzecz od wielu lat, co do której jesteśmy zgodni. Możemy teraz na chwilę zapomnieć o moim ojcu, restauracji i zająć się tym, co najważniejsze? - spytał.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. W tej chwili najważniejsze było to, że się odnaleźli.

